

Emilie Rose

Kusząca propozycja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brooke Blake upiła trochę piwa z butelki i skrzywiła się. Było niesmaczne, gorzkie. Postanowiła jednak doświadczyć wszystkiego, co łączy się z jej nowym domem, nie wyłączając piwa.

Spojrząwszy na zegarek, dała sobie dziesięć minut na rozpamiętywanie własnego, pełnego sprzeczności losu. Jej pozycja zawodowa jako psychologa i pisarki stale rosła, natomiast jej wiarygodność miała tendencje zniżkowe z powodu braku sukcesu w życiu osobistym.

Nie dane jej było osiągnąć najważniejszego dla kobiety celu w życiu, jakim jest rodzina. Nie poddawała się jednak biernie losowi, podejmowała określone działania, lecz mimo to swoje trzydziestopięcioletnie urodziny spędza jako osoba samotna. Co ona takiego przeoczyła? - zastanawiała się, sięgając pamięcią wstecz.

Drzwi baru otworzyły się, przeciąg przewrócił kartki leżącego przed nią terminarza. W lustrze naprzeciwko ujrzała wchodzącego do środka kowboja. Chylące się ku zachodowi słońce oświetliło jego zgrabną sylwetkę. Przystöjny, ale nie w jej typie. Brakowało mu tylko przerzuczonego przez ramię lassa.

Przeszedł przez salę z wdziękiem atlety nawykłego do przewodzenia. Znała takie typy mężczyzn i wiedziała z doświadczenia, że lękają się na ogół kobiet sukcesu.

Takich jak ona.

Zatrzymał się przy barze tuż obok niej. Spotkali się wzrokiem w lustrze. Nie zakładała, że ją zagadnie, ale w razie czego wiedziała, jak w uprzejmy sposób pozbyć się natręta. W końcu była również psychologiem. Obróciła ku niemu twarz i stwierdziła, że jego odbicie w lustrze nie oddaje rzeczywistości. Miał ostre rysy twarzy, wydatną, świadczącą o zmysłowości szczękę. Rozchyłona koszula ukazywała owłosioną pierś, a opięte dżinsy podkreślały te rejonny ciała, jakimi autorzy fotografii w kalendarzach podniecają kobiety.

Ale nie ją. Ona wolała inny typ mężczyzny. Przedkładała intelektualizm nad fizyczność.

Zmierzył ją dziwnym wzrokiem, jakby od niechcienia. I ten wyraz jego oczu, brązowych niczym ziarenka kawy, sprawił, że przeszły ją dreszcz i postanowiła mieć się na baczności.

Uchylił kapelusza - włosy o tym samym co oczy odcieniu opadły mu na czoło.

- Mogę się przysiąść? - zapytał.

Głos miał głęboki, aksamitny. Taki głos działa na kobiety, ale nie na nią. Ona lubiła mężczyzn bardziej skomplikowanych, bardziej... miejskich. Ciekawe, jak by się czuła, kochając się z kimś tak prymitywnym. Ten męż-

czynna byłby prawdopodobnie żywiołowy, nieprzewidywalny, a do takich nie przywykła.

Kończąc te dość nieprzyzwoite, acz pobudzające wyobrażnię rozważania, wyprostowała się i rozejrzała po barze. Pograżona w myślach nie zauważyła nawet, że przybyło gości. Jedyne wolne miejsce było obok niej.

Wzięła więc z sąsiedniego stołka swoją torebkę.

- Proszę bardzo - rzekła.

- Dzięki - odparł.

Dotknął kolanem jej uda. Zastanawiała się, czy zrobił to celowo, ale nic raczej na to nie wskazywało.

- Przepraszam - powiedział.

Ujęła stojącą przed nią butelkę z bursztynowym płynem - poczuła potrzebę zwilżenia sobie ust.

Zamyśliła się. Gdyby spotkała kogoś, kto wyglądałby i pachniał tak jak ten tutaj, zdecydowałaby się chyba... A jeżeli już kowboj, to musiałby być kulturalny, jeśli taki w ogóle istnieje.

Wyjęła pióro i zapisała w terminarzu: „Przy właściwym podejściu można osiągnąć każdy cel”.

Jaką drogę ma zatem obrać, by znaleźć odpowiedniego męża?

Mężczyźni w jej życiu albo mieli jej za złe, że tyle czasu poświęca robieniu kariery, albo umieli z tej kariery korzystać. Zrobiła nawet w swoim terminarzu odpowiednią rubrykę. Po jednej stronie napisała: „użytkownicy”, a po drugiej: „fajtłapy”.

Zerknęła na kowboja, który położywszy kapelusz na

kolanie, uniósł dłoń, przyzywając kelnera. Poczwała na sobie jego oceniające spojrzenie.

Znowu łyknęła piwa, które wydało jej się jeszcze bardziej obrzydliwe.

- Co mam podać? - zapytał barman kowboja.

- Tequilę. Najlepiej podwójną. Macie jakieś białe wino dla tej pani?

- Oczywiście. Już się robi.

Nie chciała, żeby ten kowboj pomyślał, że przyszła tu, by kogoś poderwać. Obróciła się szybko i znów nogi ich się zetknęły, tym razem z jej winy.

- Przepraszam - rzekła - ale nie musi pan stawiać mi drinka.

- Jasne, że nie muszę, tylko nie mogę patrzeć na pani minę. Wykrzywia się pani, jakby połknęła jakiś ohydny lek.

Nie czerwieniła się od lat, ale teraz czuła, że ogarnia ją fala gorąca.

- Nigdy nie szalałam za piwem - oznajmiła.

Kątem oka obserwowała jego duże opalone dłonie. Nosiły ślady zadrapań, lecz paznokcie miał dobrze utrzymane. Sięgnął do miseczki z orzeszkami stojącej na ladzie.

- A za czym pani szaleje, poza robieniem notatek, rzecz jasna?

Brooke zamknęła terminarz. Nie miała zamiaru omawiać z kimkolwiek swoich spraw i nie pozwoli, by ktokolwiek wtrącał się w jej życie osobiste. I nie wyzna temu

obcemu mężczyźnie, że jutro ma się poddać sztucznemu zapłodnieniu.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Przemyślała dokładnie ten problem, rozważyła wszystkie za i przeciw i wybrała najbardziej odpowiedniego dawcę. Był blondynem, tak jak ona, i wywodził się z podobnego intelektualnie środowiska. Przebadano go dokładnie - nie stwierdzono żadnych problemów zdrowotnych, można rzec: materiał genetyczny bliski ideału.

- Szaleję za pracą, jaką wykonuję, ale nie rozmawiajmy o mnie. Zamówił pan podwójną tequilę. Wygląda na to, że miał pan ciężki dzień.

Była mistrzynią w wydobywaniu informacji od bliźnich.

- Raczej nie.

Barman postawił przed nimi drinki. Brooke sięgnęła do torebki.

- O nie, to ja... - zaprotestował kowboj.

- Dzięki... tylko że ja...

- To tylko drink. Niczego od pani nie oczekuję.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ja też nie - oświadczyła.

- Nie powinna pani przychodzić tu w takim stroju.

- Dlaczego?

Komplet koloru lawendy kosztował ją majątek i bardzo jej się podobał. Spódniczka mini, pasek żakietu akcentujący talię. Kupiła go, gdy jej pierwsza powieść znalazła się na liście bestsellerów „New York Timesa”.

Wkładała go rzadko, na specjalne okazje. Właśnie dziś taka okazja się nadarzyła.

Mieszkała na odludziu, na małym ranchu, pięćdziesiąt mil na południe od Tilden w stanie Teksas.

Gdy zamknęła oczy, widziała swój wymarzony dom wśród zieleni wzgórz. Był doskonały pod każdym względem. Niewiele wymagał zabiegów, by z wiejskiej siedziby przemienić się w wygodne domostwo służące celowi, jaki sobie postawiła.

- Wygląda pani dobrze, ale zbyt bogato. Tu wpadają różni ludzie. Proszę uważać na torebkę.

Rozejrzała się dokoła i zacisnęła na torebce dłoń. Gdy weszła tu, myślała o czym innym. Po raz pierwszy w życiu miała własną posiadłość i po raz pierwszy w życiu mogła zrealizować zaplanowane od dawna przedsięwzięcie. Nie mówiąc o rzeczy najważniejszej - o dziecku.

Uniósł dłoń, a ona udała, że nie zauważyła braku obrączki.

Wyciągnął ku niej palec, jakby naciskał spust. Oczy mu rozbłyły, uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów.

A ona zacisnęła usta, by też się nie uśmiechnąć.

- I nie wykrzywiał się tak - rzekł, przechodząc na ty. - Powtarzam: w tym barze nie jest bezpiecznie. Pilnuj torebki i nie wychodź stąd sama. Dotrzymam ci towarzystwa.

Co ona obchodzi tego obcego faceta? Tak czy owak, ten kowboj elegancko się zachowuje, a ona skorzysta z jego oferty.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie zamierzam spędzić własnych urodzin, składając raport na policji.

- Urodzin?

- Tak. Jestem o rok bogatsza w doświadczenia.

Uniósł brwi i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Wierzysz w to bogactwo?

Upiła trochę wina.

- Afirmacja własnej osoby to warunek dobrego zdrowia i powodzenia w życiu - oświadczyła.

- Raczej wiara w siebie - powiedział z wyraźnym sceptycyzmem.

- To oczywiste. Jeśli w coś się wierzy, to osiąga się cel.

- Mówisz, jakbyś czytała z książki.

Słusznie. Bo zacytowała właśnie wers z rozdziału trzynastego pierwszej swojej powieści.

- Twoim zdaniem ludzie nie mają wpływu na własny los?

- Gdyby mieli to, na co sobie zasłużyli, świat byłby całkiem inny. Pewno lepszy. Tak jak tamto piwo jest chyba lepsze od wina, które pijesz.

Wzruszyła ramionami.

- Faktycznie, nie jest z tych dobrych, kalifornijskich - przyznała.

W tym momencie w drugim końcu sali zaczęła się bójka. Facet rozwalił krzesło na głowie drugiego, zupełnie jak w kiepskim westernie. Inni bywalcy tego lokalu włączyli się do gry.

Kowboj zaklął pod nosem i powiedział:

- Przesiadźmy się.

I wtedy rzucona przez kogoś butelka znalazła się niebezpiecznie blisko jej głowy. Kowboj chwycił Brooke w pole i przytulił do siebie. Przywarła twarzą do jego piersi, a on zasłonił dłonią jej twarz. Jej dłoń natomiast... wylądowała blisko miejsca, które, powiedzmy, nie powinno być w jej zasięgu. Cofnęła rękę, ale poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Rozległ się trzask tłukącego się szkła i krzyk barmana. Brooke stwierdziła, patrząc przez zasłaniające jej oczy palce kowboja, że jakimś cudem oboje znaleźli się w samym centrum bijatyki.

Zanim uświadomiła sobie, że tuż przy jej uchu bije serce kowboja, ten, osłaniając ją własną pierśią, chwycił z podłogi jej torebkę i terminarz i krzyknął:

- Zmykamy!

Hałas był okropny, nie rozróżniała słów.

- Słucham?! - zawołała.

Wcisnął na głowę kapelusz i wrzasnął jej w samo ucho:

- Nie jesteś chyba aż tak głupia, żeby nie rozumieć powagi sytuacji!

Iloraz inteligencji miała na poziomie geniusza i właśnie otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć. W tym momencie krzesło przemknęło obok lotem koszącym i wylądowało w pobliżu. Odłamana noga poleciała w jej kierunku, lecz noga kowboja zapobiegła nieszczę-

ściu. Z wrażenia Brooke zapomniała, co chciała mu powiedzieć.

- Chodźmy - rzekł i chwyciwszy ją za łokieć, skierował w stronę drzwi. Przeciskał się przez zgraję zabijaków, a Brooke z trudem dotrzymywała mu kroku. W końcu znaleźli się w bezpiecznym miejscu na chodniku, oświetleni blaskiem latarni ulicznej.

- Gdzie zaparkowałaś?

- Przed sądem, ale...

- Chcesz zjeść kolację przed odjazdem? Jeżeli tak, to zaprowadzę cię do restauracji i zanim się ulotnię, postawię ci jeszcze jednego drinka.

Nie była to zbyt kurtuazyjna propozycja.

Mimo to Brooke była pod wrażeniem. Żaden mężczyzna nie okazał jej dotąd tyle troskliwości, nie był wobec niej tak... opiekuńczy. Dziwne uczucie, pomyślała.

- A dlaczego nie zjesz ze mną tej kolacji? Zapraszam cię.

Przymknął powieki. Miał długie, gęste rzęsy - i jeszcze bardziej jej się spodobał.

- Skąd masz pewność - zaczął - że nie jestem przestępcą sądzonym właśnie w tym gmachu?

Była psychologiem, znała się na ludziach. Ten kowboj miał szczere spojrzenie, nic nie wskazywało na to, by coś przed nią ukrywał.

- Dobrze ci patrzy z oczu - rzekła.

Roześmiał się. Szczerym, niemal dziecięcym śmiechem.

- Czy nie wiesz, że nie można oceniać książki po okładce?

Słowa, jakie zanotowała z myślą o następnej książce, brzmiały: „Nikt nigdy nie wkracza do czyjegoś życia w nieodpowiednim czasie”. Jej rola polegała obecnie na znalezieniu odpowiedzi, dlaczego ten człowiek i dlaczego teraz. Musiała znaleźć w sobie motywację, określić powód, dla którego ten prymitywny facet wymusił na niej zadanie sobie tego pytania.

- Jeśli jesteś przestępcą, to gotowa jestem zaryzykować - dodała. - Znasz knajpę, gdzie dają dobre barbecue po meksykańsku? Jak wspomniałam, zapraszam cię.

- Nie zwykłem pozwalać kobiecie na stawianie mi kolacji - rzekł, zmrúżywszy oczy.

Duma, rozumiała to. Dumny kowboj.

- Jestem ci przecież coś winna - powiedziała. - Butelka wylądowałaby na mojej głowie, noga od krzesła stanowiła nie mniejsze zagrożenie. Spójrz na to pod tym kątem.

- Mówisz, jakbyś cytowała jakiś poradnik.

- Mam taki brzydki zwyczaj - rzekła.

- Kupujesz mi tylko obiad, dobrze?

Nawet w panującym mroku zauważyła rumieniec na jego twarzy.

Te jego słowa poraziły ją. Co on sugerował? Że chce kupić jego zainteresowanie? Uwieść go? Odrzuciła tę myśl. Nie zaliczała się do kobiet, które kupują względy obcego mężczyzny.

Zaliczała się natomiast do tych, które kupują spermę obcego mężczyzny, a lekarz w klinice wprowadzi ją do jej macicy. Nie popełniła błędu. Oczywiście, że nie. Rozważała ten problem pod każdym kątem. Była gotowa zarówno psychicznie, jak i fizycznie do tego, by zostać matką. Tym bardziej że czasu zostało jej niewiele. Teraz albo nigdy. Nie może czekać na Pana Odpowiedniego, który zostałby ojcem jej potomka.

Znów poczuła ten nieprzyjemny ucisk w żołądku. Lecz nie ma już czasu na wszelkie wahania: słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Pomyślała o proszku - przed podjęciem decyzji sporo ich zażyła - rozsądek wziął jednak górę.

- Proszę cię, zjedz ze mną kolację - powiedziała. - Mam już szczerze dość własnego towarzystwa.

Było to bolesne wyznanie. Zawsze hołdowała zasadzie, że chcąc cieszyć się towarzystwem innych, trzeba umieć cieszyć się z własnego. Dziś jednak nie chciała zostać sama z atakującymi ją myślami. Wątpliwościami. Strachem.

Uniósł dłoń do czoła. I w jednej chwili Brooke wyobraziła sobie szorstki dotyk jego dłoni na swoim policzku, i zastanowiła się w duchu, jak by to było, gdyby położył rękę na jej brzuchu, piersiach. Ten nieprzyjemny ucisk w żołądku przestał raptem być nieprzyjemny. Ogarnęło ją ciepło - od ud po szyję.

- Żaden atak z mojej strony ci nie grozi - rzekła, mając nadzieję, że drżenie jej głosu umknie jego uwagi.

- Też tak sądzę - oznajmił. - Ale restauracja, w której serwują naprawdę najlepsze barbecue, znajduje się dwie mile za miastem. Musielibyśmy tam pojechać. Ja też zaparkowałem przed gmachem sądu. Możesz jechać ze mną albo za mną, swoim autem.

Wyciągnął ku niej dużą, opaloną rękę.

- Mam na imię Caleb.

Przywykła, że ludzie ją rozpoznają, i nie przyszło jej do głowy, że dla kogoś w Teksasie jej twarz z nikim się nie kojarzy.

- Brooke - rzekła.

W jego oczach nie dostrzegła, że coś mu to mówi - widocznie kowboje nie są szczególnie czytani, pomyślała.

Gdy dłoń Brooke znikła w jego dłoni, jej świadomość odnotowała moc tego człowieka, żar od niego płynący i zarazem niezwykłą delikatność. Nie wspominając o zgrubieniach świadczących o wykonywaniu pracy fizycznej.

Uścisnął jej rękę, jakby była z porcelany, nie tak jak inni, którzy mocnym, miażdżącym kości chwytem udowadniają własną męskość.

Puls miała przyspieszony, oddech płytki. Uśmieła się z siebie w duchu, że zafascynował ją tak nieodpowiedni dla niej mężczyzna. Los płata niesamowite figle, stwierdziła.

Całkiem możliwe, że jutro, w trakcie zabiegu, będzie snuła fantazje na temat Caleba.

Ruszyli tymczasem w stronę parkingu.

Ona wyraźnie zwalniała kroku, a on wyraźnie przyspieszał.

W gruncie rzeczy, myślała, ten mężczyzna to prawdziwe dzieło sztuki. Podziwiała jego twarz w świetle latarni, gdy raptem obrócił się ku niej i pochwycił jej wzrok.

- Na długo przyjechałaś do naszego miasta? - zapytał.

- Nie. Jestem tu przejazdem. Jutro lecę do... Dallas. A ty?

- Miałem w mieście załatwić pewną sprawę, ale nic z tego.

- Przykro mi. A może podejdziesz do swego problemu z innej strony?

Zmierzył ją ironicznym spojrzeniem.

- Znowu mówię jak z poradnika?

- Zgadza się.

Doszli do rogu. Objął ją błyskawicznie, gdy z miejsca obok ruszył samochód niemal na pełnym gazie. Ogarnęła ją fala ciepła i wcale nie dlatego, że dotknął przelotnie jej bioder. Wzruszył ją ten jego opiekuńczy gest.

- Jesteś prawdziwym rycerzem - powiedziała.

Zaczerwienił się.

- Szanowna pani jest w błędzie. Chcesz zafundować mi obiad. W moim interesie jest cię chronić.

- Bzdury pleciesz, Caleb.

- I nie wycofuj się - rzekł, dotykając róna kapelusza.

Roześmiała się na cały głos. Aż ją samą to zdziwiło.

Przez ostatnich pięć lat pochłonięta była robieniem kariery i nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio śmiała się tak serdecznie. To przykre i smutne, stwierdziła.

- Nie rób takiej miny, bo to mi odbiera apetyt. A kowboje lubią cieszyć się jedzeniem.

Doszli do wynajętego przez nią luksusowego samochodu. Działając pod wpływem impulsu - na co sobie raczej nigdy nie pozwalała - wynajęła mały czerwony sportowy wóz. Dotykając karoserii, uświadomiła sobie nagle, że właściwie nigdy nie czuła się wolna. A teraz podjęła decyzję i jeśli wszystko się powiedzie, nie będzie już w jej życiu miejsca na szaleństwo. Więc hulaj dusza!

Bardzo potrzebowała zażyć proszek.

- Rozmyśliłaś się?

Niski głos kowboja wyrwał ją z zadumy.

- Skądże! Wszystko przemyślałam. Wiem, co robię. Zmarszczył czoło w zakłopotaniu. O czym ona mówi?

Coś takiego! - myślała, przecież Caleb mówi o kołacji, a nie o jej sztucznym zapłodnieniu, o czym nie ma przecież zielonego pojęcia.

- Naprawdę marzę o teksańskim barbecue w twoim towarzystwie - powiedziała.

- Wobec tego jedziemy. I nie zgub po drodze apetytu.

Podszedł do dużej srebrnej furgonetki. Brooke przyłapała się na tym, że odprowadza go pełnym zainteresowania spojrzeniem. Co się z nią dzieje? Czy to z powodu zbliżającej się owulacji? Przecież to niemożliwe, żeby oszalała na punkcie tego kowboja.

Oszalała? Oczywiście, że nie. Nigdy nie działała pod wpływem chwili, nigdy nie była spontaniczna. Nie zaliczała się do ludzi, którzy podejmują ryzyko bez odpowiedniej motywacji.

Otworzyła torebkę i sięgnęła po proszek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Caleb ponownie spojrzął w lusterko wsteczne. Czerwony samochodzik dotrzymywał tempa.

Ile czasu zajmie Brooke - założywszy, że to jej prawdziwe imię - oprzytomnienie? Tak, oprzytomnienie. Damy jej pokroju nie zwykły tracić czasu na takich mężczyzn jak on. Nie była z jego ligi. Pod każdym względem: sposobu chodzenia, mówienia, ubierania się. Kultura, środowisko, wykształcenie. A on był ulepiony z całym innym gliny. Jego była żona utwierdziła go w tym niskim o sobie mniemaniu.

Nie zaliczał się do mężczyzn podrywających w barze kobiety ani do tych, którzy tracą panowanie nad sobą.

Przyszedł do sądu, licząc, że ten ktoś, kto przeliczył go, nabywając połowę rancza Crooked Creek, nie pojawi się z gotówką przed nieprzekraczalnym terminem, czyli przed godziną piątą. Jako drugi najpoważniejszy kandydat miał szansę odkupić posiadłość bez problemu i pomyślał, że nareszcie będzie mógł spłacić honorowy dług rodzinie. Tymczasem urzędnik oznajmił mu, że nowy właściciel właśnie przed chwilą wyszedł, załatwiwszy wszystkie formalności. Tak więc przepadła szansa na od-

zyskanie rodzinnych włości, które on przez swoją łatwo-
wierność zaprzepaścił.

Czekał już dziesięć lat. Jak długo, do diabła, ma cho-
dzić z tym garbem?

Wjechał w przecznicę, przy której znajdowała się re-
stauracja. Drewniany budynek nie wyglądał zachęcająco,
ale podawano tam naprawdę najlepsze w Teksasie bar-
becue. Zawsze tam jadał, gdy przyjeżdżał załatwić coś
w mieście.

Wsiadł z furgonetki, chowając kluczyk do kieszeni.
Brooke zaparkowała obok. Okrążył jej mały samochodzik
i otworzył drzwi. W ustach mu zaschło, gdy zobaczył
jej nogi. Była bez rajstop. Zwalczył pokusę, by dotknąć
jej ciała i przekonać się, czy istotnie jest tak gładkie, na
jakie wygląda. Pomógł jej wysiąść. Gdy palcami o ró-
żowych paznokciach chwyciła jego dłoń, usłyszał dźwięk
dzwonków alarmowych.

Jego była żona lubiła malować paznokcie na czerwono.
Umiała nim manipulować, dopóki się nie przekonała,
że nie przerobi go na faceta, jakiego chciałyby mieć przy
sobie. Spakowała więc manatki i odeszła. Skutek był
między innymi taki, że utracił prawo do części rodzinnej
posiadłości.

Brooke z uśmiechem wysiadła z wozu, co pozwoliło
mu stwierdzić, że nogi są jednym z licznych jej atutów.
Była wysoka, szczupła i w odpowiednich miejscach od-
powiednio zaokrąglona. Miała oczy koloru zieleni przy
stawie, który w gorące dni stanowił cudowną ochłodę dla

ciała. Krótkie blond włosy otaczały jej ładną twarz niczym z okładki jakiegoś magazynu. Cerę miała gładką i bladą, widomy znak, że większość czasu spędza w czterech ścianach - jeszcze jedna dzieląca ich różnica.

Prawdopodobnie to światło księżycy sprawiało, że wydała mu się taka piękna, nie mówiąc już o tym, iż owo wrażenie potęgował fakt, że od niepamiętnych czasów nie miał kobiety. Postanowił nie nawiązywać kontaktu z żadną z tutejszych dziewczyn, a na ogół nie miał czasu i pieniędzy, by wyjeżdżać na dłużej z rancza.

- Ciekawa okolica - rzekła z uśmiechem Brooke.

Zastanawiał się, czy drwi, ale wyraz jej twarzy temu przeczył. Stwierdził w duchu, że wolałby jednak gdzie indziej spędzać czas z tak piękną kobietą niż w najelegantszej nawet restauracji.

Zaprosiła go na kolację. Koniec, kropka. Był to dzień jej urodzin - chciała uciec od samotności.

Przyjął jej zaproszenie. Oddali to w czasie spotkania z ojcem i bratem i wyznanie im, że znowu nie udało mu się odzyskać Double C.

Brooke spojrzała na rozgwieżdżone niebo, westchnęła głęboko i rzekła:

- Co za piękny wieczór!

- Faktycznie.

Skierował kroki w stronę restauracji, usiłując nie myśleć ani o ustach, ani o ciele dziewczyny idącej obok.

Usiądą niebawem po obydwu stronach stołu, co po-

może mu zapanować nad sobą. Póki jej nie dotyka, wszystko jest mniej więcej w porządku. Liczył również na to, że zapach przyrządzanej tu ostrej potrawy przytłumi mu inne zmysły.

Fala głośnej muzyki uderzyła w nich z takim impetem, że Caleb gwałtownie się zatrzymał, a Brooke zgodnie z prawem grawitacji wpadła na niego. Przez jego ciało przebiegł prąd.

- Przepraszam - rzekła, marszcząc brwi. - Ale taki hałas...

Zupełnie zapomniał, że w czwartki i piątki gra w tej knajpie zespół rockowy. Światło wtedy jest przyćmione, na stolikach palą się świece. W takiej sytuacji romantyczny nastrój absolutnie mu nie odpowiadał.

- Dzisiaj będzie tu cholernie głośno. Może poszukamy jakiejś innej knajpy?

Oczy jej rozbłysły. Niech to szlag! - pomyślał. Może jeszcze zechce tańczyć!

- Pięknie grają - oświadczyła.

Zanim Caleb zdążył coś powiedzieć, kelnerka zaprowadziła ich do małego stolika tuż przy parkiecie.

Caleb jęknął w duchu. Ta kobieta rozłoży go na obie łopatki. Tak bliski z nią kontakt pozbawi go reszty rozsądku. Jedyne, co go może uratować, to alkohol. Pójdzie do baru i upije się. Noc prześpi w furgonetce, a rano wróci do domu, tak jak planował.

Doprawdy, nie uśmiecha mu się spędzenie wieczoru z kobietą, która opracowuje dla siebie plan pięcioletni.

Powinien raz na zawsze zapamiętać, że kobieta, która przepada za planowaniem, nie jest bezpieczna.

Popatrzył na Brooke. Przyglądała się parze wyginającej się w rytm muzyki. Caleb wiedział, co powie, zanim jeszcze otworzyła usta.

- Chciałabym umieć tak tańczyć - rzekła.

- Każdy to potrafi - powiedział i ugryzł się w język, ale było już za późno.

- To naucz mnie, Caleb.

Cholera. Nawarzył sobie piwa. Najgorsze, że dziś ma urodziny, więc jak mógłby jej odmówić? Może szczęście mu dopisze i muzycy ogłoszą dłuższą przerwę?

- Po kolacji, dobrze? - zaproponował.

I rzeczywiście, gdy złożyli kelnerce zamówienie, muzycy opuścili podium. Liczył na to, że chłopcom nie będzie się spieszyć do grania.

- Czym się zajmujesz? - zapytała Brooke.

- Ranczem - odparł krótko.

Czekała, że rozwinie temat, ale on nie palił się do dalszej relacji. Wiedział bowiem z doświadczenia, że gdy zaczyna mówić o swojej pracy, wzrok dziewczyn buja gdzieś w obłokach.

- A ty? - zapytał.

Utkwiła oczy w obrusie.

- Ja piszę...

- Co? Scenariusze, romanse, poradniki?

- Poradniki. Również.

Przybrała taką minę, jakby gotowa była odeprzeć atak z jego strony.

- Aha, to wszystko tłumaczy - rzekł.

- Co tłumaczy? - zapytała, zmrúżywszy oczy.

- Te cytaty, jakimi szafowałaś. Komu więc chcesz doradzać w tej okolicy?

- Sobie.

Ciekawe, myślał, jakie też ta piękna kobieta może mieć problemy? Czekał na dalsze jej słowa.

- Próbuję określić skalę swojego sukcesu - powiedziała, chyba na odczepnego.

Ciągnęła jednak dalej ten wątek. Słowa jej brzmiały konkretnie i rzeczowo, ale w jej oczach dostrzegł coś, jakąś tęsknotę, która zupełnie mu do tej rzeczowości nie pasowała.

Kelnerka przyniosła zamówione dania. Brooke poczekała, aż odejdzie, i zapytała go:

- Czy ty zawsze miałeś sprecyzowany cel w życiu?

- Trudno powiedzieć. Ale zawsze wiedziałem, że zostanę na ranczu.

- Dlaczego?

Wdychał przyjemne zapachy i ślínka mu ciekła, lecz widać z tego, że musi na razie poskromić swój apetyt. W domu, gdy podano do stołu, wszyscy w milczeniu zabierali się do jedzenia. Nie za wiele przyswoił sobie nauk matki, ale jedno utkwíło mu w pamięci. Należy czekać, aż pani domu pierwsza zacznie jeść.

- Jestem najstarszym synem ranczera. Urodzony i wychowany w Teksasie. Przejmę schedę po ojcu.

- A twoi bracia i siostry?

- Mam trzech braci. Jeden jest w szkole medycznej, drugi był do tego roku mistrzem świata w ujeżdżaniu byków, ale skończył z tym, bo się ożenił. W domu został tylko Patrick.

- Miałeś więc wybór i wybrałeś gospodarowanie na ranczu.

Już dawno uświadomił sobie, jak bardzo kocha swoje ranczo. Ale jak tu wytłumaczyć miłość do otwartej przestrzeni, jak wytłumaczyć, że opuszczając ranczo, działałby wbrew własnej naturze?

- A ty? - zapytał. - Jak ci idzie to samookreślanie się? Ciężka sprawa, mam rację?

- Owszem, droga do poznania samej siebie jest zawsze wyboista.

- Nie kierowałaś się tym, co robili twoi rodzice?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Oboje są profesorami w college'u. Piszą długie artykuły, które tylko ich koledzy mogą zrozumieć. Nieważne są ich błyskotliwe przemyślenia, ponieważ mało kto się z nimi zapoznaje. A ja chcę pomagać ludziom w wykorzystywaniu własnych możliwości, potencjału życiowego.

Poruszył się niespokojnie. Tych samych argumentów używała jego była żona. Chciała za wszelką cenę pomóc mu wykorzystać własne możliwości, zaciągając go do pracy w Stanowym Związku Hodowców Bydła. Współ-

minała nawet publicznie, że śmiało mógłby kandydować na prezydenta Teksasu. A w jej życiu głównym celem było malowanie paznokci na czerwono, wydawanie pieniędzy i odgrywanie wielkiej damy na zamku. Sęk w tym, że Crooked Creek nie było żadnym zamkiem. Na końcu jednak okazało się, że coś potrafiła, a mianowicie wyrwać mu Double C.

- Czy cała twoja rodzina mieszka blisko siebie? - zapytała Brooke, oblizując wargi.

- Z wyjątkiem Corta, najmłodszego. Mieszka w Karolinie Północnej.

- Macie korzenie - rzekła z nutą zazdrości. - Ja dopiero na to pracuję.

Zespół wrócił na podium, gdy kelnerka przyniosła deser.

Caleb bardzo był nierad z ich powrotu, ale z drugiej strony muzyka utrudni Brooke zadawanie dociekliwych pytań. Wokalista śpiewał piosenkę o mężczyźnie, który nie miał szczęścia w miłości, ale wciąż do tego szczęścia dążył. Jego, Caleba, związki, też nie trwały długo, bo kobiety nie chciały się wiązać z dziesięcioma tysiącami akrów ziemi i stadami bydła.

Brooke, pałaszując ciasto czekoladowe, przymknęła oczy z rozkoszy. Caleb nie miał raczej zbyt bujnej wyobraźni, lecz to jej zapamiętanie się w jedzeniu wywoływało w nim myśli o seksie. Ciekawe, czy miałyby na twarzy ten sam wyraz zachwytu? Przymknęłyby oczy, odchyliła głowę, z jej ust wyrwałby się jęk?

Wypił jednym haustem szklanę mrożonej herbaty.

Brooke koniuszkiem języka sięgała kącików ust, zlizując resztki kremu czekoladowego.

- Spróbuj - powiedziała. - To jest naprawdę grzechu warte.

Grzeszne było to, o czym myślał. Przeżywał istne tortury.

- Skończ wreszcie/z tym jedzeniem - rzekł.

Podsunęła mu ciastko z kremem.

- Spróbuj - powtórzyła. - Głowę daję, że podobnej pyszności w życiu nie jadłeś.

Caleb patrzył w jej zielone oczy i zastanawiał się, czy ona go uwodzi. Chciałby, żeby tak było. Ale wydawało mu się to mało prawdopodobne. Choć może dlatego, że tak dawno nie miał z tym do czynienia, nie potrafił już rozróżnić flirtu od zwykłej rozmowy.

Postanowił poddać próbie siebie i ją. To jednak wcale nie znaczyło, że miał na dziś wieczór jakieś plany. Musiał wszakże przyznać, że perspektywa spędzenia nocy w ramionach tak pięknej kobiety, będącej w dodatku przejazdem w tym mieście, była doprawdy kusząca. Tak czy owak, nic złego się nie stanie, myślał, jeśli spędzą razem trochę czasu.

Ujął jej rękę z ciastkiem i nie tracąc z nią kontaktu wzrokowego, przytknął deser do swoich ust. Poczł żar w całym ciele. Wyobraził sobie, że zlizuje czekoladę z jej języka. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich jakiś ciemny, błyszczący ogieniek. Serce waliło mu jak młotem.

Ona zaś odwróciła wzrok. Widział na jej szyi puls drgający przyspieszonym rytmem. Zwilżyła wargi i poruszyła się nerwowo na krześle, jakby zamierzała uciec.

A więc nie tylko on był pod jej wrażeniem.

- Zatańczmy - powiedziała.

- Możemy - odrzekł, licząc na to, że zdoła nad sobą zapanować.

Porwał ją na parkiet. Sięgała mu akurat pod brodę, ale poruszała się ciężko.

- Rozluźnij się - radził. - Dwa kroki szybkie, dwa wolne, do tyłu, swobodnie.

- Wolałabym nie podeptać ci palców.

- Nie przejmuj się, nic mi się nie stanie.

Spojrzała na niego, zmarszczywszy brwi i znów przeniosła wzrok na swoje stopy, skupiona, skoncentrowana niczym chirurg przed operacją.

- Brooke, posłuchaj uważnie. Nie opieraj się, pozwól mi się prowadzić.

Co też uczyniła, lecz niepokój nie znikł z jej twarzy. Poruszała ustami: szybko, szybko, wolno, wolno. On zaś przesunął dłoń z jej pleców na biodra - tak było mu wygodniej nią kierować. W końcu, gdy muzycy zagrali kolejną melodię, chwyciła rytm i uśmiechnęła się tak radośnie, że on sam omal się nie potknął.

Przetańczyli kilka piosenek. Im swobodniej Brooke czuła się na parkiecie, tym bardziej zmniejszała się dzieląca ich przestrzeń. Caleb nie sądził, iż jest to z jej strony działanie zamierzone, ale sam jej „niezamierzony” dotyk

wprawiał go w stan najwyższej ekscytacji. Chrząknął wymownie.

- Nie masz już dość? - zapytał.
- Mogłabym przetańczyć całą noc.

Usłyszał to, co usłyszał, ale jeszcze większe wrażenie wywarło na nim to, co zobaczył: błogi wyraz jej twarzy.

- Brooke - zaczął i poczekał, aż uniesie wzrok. - Mogę z tobą... całą noc.

Coś w jego oczach uprzytomniło jej, jakimi torami biegną jego myśli, bo najwyraźniej poczuła się dotknięta. Zatrzymała się na środku parkietu, co zwróciło uwagę innych tańczących, i patrzyła nań szeroko rozwartymi oczami.

- Ja nie miałam na myśli... To znaczy... O Boże, to istne szaleństwo! Ja nigdy... Nawet cię nie znam, i chciałabym...

- Co byś chciała, Brooke?

Gardło miał zaciśnięte, ledwo mógł mówić.

- Nic, nieważne. Skończmy ten taniec i możemy...

Coś jeszcze mówiła, ale on nie słuchał, myślami był gdzie indziej.

Ta dziewczyna była chyba mniej więcej w jego wieku, ale wciąż czerwieniła się przy byle okazji. Poczł ciepło w okolicach serca. Ujęła go ta jej wrażliwość, nieśmiałość.

Gdy już wstali z miejsca, pochylił się nad jej uchem i szepnął:

- A wiesz, czego ja chciałbym? Otóż chętnie bym się dowiedział, czy jesteś tak samo słodka jak to ciastko.

Zbladła nagle jak płótno i pomyślał z obawą, czy nie będzie musiał jej reanimować.

Opadła na krzesło, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zdała sobie sprawę, że oprócz tańca zasmakowała w innym wytworze teksańskiej ziemi, w przystojnym, cedzącym słowa, niezbyt okrzesanym kowboju stojącym obok.

Już dość naraziła się własnemu ciału, jedząc podwójną porcję tego czekoladowego smakołyku i pijąc piwo. Nie będzie dodawać do tej listy jeszcze jednego grzechu.

„Grzech jednej nocy"! Ta myśl ją poraziła. Nie zdarzyło jej się to do tej pory i, rzecz jasna, teraz też się nie zdarzy, ale, Boże święty, jak ją to kusiło! Dłonie jej drżały, gdy przecierała serwetką rozpaloną twarz.

Caleb jej pożądał. Świadomość tego przyspieszyła jej oddech. Dostrzegła owo pożądanie w jego brązowych jak kawa oczach, wyczuła w dotyku jego rąk, w dotyku ciała podczas tańca.

Nigdy dotąd nie była tak podekscytowana, żaden z jej kochanków nigdy nie wyzwolił w niej takich emocji. Znała każdego z nich od dawna, zanim zdecydowała się na coś więcej, i chyba każdego darzyła jakimś uczuciem. A Caleba poznała zaledwie przed trzema godzinami i już była na wszystko gotowa.

Poprosiła kelnerkę o rachunek. Głos miała chropowaty, niewyraźny, aż dziw, pomyślała, że kelnerka zrozumiała, co ona mówi. Co się stanie potem? - zastanawiała się.

Nie miała pojęcia.

Od samego początku chciała samej sobie wyjaśnić stan własnych uczuć wobec Caleba. Nie sądziła, że owo wyjaśnianie tak się przeciągnie, w końcu cóż ona mogła mieć wspólnego z facetem, który zarabia na życie, hodując bydło?

Nigdy nie była osobą szukającą przygód. Wstrzemięźliwa, jak zwykł ją określać jeden z jej kochanków, lubiąca odkładać... spotkania na później. Miała skłonność do mówienia swoim partnerom prawdy w oczy, co nie oznaczało jednak, że traktowała ich z góry. Wiedziała, czego ma wymagać od mężczyzny, z którym chciałyby spędzić resztę życia, który spełniałby jej oczekiwania zarówno w dzień, jak i w nocy.

No i proszę, do czego doszło.

Miała za sobą trzy nieudane romanse, a jutro ma wyznaczone spotkanie w Dallas - w wiadomej sprawie. Znowu ten okropny ucisk w żołądku, zmuszający ją do sięgnięcia po proszek. Nazajutrz po procesie zapłodnienia poleci do Kalifornii, by załatwić przewóz drogą morską reszty rzeczy z jej mieszkania do nowego domu w hrabstwie McMullen. I nigdy już więcej Caleba nie zobaczy.

Ogarnęło ją jakieś dziwne uczucie, jakiego dotąd nie zaznała.

A może najwyższy już czas na działanie spontaniczne? Połknęła proszek, popiła wodą.

- Za ostre barbecue?

Jego troskliwość, jaką wyczuła w głosie, wzruszyła ją.

- Nie, zażywam calcium - rzekła.

Dla dobra dziecka, pomyślała.

„Na początku udaj, że chcesz odejść”. Tom pierwszy, rozdział pierwszy.

Przez ostatnie dziesięć lat zabiegała o sukces, starała się przypodobać wydawcy, swoim znajomym, rodzicom. Skupiła się na pozorach - powodzenie, aplauz - nie na głębi. Stąd to uczucie pustki, świadomość popełnienia jakiegoś oszustwa. A kiedy kolega pisarz wyraził się o niej przez radio, że idzie na łatwiznę, pomyślała, że coś w tym jest i że sytuacja dojrzała do zmiany. Przeprowadzka do Teksasu stanowiła początek.

Ale teraz musi mieć jego, Caleba. O Boże!

Mogłaby przecież powiedzieć mu „cześć”, wrócić do motelu i zakończyć urodziny w pojedynkę albo też przeskoczyć tę narzuconą sobie barierę i podjąć decyzję...

Bądź spontaniczna!

Opanowała wewnętrzne drżenie. Spontaniczność stanowiła absolutne jej przeciwieństwo.

Potrzebny był jej terminarz, długopis. Pomógłby jej rozważyć wszystkie aspekty ewentualnej decyzji. Lecz zostawiła go w aucie. Odpada zatem zaplanowanie strategii.

„Nie wolno się samoograniczać. W dążeniu do celu każdy dzień ma wielką wagę”. Tom pierwszy, rozdział drugi.

- Mmmój motel stoi tuż przy szosie - powiedziała, jękając się.

Przymknął powieki, zanim mogła dostrzec w jego

oczach błysk pożądania, który jednak wyczuła. Pochylił się do przodu, jego oddech niemal ją parzył, ale nie pocałował jej - na co liczyła - tylko wyjął z portfela tyle pieniędzy, na ile opiewał rachunek.

- Przecież ja miałam zapłacić - rzekła.

- Ty kup prezerwatywy. Według swego gustu. Idziemy.

- Ja... ja... - Jakby przyrosła do krzesła i w dodatku nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Milczał. Twarz miał kompletnie bez wyrazu.

- Jeśli chcesz, to mogę cię tylko podwieźć do motelu.

„Nie korzystasz z szansy, tracisz ją bezpowrotnie”.

Tak, to były jej własne słowa.

Wzięła głęboki oddech, zwilżyła usta i starała się zmobilizować całą odwagę.

Caleb włożył kapelusz, który leżał obok na krześle. Rysy jakby mu stężały.

- A gdybym ci tutaj podziękował i życzył dobrej nocy? - zapytał.

- Nie, bo ja... - Z trudem przełknęła ślinę. - Caleb, zaczekaj.

Nie miała zwyczaju sypiać z dopiero co poznanymi mężczyznami ani też nie miała zwyczaju poddawać się sztuczному zapłodnieniu, a tymczasem jutro to się stanie.

Bądź spontaniczna!

Usiłując zapanować nad drżeniem, przygotowywała się do skoku. Jak gdyby miał to być skok ze spadochronem.

- Musisz mi powiedzieć - zaczęła - gdzie można ku-

pić te... prezerwatywy. Nie orientuję się w tutejszych sklepach.

- Za rogiem jest apteka - powiedział.

Jej rodzice orzekliby, że zwariowała. Takie zachowanie ich córki świadczyłoby niechybnie o dewiacji.

Kolana się pod nią ugiwały. Udało jej się wstać.

- Prowadź - rzekła.

Ujął ją pod ramię, wyszli z restauracji i skierowali się w stronę apteki. Poczowała przez jedwab bluzki żar jego dotyku, co wiele obiecywało, choć na razie czuła się tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

W aptece handlowano wszelkim towarem. Brooke dostrzegła nawet swoją książkę na półce za ladą, ale z niczym się nie zdradziła, bo być może poproszono by ją o autograf, a ona nie utrzymałaby chyba pióra w ręku.

Sięgnęła na inną półkę po paczkę kondomów i pokazała ją kasjerce; miała nadzieję, że nie widać po niej wstydu, jaki wręcz ją paraliżował. I wtedy spojrzała na swój zakup. Rany boskie! Nabyła rozmiar chyba na olbrzyma!

Caleb spojrział na czubki swych butów.

- Masz wyobraźnię - oświadczył.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z ukosa.

- Boisz się, że nie sprostasz moim oczekiwaniom?

- zapytała.

Uśmiechnął się cynicznie i zarazem zmysłowo.

- Skarbie, będą się starał w miarę swych sił albo polegę w boju.

O Boże, co ona wyprawia? - myślała.

- Mój motel znajduje się... - Coś ścisnęło ją za gardło i nie mogła dokończyć.

- Za zakrętem - dokończył. - Jedyne w mieście. Czy chcesz, żebym zaparkował furgonetkę przed twoim pokojem?

- Bo ja wiem...

Dotknął delikatnie jej podbródka.

- Podaj mi numer pokoju. Zaparkuję wóz po drugiej stronie ulicy i spotkamy się już na miejscu.

Nie miała odwrotu. Liczył się teraz tylko ciemnooki i ciemnowłosey kowboj.

- Numer osiemnaście - rzekła.

Odprowadził ją do jej samochodu. Dotknął jej piersi, gdy zapinała pas. Aż w głowie jej się zakręciło, tak dotyk ów był emocjonujący.

- Jeśli zmienisz zdanie, to po prostu mi nie otwieraj. Odszedł, zanim zdążyła coś powiedzieć.

A ona, jeśli miała już zamiar przekroczyć swoją strefę bezpieczeństwa, musiała przekroczyć ją z kimś, komu ufała.

Ale czy mogła zaufać sobie w tej kwestii?

ROZDZIAŁ TRZECI

Caleb nie przypuszczał, że Brooke wpuści go do środka. Sądził, że gdy się rozstaną, minie jej zauroczenie kimś tak pospolitym i nie będzie chciała go więcej widzieć. A on nie powinien czuć się zawiedziony.

Od razu otworzyła mu drzwi. Była boso. Jej pomalowane paznokcie u nóg kontrastowały z jasnym dywanem.

- Wejdz - powiedziała.

Był oszołomiony zarówno brzmieniem jej głosu, jak i nagimi stopami. Zbyt szybko dzieje się to wszystko, myślał. Należy zwolnić tempo. I choć najchętniej rzuciłby na łóżko najpierw ją, potem siebie, wyhamował swe zapędy.

- Czekam - rzekł.

Otworzyła szeroko oczy, uchyliła usta.

- Słucham?

- Jeśli chcesz, dziewczyno z miasta, mieć mnie - powiedział wbrew swoim uprzednim przemyśleniom - to bierz się do dzieła.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Myślałam, że jesteś silnym kowbojem, który wykazuje inicjatywę.

- Masz rację tylko w połowie.

Oddychała ciężko. Przyszło jej na myśl, że obrała złą strategię. Wykrzywiła usta w niby-uśmiechu i spod przy-mrużonych powiek spojrzała na niego.

Powoli rozwiązała pasek szlafroka i równie powoli uniosła w górę oba jego końce. Po chwili zarzuciła mu go na szyję i zawiązała węzeł. Czuł na karku chłód jedwabiu. Przywarła doń całym ciałem.

Rzucił jej wyzwanie, owszem, ale takiej reakcji się nie spodziewał. Serce rozszalało się w nim, jakby lada chwila miało przebić materiał koszuli.

- Nigdy tego nie robiłam - szepnęła, wodząc palcami po jego ustach.

Sądząc po jej wieku, nie miała na myśli tego, co on.

- Czego nie robiłaś? Nie kochałaś się z mężczyzną, czy też nie spętałaś nigdy faceta?

- A ja cię spętałam?

- Tak, paskiem szlafroka.

Najpierw poczuł na ustach jej oddech. Pocałowała go. Wargi miała chłodne, suche. Mógł sprawić, by stały się gorące i wilgotne, ale zwlekał. Postanowił czekać, aż ona zrobi pierwszy zasadniczy krok, nawet jeśli to miało go drogo kosztować.

- Nigdy nie kochałam się z mężczyzną, z którym nic mnie nie łączyło - powiedziała.

Przeraził się. On nie zaliczał się do tych, którzy rozbijają rodzinę. Jeszcze mu się to nie zdarzyło.

- Jesteś mężatką? - zapytał.

- Nie. - W głosie jej zabrzmiała nuta żalu. - W tej chwili jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu, i tak będzie przez tę noc. Jedyny. Rozumiesz? Potem powiemy sobie do widzenia i zapomnimy o tym, co się między nami wydarzyło.

Zazwyczaj to on stawiał sprawę jasno. Z tej racji było mu trochę głupio. Oczywiście, że jako para nie mieli przed sobą żadnej przyszłości, ale żeby wymazać z pamięci...?

- Zgoda, ale chcę mieć całą noc, nie tylko jeden numer.

- W porządku - rzekła. - Tylko nie wiem, jak się sprawdzę, bo nigdy jeszcze nie popełniłam „grzechu jednej nocy”.

- Nie przejmuj się tym, skarbie.

- A ty będziesz grzecznym chłopcem? - zapytała żartobliwie.

Rzuciła mu spojrzenie spod przymrużonych powiek, a on poczuł się tak, jakby to było jego pierwsze doświadczenie z kobietą. Spiał się, krople potu zwilżyły mu skroń. Z trudem oddychał.

- Zrobię, co w mojej mocy, żebyś była zadowolona. Ale ty też się wykaż.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Zadała mu głupie pytanie, a on przyjął to na serio. I oczekuje od niej „wykazania się”. Mężczyźni w jej życiu zawsze dominowali, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Nie zwykła na ogół czynić im żadnych uwag. Parę razy czuła, że nie jest

w stanie sprostać ich wymaganiom. A jak będzie z Calebem?

- Ja mam... przejąć inicjatywę?

- A dlaczego nie? Nie byłem jeszcze w takiej sytuacji. To może być zabawne.

Po raz pierwszy poznała smak prawdziwego pożądania. Caleb sprawił, że zapragnęła czegoś nowego w seksie, czego nigdy dotąd nie doświadczyła. I nigdy nie podejrzewała się o to, że zapragnie zaznać rozkoszy z obcym mężczyzną, którego dopiero co poznała. Nie, to nie w jej stylu.

W życiu go więcej nie zobaczysz, przekonywała się w duchu.

- Skarbie... - przerwał tok jej myśli.

- Taaak?

- Nie chcę być natrętny, ale możemy zaczynać?

- Spieszno ci gdzieś, kowboju?

Roześmiał się głośno.

Dotknął jej szyi, piersi. Zadrżała. Spojrzenie jego oczu przeszło ją na wskroś.

- Jestem spragniony twoich ust... Jak długo każesz mi czekać?

Nie mogła złapać oddechu. Jej dotychczasowi partnerzy nie byli tak obcesowi, nie mówili tak bezpośrednio o swoich doznaniach. Opuściła głowę - usta ich dzieliło nie więcej niż centymetr, czuła na twarzy jego gorący oddech.

- Znęcasz się nade mną, dziewczyno z miasta - mó-

wił, a ona czuła się tak, jakby nigdy dotąd żaden mężczyzna jej nie całował.

Ich usta zetknęły się. Ogarnął ją żar. Całowała go. Niecierpliwie. Zaborczo. Lecz w tym pocałunku dawało się również wyczuć pewien dystans. Musi nad sobą panować, myślała, jeśli chce świadomie przeżyć pełnię rozkoszy.

Zatopił dłoń w jej włosach, z jego gardła wydobył się jęk, który wprowadził ją w drzenie, wyzwalając w niej zarazem chęć zawładnięcia nim, poznania każdego skrawka jego ciała.

Nakazała sobie wstrzemięźliwość. Jej dotychczasowi kochankowie nie liczyli się z nią. Dobiegali do mety, wyprzedzając ją o kilka długości. Dążyła więc teraz do tego, by przygotować własne ciało do wydarzenia, które ma nastąpić, a to wymagało czasu.

Przymknęła oczy, oddychając ciężko, delektując się zapachem mężczyzny. Zapoznawała się z jego ciałem, szeroką, silną klatką piersiową, płaskim brzuchem. Chłoneła smak jego ust, szyi, uszu.

- Caleb...

Cały czas wyobrażała sobie dotyk jego dłoni na jej piersiach, na brzuchu...

- Powiedz mi, czego ode mnie oczekujesz? - zapytał z ustami przy jej policzku.

Kładąc na jego dłoniach swoje, szepnęła:

- Chcę, żebyś mnie dotykał.

Przytulił ją, jak gdyby tylko czekał na te słowa. I to był początek szaleństwa.

Złękła się. Naruszona została równowaga, do jakiej dążyła. Chciała go poprosić, by zwolnił tempo, lecz zamykał jej usta pocałunkami i tym samym nie dopuszczał do głosu.

Przycisnął ją do ściany. Z jednej strony miała zatem chłód muru, z drugiej żar jego ciała. Udami rozchylił jej nogi, chcąc dotrzeć do najczulszego miejsca. Przez chwilę miała bezwstydną ochotę pomóc mu w tym, ale odrzuciła tę myśl, mając ją sobie za złe.

Dłonie jego nie ustawały w coraz to wymyślniej szych pieszczotach. Postanowił najwidoczniej wprowadzić ją w takie rejony, jakich istnienia nie miała okazji poznać. Osiągnął zamierzony cel. Spodobało jej się to, czego ją nauczył.

Piersi jej domagały się pieszczoty. Chwyciłaby chętnie jego dłonie i przyłożyła do miejsca, które najbardziej pragnęło jego dotyku. W końcu wchodziło to w skład gry miłosnej, po której nastąpi to najważniejsze.

I wtedy właśnie sięgnął pod jej biustonosz. Brodawki stwardniały jej w oczekiwaniu. Jęknęła zawiedziona, gdy jego dłonie spoczęły na jej brzuchu.

Jednym ruchem ściągnął z niej spódnicę. Okrył jej ciało pocałunkami. Czuła nadmiar. Czuła niedosyt. Za jego przyczyną pragnęła tego w jakiś inny, dziwny sposób.

Ukląkł i przytulił twarz do koronkowych majątek. Ro-

bił z nią takie rzeczy, do jakich nie przywykła w swoich dotychczasowych kontaktach z mężczyznami. Nie powinno jej się to podobać, ale podobało się. Złękła się, że straciła nad sobą kontrolę.

Zdawała sobie sprawę, że nie była przygotowana psychicznie do tych metod - określiłaby je jako prymitywne. Mentalnie nie aprobowała ich, lecz reakcja jej ciała świadczyła o czymś zupełnie innym. A on czuł tę reakcję i czekał, aż Brooke da jej wyraz.

To nie powinno było się wydarzyć. Podczas gry miłosnej? To do niej niepodobne, ona, kobieta rzeczowa, rozsądna, nie ulegająca nigdy spontanicznym odruchom... Eksplozja!

Co się tu, na Boga, wydarzyło? Czego dokonał ten człowiek?

Uniósł ją w górę jak lalkę i oparł o ścianę. Objęła go za szyję i z gardła jej wyrwał się krzyk. A przecież nigdy do tej pory nie zdarzyło jej się krzyczeć w takiej sytuacji.

Spojrzała w jego pociemniałe z namiętności oczy. To ona była powodem jego szaleństwa. To za jej przyczyną kropelki potu wystąpiły na jego ciele. To ona sprawiła, że rumieńce zabarwiły jego policzki i z trudem chwytał oddech.

To, co działo się z ich ciałami, było wręcz niewyobrażalne. Atak rozkoszy jeden po drugim. Nie sądziła, że jest to w ogóle możliwe...

A potem - cudowne zmęczenie, gdy wszystko dokoła

napawa radością, spokojem, gdy chciałoby się, aby trwało to wiecznie...

Uniósł się, położył na łóżku. I zastanawiał się przez chwilę, dlaczego kochał się z nią, przyciskając ją do ściany, zamiast robić to w łóżku, w wygodnej dla obojga pozycji. Jeśli ona miała złą opinię o kowbojach, myślał, to teraz będzie miała jeszcze gorszą.

- Co ty ze mną zrobiłeś? - W głosie jej brzmiało coś w rodzaju oburzenia.

- Jeżeli źle wypadłem, to może powtórzmy?

- Ty nic nie rozumiesz - zaczęła. - Ja nie... ja nie jestem... - Zwilżyła opuchnięte wargi, jak gdyby dając mu do zrozumienia, że był zbyt brutalny, przynajmniej on tak to odczuł. - Nie jestem szaloną kobietą, z którą...

- ...można uprawiać miłość w taki sposób - dokończył za nią, bo czuł, że ona tego nie wypowie, a jeżeli już, to zabrzmiałoby obraźliwie. - Skarbie - ciągnął - to ty wydawałaś z siebie różne piski, a ściany są tu cienkie i twoi sąsiedzi mieli chyba niezły ubaw.

Zaczerwieniła się i przywarła do niego. Jego pocałunki były coraz gorętsze.

- Chwileczkę - powiedział, unosząc głowę i sięgając po paczuszkę na nocnej szafce. - Nie zamierzamy chyba mieć dzieci. Mówiłaś, że dziś jest ten niebezpieczny dzień. Nie obawiasz się konsekwencji?

Konsekwencji jako takich się nie obawiała.

Obawiała się Caleba. Przez tyle miesięcy szukała od-

powiedniego dawcy. I doprawdy nie życzyłaby sobie, by w wyniku „grzechu jednej nocy” zapłodnił ją jakiś przypadkowy facet, o którym nic kompletnie nie wiedziała. Facet poznany w barze!

Spojrzał w lustro, potem na nią i szepnął:

- Ponętny widok.

Obejrzała się i zobaczyła w tym cholernym lustrze półkule swoich pośladek. Wstyd ją ogarnął. Skrzyżowała ramiona na piersi.

Objął ją i pogłaskał po policzku.

- Za późno - rzekł. - W tej kwestii nie mamy przed sobą sekretów.

Nie przychodziły jej na myśl żadne sensowne słowa, które by poskromiły jego bezczelność.

Opuścił głowę i uszu jej dobiegł jego szept:

- Pragnę cię znowu, Brooke, ale tym razem musisz być całkiem naga. Ja zresztą też.

Drgnęła pod wpływem nagłej gotowości własnego ciała. Odprowadzała go wzrokiem, gdy kierował się do łazienki.

Usłyszała odgłos prysznicza. Oparła się o szafę, starając się zapanować nad sobą, wrócić do równowagi, zanim znowu spojrzy mu w oczy.

Co ona wyrabia? I co on wyrabia? I jak to możliwe, że jeszcze im mało?

W drzwiach stanął nagi Caleb. Jego blada twarz ładnie kontrastowała z opalonymi, pięknie umięśnionymi ramionami.

Znów ten nieznośny ucisk w żołądku, a w ustach ani kropli śliny.

Uczynił dłonią gest, a jej serce podeszło do gardła. Chciał, by weszła z nim do łazienki.

- Nigdy nie brałam prysznic z mężczyzną - oświadczyła.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - rzekł. - Chcę cię mieć mokrą.

Rzeczywistość z trudem docierała do niej. W miarę zatem poznawania siebie Brooke uświadamiała sobie coraz wyraziściej, że nigdy z nikim nie czuła się tak szczęśliwa jak z Calebem.

Uśmiechnęła się do niego, śpiącego obok. Tej nocy odkrył na jej ciele takie erogenne strefy, o jakich istnieniu nie miała pojęcia, nauczył ją takich rzeczy, o których ona, mając trzydzieści pięć lat, zupełnie nie wiedziała.

Była przyjemnie zmęczona i jak nigdy dotąd w całej pełni zaspokojona seksualnie. Caleb wyzwolił ją. Każdy jego dotyk, każde spojrzenie sprawiało, że czuła się jak bogini seksu, jaką, rzecz jasna, nie była. Po takiej nocy, myślała, łatwiej będzie jej znieść to, co ją dziś czeka.

Budziła się na ogół przed dzwonkiem budzika, zorganizowana, punktualna aż do przesady zdaniem niektórych jej byłych partnerów. Teraz też budzik jeszcze nie zadzwonił.

Wyskoczyła z łóżka, nie owijając się nawet prześcieradłem, co normalnie by uczyniła. Nie, normalnie w no-

gach łóżka leżałby przygotowany przez nią wieczorem szlafrok, który rano włożyłaby na siebie.

Lecz tej nocy nic nie było „normalnie”.

- Dokąd tak się spieszysz? - usłyszała zaspany głos Caleba. Przytrzymał ją za rękę.

- Muszę zobaczyć, która godzina. Budzik gdzieś się zapodział, a swój zegarek zostawiłam w łazience.

Spojrzał w okno. Słońce przenikało przez zasłony.

- Około dziewiątej - rzekł. - Może dziesiąta. Chodź do mnie.

Na pewno się myli, bo w przeciwnym razie...

- Nie mogę - rzekła, choć czuła ogromną pokusę przytulenia się do niego. - Muszę zdążyć na samolot. Jestem umówiona w Dallas.

Puścił jej dłoń, a w jego oczach dostrzegła błysk niechęci. Pobiegła do łazienki i odrzuciła leżące na szafeczce ręczniki. Gdzie ten zegarek? Znalazła go w końcu. I wrzasnęła przerażona.

Była dziewiąta trzydzieści siedem.

- Co się stało? - zapytał Caleb, stając w progu.

- Mój samolot odlatuje za dwadzieścia trzy minuty! Nie zdążę! A skoro nie zdążę na ten samolot, nie stawię się na spotkanie.

Popatrzyła na niego, ale błyskawicznie odwróciła wzrok, przepędzając z głowy myśli o smaku i zapachu jego ciała.

- Przełóż spotkanie i poleć następnym - powiedział, wzruszając ramionami.

- Nie mogę. Do lotniska mam stąd godzinę drogi. A jestem umówiona w klinice o dwunastą. To ostatnia szansa. Jutro lekarz idzie na trzytygodniowy urlop.

Przeżrana przysiadła na skraju wanny. Uczucie chłodu w zetknięciu z porcelaną uświadomiło jej, że jest naga. Powinna czuć się zażenowana, ale co Caleb w nocy parokrotnie podkreślał, trochę już było za późno na uczucie wstydu.

Ukląkł przy niej, jego twarz wyrażała szczerą niepokój.

- Umówię cię z lekarzem tutaj, w Tilden - oznajmił.

- Nic nie rozumiesz - odparła, ale nie zamierzała wyjaśniać sytuacji. To była jej prywatna sprawa, jej tajemnica.

Na jego czole pojawiła się pionowa bruzda.

- Mam nadzieję, że to nic groźnego - rzekł.

- Nic nie złapiesz, jeżeli o to ci chodzi.

Wstając, zaklął dosadnie.

- Nie o to mi chodziło. Oboje byliśmy zabezpieczeni. Martwię się o ciebie.

Nie pamięta, kiedy płakała ostatnio. Lecz teraz oczy jej zwilgotniały. Zamrugowała.

- Przestań.

Wziął ją w ramiona i kołysał jak dziecko. Jego troskliwość, ciepło ramion sprawiły, że rozpląkała się na dobre. Nawet jednak w tak specyficznych okolicznościach poczuła dreszcz pożądania, które oczywiście skutecznie w sobie stłumiła.

Jak mogłaby człowieka, który ma swoje życie i swoje sprawy, wprowadzać w coś, czego by nie był w stanie zrozumieć? Ona, Brooke, musi sama uporać się z tym, nie zaprzepaścić tej szansy, o którą z takim uporem zabiegała.

- Zadzwoń na lotnisko, potem do gabinetu lekarza i dowiem się, co można zrobić w tej kwestii.

- Słusznie. - Pocałował ją w czoło.

- Ja muszę...

- Aha, mam sobie pójść. A dobrze się czujesz?

Chciała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło. Ski-nęła tylko głową.

- Ubiorę się zatem, skoro nic innego mi nie pozostaje.

- Przepraszam, ale...

- Nie ma sprawy, Brooke - rzekł Caleb i wyszedł z łazienki.

Pod prysznicem usiłowała znaleźć wyjście z tej okropnej sytuacji. I zła była na siebie, że jej zwykły optymizm zawiódł na całej linii. Włożyła szlafrok i weszła do sypialni. W końcu Caleb zasługiwał na to, by się z nim miło pożegnać.

- Jak na dziewczynę z miasta jesteś całkiem niezła - powiedział.

- Naprawdę? - Spojrzała mu prosto w oczy. - A ty jako kowboj...

- ..jesteś cholernie dobry - dokończył za nią.

- No... fakt. - Roześmiała się. - Dzięki za urozmaicenie mi urodzin.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Stanął tak blisko niej, że czuła emanujące z jego ciała ciepło.

- W gruncie rzeczy - powiedział - gdybyś się tak nie spieszyła, moglibyśmy to powtórzyć.

Pokusa była silna.

- Wbrew rozsądkowi może bym się zgodziła...

- „Może”? Skarbie, żadne „może” nie wchodzi w grę, jeżeli oboje tego pragniemy. - Poglądził ją po włosach. - Kocham te twoje pojękiwania w trakcie...

Zaczerwieniła się.

- Nie, nic z tego... Bo ja nie jestem...

- Kim nie jesteś?

- Ja nigdy... nie byłam taka...

- Skarbie, byłaś „taka” kilkanaście razy.

- Liczyłeś?

- Tak - odparł ze śmiechem. - Nie mam racji?

Wstydziła się przyznać, że miał. Była szalona.

Nigdy dotąd jej się nie zdarzyło powiedzieć żadnemu mężczyźnie prosto w oczy, co czuła albo czego nie czuła w jego ramionach.

- Dzięki za niezapomniane chwile - rzekła.

Wyciągnął z portfela wizytówkę.

- Zachowałem środki ostrożności, ale w razie czego zadzwoń.

Wzięła wizytówkę, nie patrząc na nią. Nie chciała znać jego nazwiska ani adresu, bo nie miała zamiaru spotkać się z nim ponownie.

Ta znajomość nie miała przyszłości. Po tym, jak trzej kochankowie porzucili ją, a jeden zdradził, doszła do przekonania, że nie ma w sobie tego czegoś, co przyciąga mężczyzn.

Wobec jej milczenia Caleb bez słowa wcisnął na głowę kapelusz i rzekł:

- Do widzenia, Brooke, i przepraszam, że pomieszałem ci szyki.

Coś chciała odpowiedzieć, ale zamknął drzwi, zanim otworzyła usta.

Zwalczając pokusę dowiedzenia się, jak daleko mieszka Caleb od jej nowego domu, weszła do łazienki, podarła jego wizytówkę, wrzuciła do muszli i spuściła wodę. Wystarczało, że wiedziała - a było to dla niej bardzo kłopotliwe - że w tym samym stanie ma swoją posiadłość. Ostatnia rzecz, o jakiej marzyła, to stwarzanie sobie w nowym życiu nowych problemów. Poza tą nocą nic ją z nim nie łączyło. Ona zapatrzona była w gwiazdy, a on stapał mocno po ziemi. Tak jej się przynajmniej wydawało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jaka ona jest? - zapytał Patrick, opierając się o ogrodzenie.

Stojący przy koniu Caleb spojrział ze zdziwieniem na brata.

- O czym mówisz?

- Nie o czym, tylko o kim. O tej, która zawróciła ci w głowie.

Caleb dawno przekroczył wiek, kiedy to wypada jeszcze się czerwienić, ponadto nie był typem mężczyzny, który chełpi się swoimi sukcesami. Patrick natomiast, o cztery lata młodszy od niego, nie umiał raczej zachować dyskrecji w sprawach męsko-damskich. A miał czym się pochwalić w tej dziedzinie.

- Bzdura - odparł Caleb.

Patrick roześmiał się.

- Gdyby to była bzdura, jak powiadasz, to nie uśmiechałbyś się nieustannie, odkąd wróciłeś do domu. Czy znam ją?

- Pytasz o to, czy z nią spałeś? Wątpię.

Brat uśmiechnął się kącikiem ust. Caleb zdał sobie sprawę, że powiedział stanowczo za dużo.

Klacz poruszyła się niespokojnie. Pogłaskał ją po szyi, pociągnął za ucho.

- Czy ona mieszka w Tilden? - naciskał brat.

- Nie.

- Jasne. Nie zadasz się z żadną tutejszą dziewczyną, odkąd Amanda zrobiła cię na szaro. Ale nie wszystkie przecież są takie wredne. Przestań się na mnie wykrzywiać! Masz gębę wystarczająco brzydką bez tych min.

Dobrze, że dzieliło ich pięćset kilogramów konia. Bo w przeciwnym razie Caleb zafundowałby bratu solidnego kuksańca. Zamiast tego dokonał przeglądu wędzidła, co powinno dać Patrickowi do zrozumienia, że brat ma go serdecznie dość. Wyprowadził Rockette z zagrody i wskoczył na siodło. Wyjechał ze strefy cienia i słońce niemal go oślepiło.

Patrick wybiegł za nim i chwycił konia za cugle.

- Powinieneś być powiedzieć Brandowi o aukcji.

- Nasz braciszek uratował mnie już nie raz. Teraz łeb ma zajęty tymi swoimi bliźniakami w drodze. A poza tym to mój dług.

- Przez dziesięć lat harowałeś od rana do wieczora, chwytając się różnych prac! - Patrick prawie krzyczał.

- Życie ucieka, Caleb, a ty jakbyś nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Przestań mnie męczyć, braciszku. Zadbaj lepiej o to, by nowy właściciel przedłużył nam dzierżawę tego gruntu, bo w przeciwnym razie kiepsko z nami będzie. Bez tych stu akrów o zysku nie ma mowy.

Patrick zrobił minę nie świadcząca bynajmniej o entuzjazmie. Po pracowitym dniu wolałby beztrudno spędzić czas w barze lub w łóżku z barmanką, niż rozmyślać o finansach.

- To aż tak jest źle? - zapytał.

- Owszem. Jadę tam teraz. Nie widzę wolnego traktora ani furgonetki, więc biorę konia. Mam nadzieję, że nowy właściciel Double C należy do kategorii mieszczuchów, który lubią mieć ranczo, ale bez bydła.

- Byłoby znacznie gorzej - zaczął Patrick - gdyby obecny właściciel okazał się aktorem lub kimś w tym sensie i latałby śmigłowcem, płosząc to bydło. Mam jechać z tobą? - zapytał.

Caleb był zaskoczony. Jego brat chętnie brał w czymś udział, pod warunkiem jednak, że zaangażowana w to była przynajmniej jedna kobieta. Może przypuszczał, że zakupiła tę farmę jakaś aktoreczka z Hollywoodu.

- Nie musisz - odparł.

Zagwizdał na psa swojego byłego sąsiada.

- Zobaczymy, Rico, kto mieszka w twoim dawnym domu.

Brooke wędrowała po swoim nowym domu, stukając obcasami o sosnowe deski podłogi. Lubiła duże, przestronne pokoje, pełne powietrza, światła.

Poprzedni właściciele opuścili dom, zlicytowaną farmę turystyczną, niemal tak jak stali. Odnosiło się wrażenie, że wyszli na chwilę i zaraz wrócą. Odziedzi-

czyła zatem pisma i książki przeznaczone najwyraźniej dla co ważniejszych gości, jak również ciężkie sosnowe meble, tak nie pasujące do lekkich sprzętów, jakie sprowadziła z Kalifornii, że chyba będzie musiała się ich pozbyć.

Caleb pasowałby do takiego wystroju, pomyślała ze smutkiem, przeczesując palcami włosy. Była poważnie zaniepokojona, że w ciągu ostatnich dwóch dni tak często wraca myślami do tego kowboja. Wyobraża go sobie siedzącego tu na kanapie naprzeciwko kominka, z nogami wspartymi o stół. Ze wzmożoną siłą opadały ją te wspomnienia, gdy kładła się do wielkiego, masywnego łóża. Tak jakby był z nią tutaj - w nocy i we dnie.

Robiła wszystko, by nie poddawać się tym myślom, próbowała ograniczyć je do pięciu minut w porze śniadania, lecz te jej wysiłki nie dawały żadnego rezultatu. Ten człowiek wdarł się w jej spokojne dotąd życie!

Dlaczego, myślała w chwilach rozterki, nie zachowała numeru jego telefonu? Tak, to prawda, nie chciała usłyszeć jego głosu. Może bała się, że nie byłby zainteresowany rozmową z nią? I dałby temu wyraz? Zirytowana tokiem tych myśli odstawiła na bok pudło ze swoimi najcenniejszymi kryształami.

Nie chodziło przecież o to, rozważała w duchu, jak szybko zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Caleb przede wszystkim nie był mężczyzną dla niej. Ona wiedziała, do czego w życiu dąży. I nie było w tym życiu miejsca dla niego. Jeśli nawet odczułaby potrzebę znalezienia so-

bie partnera, to byłby nim ktoś, kto pomógłby jej w karierze, nie tylko zaspokajał potrzeby seksualne.

Nakazała sobie spokój i otworzyła pudło z porcelaną. Szybko je zamknęła. Szafy pełne tu były ciężkich fajansowych talerzy i naczyń, które doskonale współgrały z atmosferą tego rodzinnego domostwa. Czego nie mogłaby powiedzieć o swoich porcelanowych, delikatnych serwisach. To się niebawem zmieni. Na razie umieści te pudła w stodole, razem ze swoimi meblami.

Zaparzyła sobie ziołowej herbaty, usiadła przy stole i odsunawszy wykresy i mapy jej nowej posiadłości, otworzyła folder, w którym znajdowała się charakterystyka dawcy nasienia. Był to mężczyzna odpowiadający jej wymaganiom - przynajmniej na papierze - i w przyszłym miesiącu, w związku z przełożeniem terminu spotkania, ich geny się połączą.

W swoim terminarzu sporządziła listę jego cech, które przesądziły o wyborze tego właśnie człowieka. Świetnych cech. Taki mężczyzna nie przeszkadzałby jej w karierze, nie zostawiałby skarpetek na podłodze. Nie narzekałby, gdyby musiała wyjechać służbowo albo gdyby jej zarobki miały większą od niego liczbę cyfr.

Nie sprowadziłby do domu kochanki. To zdanie podkreśliła dwukrotnie.

Skoncentrowała się na pozytywach tej całej sytuacji. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, ów anonimowy dawca wzbogaci jej życie w sferze dla kobiety najważniejszej. Da jej coś, czego najbardziej pragnie -

dziecko, które stanowiąc będzie załóżek rodziny. Przy-
mknęła oczy, starając się wyobrazić sobie to dziecko, ale
jakoś jej się nie udało. Opadły ją bowiem całkiem inne
myśli.

Ten jej tajemniczy dawca nie będzie przy niej w nocy
i nie sprawi, że rankiem, po nocy pełnej rozkoszy, będzie
zmęczona i cudownie obolała.

Przycisnęła dłońmi skronie, chcąc przepędzić te, jakże
nieodległe wspomnienia. Nie mogła jednak przestać my-
śleć o tym kowboju. O jego oczach barwy kawy.

Być może powodem było to, że szukała właśnie po-
mysłu na swą kolejną powieść?

Wciąż jednak nękało ją pytanie, dlaczego Caleb po-
jawił się w jej życiu właśnie teraz, w tym znamionym
dla niej okresie? I dlaczego w żaden sposób nie mogła
przestać o nim myśleć? „Nie można iść naprzód, spo-
glądając wstecz” - napisała.

Rozległ się dzwonek. Skrzywiła się. Pierwsze, co musi
zmienić, to trywialny sygnał. Wymyśli jakiś w lepszym
guście.

Otworzyła drzwi i zamarła. W progu stał Caleb, któ-
rego chyba przywołała w myślach.

Wytropił ją.

Serce jej waliło, zakręciło jej się w głowie. Bała się,
że zemdleje. W jej wspomnieniach nie był aż tak przy-
stojny. Na myśl o tym, co działo się między nimi, poczuła
dojmujące zażenowanie. Ale wtedy żadnego zażenowania
nie czuła.

Skąd on się tu wziął? Czyżby nie wystarczała mu tamta noc? Musiała wystarczyć. Szaleństwo, jakiemu ulegli, nigdy się nie powtórzy.

- Caleb... - powiedziała.

Jego oczy wyrażały zdumienie. Zmarszczył brwi, zacisnął zęby.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

Czuła się zawiedziona. A więc nie szukał jej.

- Ja tu mieszkam - rzekła. - Kupiłam to ranczo.

- Co takiego? - W jego głosie był gniew, niedowierzanie. - Ty kupiłaś...?

O co mu chodzi? - myślała. Nie rozumiała jego reakcji. W głowie miała zamęt, kolana ugięły się pod nią.

- Tak - odparła.

- Dlaczego?

Co to za pytanie? Przyłożyła dłoń do szyi, wyczuła pod palcami szybkie tętno pulsu.

- Prowadzę pewną działalność.

- Jaką działalność? - zapytał, zmrużywszy oczy.

- Wymagającą posiadłości w ustronnym miejscu.

Odetchnął z ulgą.

- Nie chodzi ci więc o pastwiska?

Pastwiska?

- Caleb, czegoś tu nie rozumiem. Co cię obchodzi moja ziemia?

- Mieszkam obok. Przez dziesięć lat dzierżawiłem od byłego właściciela ziemię dla mojej trzody. Chcę nadal ją dzierżawić.

Oniemiała ze zdumienia patrzyła na mężczyznę, który doprowadził do tego, że zachowała się jak kiepska aktorka w filmie porno. On mieszka obok. O Boże!

Oddychała powoli, starając się zapanować nad nerwami. Wiedziała jedno: musi usiąść.

- Proszę, wejdź do środka.

Pies u jego nogi warknął ostrzegawczo. Był to kundel o najbardziej chyba poplątanym rodowodzie. Jedno oko miał brązowe, drugie niebieskie. Ucho - naderwane, pewno w walce. Chudy, żebra na wierzchu.

- Leżeć, Rico.

Pies posłusznie się położył, wspierając łeb o łapy. Patrzył na Brooke wielkimi, smutnymi oczyma. Gdyby nie była wzburzona niespodziewaną wizytą, pogłaskałaby go. Odwróciła się i skierowała do pokoju. Caleb podążył za nią.

Usiadła w fotelu naprzeciwko Caleba, stwierdzając, że on w jej domu czuje się stanowczo zbyt swobodnie. O co ją pytał? Aha...

- Nie mogę wydzierżawić ci ziemi - oświadczyła. - Zamierzam zbudować tu basen, kort tenisowy, przystosować teren do jazdy konnej.

- Basen już tu jest, a na te inne rzeczy wystarczy parę akrów.

- Chyba mnie nie rozumiesz. Potrzebuję ciszy i spokoju dla moich gości, którzy będą tu odzyskiwać motywację do życia, a ten mały basen mnie nie satysfakcjonuje.

- A ja potrzebuję pastwiska dla mojego bydła! -

Wsparłszy ręce o kolana, pochylił się groźnie do przodu.

- Coś takiego! Goście!

- Tak, goście.

- Przyjaciele, znajomi, rodzina, to masz na myśli?

- Nie, mam na myśli pacjentów, którzy płacą mi za moją wiedzę.

Szczęka mu opadła.

- Płacą ci... za co?

Starła się zachować spokój, co nie było łatwe.

- Tak, za moją wiedzę. Zatrudniają mnie różni przedsiębiorcy, którym służę radą w wielu sprawach. Jestem psychologiem. Pomagam ludziom odzyskiwać dobre samopoczucie, motywację do dalszej pracy, dobrą formę psychiczną i fizyczną.

- I zamierzasz urządzić tu farmę dla turystów z jazdą konną i basenem?

- Nie, na litość boską! Zamierzam „urządzić” tu luksusowy ośrodek, w którym będę mogła pracować z małymi grupami osób.

- Dlaczego kupiłaś akurat to ranczo?

- Bo odpowiada moim potrzebom. Albo wkrótce będzie odpowiadać.

- Będzie? A co ci się tu nie podoba?

- Ma zbyt wiejski charakter. Muszę zburzyć stodoły i...

Zerwał się z miejsca, jakby miał zamiar ją zaatakować. Przełękła się, odchyliła na oparcie fotela.

- Te stodoły - wrzasnął - są wrośnięte w nasz krajobraz! Noszą ślady potu i krwi Landerów!

- Domyślam się, że jesteś jednym z Landerów, który krwawił przy mojej stodole.

- Żebyś wiedziała! Zbudowaliśmy te stodoły razem z braćmi dla Charliego, który prowadził farmę turystyczną, a nam dzierżawił ziemię.

- Rozumiem cię, Caleb, i bardzo mi przykro, ale te stodoły nie są mi potrzebne. A ziemia tak. Mam fachowca, który podjął się poprowadzić ten ośrodek pod względem organizacyjnym. Bo ja znam się tylko na psychologii i pisaniu książek.

Podszedł do okna. Podążyła za nim wzrokiem i ponad jego sylwetką ujrzała na tle promieni zachodzącego słońca dużą drewnianą stodołę. Wstała z fotela i podeszła do stołu, na którym leżał szkic nakreślony przez architekta - namacalny dowód jej planów na przyszłość.

- Oglądałaś te chaty na terenie farmy? - zapytał, nie odwracając się.

- Tak, kilka. Bardzo typowe.

- Nie uważasz, że urocze?

- Mają zbyt rustykalny charakter. Przynajmniej te, jakie zwiedzałam. Rozmawiałam już z fachowcem nad zmianami, jakie należałoby poczynić.

- Brooke, tylko godzina jazdy dzieli nas od tych chat. Bywałcom farm turystycznych nie zależy na komforcie, lubią być w głuszy. W przeciwieństwie do gości luksusowych ośrodków. A te chaty mają swoisty urok, przyciągają pragnących spokoju ludzi z miasta.

- Znasz się na tym?

- Nie na luksusowych ośrodkach. Ale wiem, czego oczekiwali goście Charliego i co on był w stanie im oferować. Zawsze znajdują się tacy, co narzekają, że daleko do lotniska, że nie ma tu dobrych restauracji, telewizji kablowej. Cholera, wyrzekali, że aż godzinę jedzie się stąd do byle jakiego miasteczka. A pół godziny do sklepu.

Podszedł do niej niebezpiecznie blisko. Poczowała na twarzy jego oddech, co przywołało wspomnienia.

- Jeśli chcesz odnieść sukces - zaczął - musisz mieć w rękawie atut, jakiego inni nie mają.

Przyznała mu w duchu rację. Nie pomyślała o tym do tej pory.

- Nie przyszło ci do głowy - ciągnął - by dysponując środkami, jakie przeznaczyłaś na ten cel, urządzić ten swój biznes na farmie turystycznej?

Zmusiła się, by patrzeć mu w oczy, a nie na jego usta, które tyle dały jej rozkoszy.

- Nie - odparła.

- Pomyśl, ile zaoszczędziłabyś pieniędzy, które chcesz przeznaczyć na różne bzdurne przebudowy.

Znowu miał rację, tylko że te chaty, jakie obejrzała, były równie anonimowe jak hotelowe pokoje, a ona potrzebowała bardziej intymnego kontaktu ze swoimi pacjentami. Nie potrafiła oddziaływać na tłum, musiała być bliżej człowieka, któremu niosła pomoc.

Lecz z drugiej strony czy było rozsądne inwestowanie w coś, czego efektu nie mogła przewidzieć?

- Nie wiem, co robić. Inwestor sporządził już plan.

Wskazała dłonią szkice i mapy. Caleb podszedł szybko do stołu, pochylił się nad papierami. Przeczytał notatki inwestora.

- Potrzeba mi czasu, Brooke, a postaram się ciębie przekonać.

Ich spojrzenia spotkały się i jakby iskra przebiegła między nimi. Ujął jej podbródek. Zadrżała pod dotykiem jego dłoni. Za jego przyczyną coś działo się w niej, coś, czego nigdy dotąd nie zaznała.

Czuła ciężar własnych powiek. Pragnęła, by ją pocałował. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie

Nie, nie pragnęła. Znowu to coś zaczęłoby się z nią dziać. Caleb sprawiał, że traciła nad sobą kontrolę. Zbyt długo i zbyt ciężko zmagająca się z własnym ja, by znów wszystko zaprzepaścić. Lecz ujarzmienie własnego ciała kosztowało ją wiele wysiłku.

Tymczasem on znów skierował kroki w stronę okna. Coś mruczał niewyraźnie pod nosem, a potem odwrócił się ku niej i rzekł:

- Jutro o siódmej wpadnę po ciebie. Włóż strój do jazdy konnej.

Usłyszała trzask zamykających się za nim drzwi. Obserwowała potem przez okno, jak wskakuje na siodło i odjeżdża. Pies biegł za nim. Gdy straciła jeźdźca z oczu, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach.

Wiedziała już teraz, dlaczego Caleb wkroczył w jej życie. Stał się dla niej testem, sprawdzianem wytrwałości w dążeniu do celu, jaki sobie wytyczyła.

„To, co łatwo przychodzi, nie jest nic warte”. Tom pierwszy, epilog.

Caleb wszedł do kuchni. Patrick spojrzał na niego znad talerza.

- Sądząc po twojej minie, nowy właściciel odmówił dzierżawy.

- Ona chce tu otworzyć jakiś elegancki kalifornijski ośrodek.

- Ona? Baba tak cię załatwiła? Chyba żartujesz?

- Chciałbym żartować. Powiada, że ludzie jej płacą za tę mowę-trawę, jaką im wstawia.

Włączył komputer, nacisnął odpowiedni przycisk i czekał na połączenie z internetem, żeby się dowiedzieć, z kim tak naprawdę ma do czynienia.

- Cholera jasna - ciągnął - a wydawało się, że to taka miła dziewczyna. Nie sądziłem, że da mi popalić...

- Znałeś ją już przedtem?

Caleb milczał. Manewrował myszką, aż wreszcie pojawiło się na ekranie nazwisko Blake. Brooke Blake. Jeszcze jeden ruch i zobaczył ją samą. A więc miała swoją stronę w internecie, i już to wystarczało, by stwierdził, że daleko mu było do niej - nie ta sfera. Zdjęcie było oczywiście dobre, ale wołał ją w naturze, lubił te jej opadające na czoło włosy, ów błysk w zielonych oczach, który tak go podniecał.

- To ta? - Patrick aż gwizdnął przez zęby. - Wiesz

co, braciszku? Skoro ona cię spławiła, to ja tam pojedę i spróbuję ją przekonać do tej dzierżawy.

Na samą myśl, że jego brat-przystojniak będzie ją uwodził, zachnął się.

- Nie - oświadczył stanowczo.
- Bronisz swego terytorium?
- Zamknij się, przeszkadzasz mi czytać!

Caleb siedział ze wzrokiem utkwionym w ekranie, czytając znakomite opinie o niej obecnych i byłych pacjentów. Szukali u niej porady prezesi korporacji i finansowe rekiny. Tak, myślał, ktoś taki jak ona nie ulegnie perswazjom prostego, niewykształconego kowboja. Lecz on musi znaleźć do niej drogę. Musi. W przeciwnym razie buldożery zryją najbardziej urodzajny w okolicy teren.

Punktualnie o siódmej zadudniły na werandzie kroki. Brooke otworzyła drzwi, zanim Caleb zdążył nacisnąć guzik dzwonka.

Śnił jej się całą noc i obudziła się zmęczona i zdeenerwowana. Pospieszyła na dół, bo nie zniosłaby już chyba tego okropnego sygnału.

- Stawiam sprawę jasno - powiedział Caleb bez żadnych wstępów. - To, co się zdarzyło między nami, nigdy się nie powtórzy. Nie zwykłem sypiać z sąsiadkami.

Choć była wyraźnie speszona, to jednak wściekłość wzięła w niej górę.

- Nie przypominam sobie, bym cię zapraszała - rzekła.

Obserwował ją przez dłuższą chwilę, jak gdyby zastanawiał się, w jakiej mierze jest wobec niego szczerą, po czym spojrzął na stojące opodal konie.

- Jeździsz konno?
- Nie.
- Najwyższy czas się nauczyć. Masz kapelusz?
- Nie.

Wyjął z kieszeni czapkę baseballową i włożył jej na głowę jak dziecku.

- Kup sobie. A teraz jedźmy już.
- Chwileczkę. Czy mogę dać twojemu psu kawałek kiełbasy, która była w lodówce?

- To nie mój pies. Należał do Charliego. I od śmierci swego pana prawie nic nie je.

Serce jej drgnęło wobec żałoby, jakiej ten pies daje wyraz.

- A mogę spróbować go nakarmić? - zapytała.

Zanim Caleb odwrócił się i ruszył ku drzwiom, Brooke dostrzegła w jego oczach cień aprobaty. Patrzyła na niego. Ten kowboj, myślała, porusza się ze swoistym wdziękiem, jaki zdarzało jej się obserwować u zawodowych sportowców.

Porzucając niestosowne myśli, które wywołał w niej jego sposób chodzenia, zastanowiła się nad sytuacją. Te konie były przerażająco duże.

- A nie moglibyśmy pojechać twoją ciężarówką?
- Nie. Tam, dokąd jedziemy, drogi są wąskie. Chodź. Rockette lubi panie. Nie zrobi ci krzywdy.

Stał przy brązowym koniu. Widząc, że Brooke się waha, wyciągnął ku niej rękę.

- Pospiesz się. Pokażę ci swoją posiadłość, panno Blake. Nie podała przecież swego nazwiska!

Spojrzała mu w oczy i doszła do wniosku, że nie ma co się sprzeciwiać. Podeszła do klaczy.

- Rockette? Dlaczego tak ją nazwałeś?

- Bo pierwszego dnia naszej znajomości zrzuciła mnie z siodła jak rakieta.

Brooke odskoczyła gwałtownie, Caleb chwycił ją za ramię.

- Nie bój się.

Włożył jej coś do ręki, którą przyciągnął pod chrapy klaczy. Rockette skubnęła delikatnie dłoń Brooke i zjadła kostkę cukru.

- No, teraz już jesteście przyjaciółkami. Wskakuj na siodło.

- Dlaczego nie mogę jechać razem z tobą? - zapytała.

Nie oznaczało to jednak, że chciała być blisko niego; oznaczało, że się po prostu bała.

Caleb zmarszczył brwi, oczy mu rozbłyły.

- Bo konie tego nie lubią. Włóż stopę w strzemień, drugą unieś do góry i wskocz.

Spróbowała, nic z tego nie wyszło.

- Mam za bardzo obcisłe dżinsy! Ojej!

Chwycił ją za pośladki i wepchnął na siodło. Jego dotyknął ją niemal, mimo sztywnego materiału dżin-

sów. Obydwoma rękami chwyciła kulę u siodła... i prze-
raziła się, że jest tak wysoko nad ziemią.

Caleb dopasował strzemiona do długości jej nóg -
z jednej strony, potem z drugiej, a Brooke dostała ze
strachu i emocji gęszej skórki.

Ten kowboj dotykał jej w taki sposób, jakby miał do
niej jakieś prawo.

Owszem, dała mu to prawo tamtej nocy, ale tamta
noc się skończyła. Otworzyła usta, by mu to w grzecznej
formie oznajmić, ale zanim tę formę znalazła, on rzekł:

- Musisz prowadzić konia - mówił, kładąc rękę na
jej ramieniu. - Pociągnięcie cugli w prawo oznacza kie-
runek w prawo, w lewo - w lewo.

Skóra jej drętwiała od jego dotyku i zła była za to
na siebie.

- Rzuciłeś mnie od razu na głęboką wodę - oznaj-
miła. - Nie poradzę sobie.

- Poradzisz.

Podał swojemu koniowi kostkę cukru, po czym wsko-
czył na siodło z takim wdziękiem, że aż otworzyła usta
z zachwytu.

Ruszył w stronę pola. Jej klacz poszła w jego ślady.
Caleb na chwilę się zatrzymał, jak gdyby oceniając
jeździeckie umiejętności Brooke.

Zainteresowanie Caleba poprawiło jej samopoczucie,
dodało pewności siebie.

- Caleb, ta wycieczka naprawdę jest całkiem zbędna
- powiedziała po jakimś czasie.

- Chcę, żebyś zobaczyła, jakie szkody wyrządzisz, budując na tej ziemi korty tenisowe i padok do jazdy konnej. Potem zajrzemy do księgi Charliego. Przekonasz się, jaką stratę poniesiesz, likwidując farmę turystyczną. Chyba że masz za dużo pieniędzy z tych swoich książek.

Zastanawiała się, czy Caleb, dowiedziawszy się czegoś o niej, nie zmieni do niej stosunku.

- Domyślam się, że masz komputer - powiedziała.

- Mam. Jeżeli zlikwidujesz farmę turystyczną, wiele ludzi straci pracę. I obawiam się, że ty im jej nie zapewnisz, bo nie będą pasowali do twoich standardów.

W ciągu godziny zwiedzali różne zakątki, aż wreszcie, okrążywszy porośniętą drzewami dolinę, zatrzymali się. Ich konie stały obok siebie. Caleb wskazał ręką grupki saren na polu. Niektóre uniosły z niepokojem głowę, po czym wróciły do skubania trawy. Rico nastawił uszu, ale głosu z siebie nie wydał.

- Niektórzy ranczerzy wynajmują teren myśliwym. Charlie do nich się nie zaliczał.

Caleb mówił głosem ciepłym, niskim, tak jak podczas tamtej nocy.

- Strzelały tu tylko aparaty fotograficzne - ciągnął.

- W zależności od pory dnia zobaczyć tu można różne zwierzęta. Sarny, przepiórki, dzikie indyki. Siedzieliśmy tu często z braćmi w ukryciu i czekaliśmy, co się wydarzy na tej scenie. I właśnie tu chcesz wjechać buldożerem...

W jakiś sposób przemówiło to do jej wyobraźni.

Zawrócili i ruszyli w stronę domu. Brooke trochę już przywykła do niewygód jazdy na końskim grzbiecie, poznała podstawowe zasady obowiązujące jeźdźca. Dojeżdżali właśnie do niewielkiego stawu, gdy Caleb rzekł:

- Najwyższa pora zsiąść z konia i zrobić mały spacer, bo w przeciwnym razie nie pozbierasz się.

Wyciągnął ramiona. Chwila wahania i Brooke ześliznęła się w te ramiona. Po paru godzinach jazdy wierzchem nogi miała jak z waty, nie utrzymałyby jej. Objęła go z całych sił.

I oczywiście wróciły wspomnienia tamtej nocy. Jak klęczeli oboje naprzeciwko siebie. Ogarnęła ją fala żaru, w głowie jej zawirowało.

- No, wszystko już dobrze - powiedział.

Spojrzała na niego. Czyżby również on nie mógł zapomnieć o tym, co się wydarzyło? Tak, świadczył o tym błysk w jego oczach.

- Brooke, przestań!

Zawstydzona tym, że czując jego bliskość, przegrywa walkę z własnym ciałem, zwilżyła wargi i starała się okiełznać emocje.

- Co mam przestać?

- Patrzeć na mnie tak, jakbym był goły.

Głos miał niski, zmysłowy, taki jak wtedy, gdy zachęcał ją do coraz śmielszych pieszczot.

- A według ciebie jak ty na mnie patrzysz, Caleb?

- Jakbym chciał cię zjeść, ale nie bój się, nic ci nie grozi - rzekł przez zaciśnięte zęby.

- Mam nadzieję - rzekła wyraźnie jednak drżącym głosem.

- Możesz być spokojna - dodał.

Uwolnił się z jej uścisku i z rękoma w kieszeniach ruszył w stronę stawu.

Ona, Brooke, musi naprawdę przestać patrzeć na niego takim wzrokiem.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co tak naprawdę znaczy mieć ogromną ochotę na seks.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Uczyliśmy się tu z braćmi pływać - powiedział Caleb, patrząc na wodę.

Starał się zapanować nad sobą i jak najszybciej opuścić niebezpieczne terytorium, bo gotów jest popełnić największe głupstwo na świecie: ściągnąć z niej dzinsy i kochać się z nią tu, na trawie.

Usiłował skupić się, nawiązać do przyczyny, dla której sprowadził ją tutaj:

- Odwodnienie terenu pod padok spowoduje wyschnięcie tego stawu - rzekł.

Stanąła obok niego i utkwiała wzrok w zielonej powierzchni wody. A on pomyślał, że jej barwa odpowiada dokładnie barwie oczu Brooke.

- Od dawna tu mieszkasz? - zapytała.

- Od zawsze. Podobnie jak mój dziadek i pradziadek.

A jeśli ona dopnie swego, stwierdził w duchu, to oni będą ostatnim pokoleniem ranczerów.

- Rodzinna wielka posiadłość - powiedziała.

To nie było pytanie, więc nie musiał odpowiadać.

- I co się takiego wydarzyło?

- Moja była żona zażądała spłaty. Nie miałem go-

tówki ani na spłatę, ani na jej długi. Musieliśmy więc sprzedać część Crooked Creek, by bronić się przed kormornikiem.

- I na tej właśnie części powstała farma turystyczna Double C?

- Tak.

- Przykro mi.

- Mnie bardziej - odrzekł.

Brooke szła za nim groblą. Nie musiał słyszeć jej kroków, czuł jej bliskość. Tak było od początku, nawet w tym barze, gdy mierzyła go takim spojrzeniem, jakby był stekiem wieprzowym na talerzu.

Tamtej nocy wyzwolił w niej pasję, która niczym Niagara porwała ich oboje. Co nie oznacza, że była to w jego życiu najbardziej płomienna noc... A właściwie tak, była. Lecz nic poza tym. Tylko seks. I niczego więcej nie oczekiwał.

- Czy nie trzeba przywiązać koni? - zapytała.

Była bliżej, niż myślał, za blisko. Gdyby odwrócił się i wyciągnął rękę, dotknąłby jej jedwabistej skóry. Ale nie odwrócił się. Już raz popełnił ten błąd. I nie zamierza po raz wtóry. Małżeństwo i rozwód wiele go nauczyły. Związanie się z sąsiadką kosztowało go utratę prawie połowy posiadłości i najlepszego przyjaciela, jakim był dla niego brat Amandy. Uwierzył siostrze i nie chciał go więcej znać.

- Nie ma potrzeby - odparł. - Rico jest psem pilnującym stada. Nie pozwoli im się ruszyć z miejsca.

Milczeli dłuższą chwilę. Caleb, sądząc po bruździe na czole, głęboko się nad czymś zastanawiał. Wreszcie rzekł:

- Naprawdę mogłabyś w Double C prowadzić farmę turystyczną. Wykorzystałabyś wszystkie walory tego zakątka. Twój goście mieliby tu kompletny spokój i luz, a ty mogłabyś prowadzić z nimi te swoje „motywujące” ćwiczenia. Nie mówiąc o ogromnych oszczędnościach finansowych.

- Rzecz godna zastanowienia...

- Nawet od strony organizacyjnej byłoby ci łatwiej. Załoga Charliego to byli ludzie odpowiadający najwyższym normom. Przypuszczam, że większość chętnie zatrudniłaby się u ciebie.

- A kto zastąpiłby Charliego? Bo ja nie. Nie mam po temu żadnych kwalifikacji.

- Charlie sam nie dawał rady, ale na mnie i na Patricia zawsze mógł liczyć. To był zresztą nasz obowiązek. On dzierżawił nam ziemię, a my uczyliśmy smarkaczy zabawy w kowboja. Goście bardzo to sobie cenili.

- Wiesz, jak się prowadzi farmę turystyczną? - zapytała.

- Trochę się na tym znam - przyznał.

- A więc jeśli zgodziłabym się na twoją propozycję z tą farmą, to pomógłbyś mi znaleźć odpowiedniego fachowca?

A Calebowi zależało na tym, żeby ją przekonać do wydzierżawienia im ziemi, jak również na tym, by nie

burzyła budynków, bo gdy nie uda jej się to przedsięwzięcie - a co do tego nie miał wątpliwości - to on odkupi od niej Double C, czyniąc tym samym zadość obowiązkom, jakie miał wobec rodziny. Paskudna historia, ale innego wyjścia nie było.

- Postaram się - odparł.
- Przemyszę tę sprawę - oświadczyła.

Już sama zgoda na przemysłenie dawała mu nadzieję.

- Wracajmy - powiedział. - Przejrzemy księgę Charliego.

- Nie wiem, czy dam radę wsiąść na konia. Wszystko mnie boli.

Splótł dłonie w koszyczek i powiedział:

- Wchodź, podtrzymam cię.

Ruszyli w stronę Crooked Creek. Wskazał na konie na pastwisku.

- Twoje - rzekł.
- Ja mam konie?
- Dwadzieścia spośród tej gromady. Nie wiesz, co kupowałaś?

Jak ona mogła szastać taką gotówką, myślał, nie wiedząc, co dostaje w zamian. On znał każdy drobiazg wchodzący w skład jego posiadłości.

- Kiedy dowiedziałam się o aukcji, dokonałam pobieżnego przeglądu, a dalszymi czynnościami zajął się mój adwokat. On na pewno zna wszystkie szczegóły, a ja nie miałam czasu, musiałam zlikwidować mieszkanie w Kalifornii i myśleć nad tematem nowej książki.

W polu ich widzenia pojawił się dom. Brooke zatrzymała Rockette.

- To nie jest mój dom - oświadczyła.

- Bo to mój - rzekł. - Księga jest na moim dysku. Charlie nie miał komputera. Nawiasem mówiąc, nie zwracaj uwagi na Patricka, jeśli się na niego natkniemy. Podrywa każdą dziewczynę.

- To jest ten twój brat, który został na ranczu?

- Tak. Mam nadzieję, że jest teraz z ojcem na zachodnim pastwisku.

Caleb zsiadł z konia i pomógł jej zsiść, starając się ograniczyć do minimum możliwość fizycznego kontaktu, ale i tak nogi im się poplątały.

Rozsiodłał konie i wpuścił je do zagrody, co dało mu czas na opanowanie własnych instynktów.

W domu panowała cisza. Wdzięczny był losowi, że nie zastali Patricka, który zacząłby niechybnie uwodzić Brooke.

Weszli do kuchni.

- Siadaj - powiedział, podsuwając jej krzesło. - Napijesz się mrożonej herbaty?

Skinęła głową i rozejrzała się wokół.

Postawił na blacie dwie szklanki, usiadł i otworzył w komputerze księgę Charliego. Parę kliknięć i ukazała się właściwa strona. Całą swoją uwagę skupił na ekranie, udając sam przed sobą, że wcale go nie obchodzi bliskość Brooke.

- Tu jest bilans z ubiegłego roku - rzekł. - Duży

przychód. Po odliczeniu podatku - znaczny zysk. Plan na rok bieżący. Dane aż do teraz.

Obserwował ją, podczas gdy ona studiowała dokumenty na ekranie, które w jego ocenie świadczyły o rewelacyjnych efektach ekonomicznych prowadzenia farmy, choć z pewnością dochód z jej ksiązek znacznie je przewyższał.

W pewnym momencie pochyliła się do przodu ze zdziwioną miną.

- Pobyt w Double C to była kosztowna impreza - stwierdziła.

- Owszem, ale farma zaliczała się do ekskluzywnych i dlatego przynosiła takie zyski. Spodoba się także twoim klientom, którym zapewnisz świetne warunki do odzyskania sił i chęci do życia.

Brooke oparła się o blat, dotknęła łokciem jego piersi, a on omal nie jęknął. Nabrał w płuca haust powietrza przesyconego jej zapachem. Gdyby pochylił się choć o cal, mógłby zanurzyć nos w jej włosach. Ale się nie pochylił.

Pomyślał, że przecież mógłby przejść w drugi koniec pokoju, zamiast zadawać sobie takie tortury. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że aż dłonie go bolały od zaciskania pięści.

Nie, nie ucałuje jej włosów ani tego czułego miejsca za uchem. Aby jakoś przebrnąć przez te negocjacje, myślał, a potem będzie jej unikał, dopóki pani Brooke Blake nie zwinie manatków i nie wyniesie się do tej swojej Kalifornii.

Łyknął trochę mrożonej herbaty. Nic to jednak nie pomogło.

- Mam dla ciebie taką oto propozycję... - zaczęła.

Kobiety zawsze wychodzą z głupimi propozycjami, myślał, a potem tego żałują.

- Jeśli poprowadzisz farmę, to do końca sezonu nie pozbędę się jej. To będzie próba, jak chyba się domyślasz. Jeżeli natomiast interes nie wypali albo ja będę miała jakieś zastrzeżenia, zlikwiduję farmę turystyczną i z pomocą moich menedżerów otworzę ośrodek, czyli wrócę do dawnego pomysłu.

- Jeśli zgodzę się, to wydzierzawisz mi ziemię? - zapytał po dłuższej chwili, gdy już zapanował nad gniewem.

- Tak. Do końca sezonu - odparła lodowatym tonem.

- Umowa na cały rok - oznajmił stanowczo. - W przeciwnym razie nie ma zgody. I w tym czasie nie dokonasz żadnych rozbiórek.

- Dobrze. W ciągu roku nie przeprowadzę żadnych zmian.

Jak na początek nieźle, pomyślał.

- Ale chcę to mieć na piśmie - rzekł.

- Oczywiście. - Podała mu rękę.

Dotknięcie jej ręki wiązało się, rzecz jasna, z pewnym ryzykiem, lecz uścisk dłoni pieczętuje umowę. Tak zwykle się uważać. Gest ów przywołał niestety wspomnienia, które sprawiły, że Caleb dość nieuprzejmie cofnął dłoń.

- Odwiozę cię do domu furgonetką - oświadczył.

Brooke odprowadzała wzrokiem odjeżdżającą furgonetkę. Ciężka sprawa, myślała. Ilekroć Caleb uśmiechał się do niej, nawet zdawkowo, przypominała sobie swoje niegodne zachowanie i krew uderzała jej do głowy niczym pierwszej lepszej nastolatce.

Udała się do swego gabinetu. Caleb powiedział jej, gdzie i w jakiej szufladzie znajduje się to, czego potrzebuje. Ten człowiek wiedział wszystko o jej niedawno nabytej posiadłości.

Ciemna obudowa ścian gabinetu sprawiała nieprzyjemne wrażenie. Brooke rozsunęła ciężkie zasłony i wpuściła trochę światła do tego ponurego wnętrza. Wyrzała przez okno. Widok, jaki się roztaczał, wydatnie poprawił jej nastrój.

Znalazłszy potrzebne jej dokumenty, wybrała numery swego księgowego, potem adwokata, i powiadomiła ich o zmianie planów. Starła się ich przekonać, także siebie, że takie rozwiązanie będzie dla niej wygodniejsze, mniej stresujące.

Co w związku z przewidywaną ciążą miało dla Brooke ogromne znaczenie.

Usiadła w skórzanym fotelu za biurkiem. Od chwili gdy podjęła próbę uproszczenia sobie życia, stało się ono jeszcze bardziej skomplikowane. Zapisała sentencję, jaka przyszła jej do głowy: „Cele, jakie sobie stawiasz, muszą ulegać zmianom, bo w przeciwnym razie padną pod naporem zdarzeń”.

Mniejszy stres nie był jedynym powodem zawarcia

tego kompromisu. Wspominała zawsze z sentymentem własne dzieciństwo, zabawy z rówieśnikami na łonie przyrody przy ognisku.

Brooke wytarła oczy i podjęła decyzję: nie będzie się już starać podobać ludziom. Dołoży natomiast wysiłku, by podobać się samej sobie. Sporządziła listę własnych życzeń i ułożyła plan, by te życzenia stały się rzeczywistością.

Hałas za oknem oderwał ją od tych myśli. To raczej nie Rico. Pies był już u niej na śniadaniu, co weszło mu w zwyczaj. Wciąż nie pozwalał jej na żadne głaskanie, ale nigdy nie kończył jedzenia, dopóki ona nie skończyła pić kawy i nie wyszła z kuchni.

Zaciekawiona hałasem wyjrzała przez okno. Trzej kowboje zapędzali konie do najbliższej położonej zagrody. Caleb był wśród nich. Z tej odległości nie rozróżniaby jego twarzy, poznała go jednak po sylwetce i po sposobie noszenia kapelusza. Po tamtej przejażdżce bolały ją wszystkie mięśnie. Dopiero dziś mogła swobodnie się poruszać.

Włożyła swój nowy kowbojski kapelusz koloru lawendy i wyszła przed dom. Skoro Caleb zdecydował się zarządzać farmą, to pewno ci ludzie stanowią jego załogę - miał prawo po podpisaniu z nią umowy zatrudnić pracowników.

Szła, omijając kałuże po nocnej ulewie - wolałyby nie zabrudzić swoich nowych butów, które tak idealnie pasowały do kapelusza.

Tymczasem Caleb otworzył bramę i kowboje jako ostatni wjechali do zagrody. Wierzchowiec Caleba zarżał i Brooke poznała go po tym rzeniu - dosiadała go tego dnia, gdy zwiedzali okolicę.

Caleb obejrzał się. Usta miał zaciśnięte, ale w oczach raczej uśmiech niż gniew.

- Cześć. Przyprowadziłem twoje konie.

Dwaj mężczyźni podeszli do nich. Byli bardzo podobni do Caleba. Starszy miał dość surowy wygląd, młodszy był, można powiedzieć, bardzo przystojny. Domyśliła się, że to ojciec Caleba ze swoim młodszym synem. Starszy obrzucił ją dziwnym spojrzeniem, młodszy był czymś wyraźnie ubawiony.

- Czy coś jest nie po waszej myśli? - zapytała, przenosząc wzrok z ojca na synów.

Młodszy zrobił krok do przodu, zdjął kapelusz i wyciągnął do niej rękę. Uśmiechnął się uwodzicielsko, ale najwyraźniej nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

- Wszystko w porządku, szanowna pani. Mam chyba przyjemność z Brooke, prawda? Ja mam na imię Patrick. A to nasz tata, Jack.

Uścisnęła dłonie obojwóch.

- Widzę, że kupiłaś sobie kapelusz - powiedział Caleb.

- Tak - odparła. - Wejdźcie do środka, napijemy się czegoś.

Patrick zaczął coś mówić, ale Caleb przerwał mu:

- Mój brat musi podkuć konie.

- A ja mu pomogę - dodał Jack.

- Cieszę się, że cię poznałem, Brooke! - zawołał Patrick, wsiadając na konia. A jej się wydało, gdy została sam na sam z Calebem, że słyszy jego ironiczny chichot.

Tymczasem Caleb przywiązał cugle do poręczy wewnątrz, wytarł starannie nogi i wszedł do holu.

- Pokaż mi tę umowę - rzekł.

- Oczywiście. Jest w moim gabinecie.

W milczeniu przebiegł wzrokiem tekst umowy. Jeśli ją podpisze, będzie to oznaczało, że nie rozstaną się jeszcze co najmniej przez cały rok. Popatrzył na Brooke. W tym stroju - i we wszystkich innych, jakie nosiła - przypominała bardziej kowbojkę z kalendarza niż właścicielkę farmy turystycznej... Nie mógł się opędzić od wspomnień tamtej nocy. Toteż miał poważne wątpliwości, czy zdoła oprzeć się jej przez całe dwanaście miesięcy. Będzie musiał czuwać nad sobą, wygaszać ów płomień, jaki go ogarniał, gdy tylko znalazł się w jej pobliżu. Nie może przecież stać się łupem drugiej sąsiadki! Zbyt drogo go ta pierwsza kosztowała.

- Zostawiam cię, żebyś zapoznał się ze szczegółami umowy - powiedziała. - Życzysz sobie kawę bezkofeinową czy ziołową herbatę?

Niech to szlag! Ziołowa herbata! Kawa bezkofeinowa! Różnili się kompletnie we wszystkim. To dlaczego ta kobieta tak na niego działała jak żadna do tej pory? Czym go ujęła? Tą swoją mową-trawą? Determinacją w dążeniu do celu? Troską o tego brzydkiego, poczciwego psa?

- A mogę prosić o szklanę wody?
- Nie mam mineralnej. Nie mogłam tu dostać.

No proszę, typowa mieszcza!

- Z kranu, jeśli łaska. Nadaje się do picia bez przygotowania.

Przeczytał umowę punkt po punkcie. Nie znalazł niestety nic, co budziłoby jego obiekcje. Wziął pióro i złożył podpis u dołu strony.

Stało się. Skazał się tym samym na trzysta sześćdziesiąt pięć dni okrutnych tortur.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Melduję się na stanowisku, szefowo.

Nietrudno było wyczuć nutę sarkazmu w głosie Caleba. Brooke otworzyła szeroko drzwi i zaprosiła go do środka.

Rico sprawiał wrażenie, że też chętnie by wszedł, ale musiałby przedtem wziąć kąpiel. Położył się więc na wycieraczkę i głowę oparł na łapach. Niebawem pani domu poczęstowała go psią karmą i podrapała za uszami. Nie miał nic przeciwko temu.

- Mamy całą godzinę na zapoznanie się z problemami farmy turystycznej 101, zanim stawi się do pracy Maria, twoja gospodyni. Jesteś gotowa?

Nie była znowu taka gotowa do eksponowania własnej ignorancji w tej dziedzinie.

- Jak powiedział kiedyś Yogi Berra: „Jeśli nie wiesz, dokąd idziesz, wiatr może cię porwać w całkiem inną stronę”. Jestem skazana na zdobywanie wiedzy.

- Uwielbiam te twoje cytaty, pani doktor.

Niech go licho! Ciągłe ją denerwuje. Usiłowała przypomnieć sobie, co zamierzała mu powiedzieć. Spojrzała na książki i broszury na stoliku. Aha, już wie.

- Może tu popracujemy - rzekła. - Tu jest lepsze oświetlenie.

Caleb podszedł do kanapy i czekał, aż ona usiądzie obok w klubowym fotelu. Po czym zajął miejsce między poduszkami. A ją znowu opadły grzeszne myśli, przed którymi tak się broniła.

- Odrobiłaś lekcje? - zapytał, wskazując na broszury.

- Wiem już coś niecoś o farmach turystycznych w tym regionie. Ale chciałabym, żebyś ty, też zapoznał się z charakterem mojej pracy jako psychologa.

- Chcesz, żebym przeczytał twoje książki?

- Tak. Na ogół nikogo do tego nie namawiam, ale mam pewne plany związane z wprowadzaniem tutaj moich metod. Dobrze by było, gdybyś się z nimi zapoznał. A byłoby jeszcze lepiej, gdybyś mi pomógł...

Caleb założył nogę na nogę, skrzyżował ramiona i zrobił minę, która świadczyła, że nie zamierza się poddać.

- Chcesz, żebym głosił wraz z tobą te twoje teorie? „Te jej teorie”! Opanowała się i ciągnęła dalej:

- Społeczeństwo ma do wszelkich nowinek nastawienie krytyczne. Musimy pracować solidarnie...

- Słusznie. Ty zajmuj się duszą swoich pacjentów, ja zajmę się ich ciałem.

- Moja strategia obejmuje całość zagadnienia. Pracuję nad „sposobem na życie”, tylko to jest dla mnie ważne. A ciebie proszę o jedno: zapoznaj się z moim programem i miej oczy i uszy otwarte. Przyjdzie czas, że sam zrozumiesz.

- W porządku. - Wyjął z kieszeni plik dokumentów.
- Chcesz teraz wiedzieć, co nam zostało do zrobienia przed dniem otwarcia, czy wolisz zaczekać?

Westchnęła i otworzyła swój terminarz. Trudno będzie go przekonać, myślała, choć do tej pory nigdy z nikogo nie rezygnowała. Jej wytrwałość w dążeniu do celu zawsze kończyła się sukcesem, jednakże Caleb to zupełnie inna sprawa. Trudno tu liczyć na powodzenie.

- Weź te książki do domu i przeczytaj je spokojnie. Chętnie odpowiem ci na pytania związane z lekturą. Kiedy przyjeżdżają nasi pierwsi goście?

Podał datę i Brooke zmartwiała. Owa przełożona wizyta w klinice wypadła akurat w środku tego tygodnia, w którym ma nastąpić otwarcie sezonu. Zanotowała sobie, że musi zadzwonić do kliniki.

- Musimy ustalić kolejność działań. I zacząć od spraw najważniejszych - powiedział.

Oparł łokieć o kolano, ramiona rozłożył na oparciu kanapy. I znów wróciły jej tamte wspomnienia.

- W nocy będziesz miała do dyspozycji cały dom, bo goście na ogół wolą mieszkać w chatach.

- A ty gdzie będziesz spał?

Obrócił się i ich spojrzenia się spotkały.

- U siebie w domu - odparł.

- Nie sądzisz, że powinieneś być na miejscu? Na pewno jest tu chata dla zarządcy.

- Charlie nigdy nie miał zarządcy.

- A jeśli pod twoją nieobecność coś się tu wydarzy?

Nie powinna na to nalegać. Tak bliska obecność Caleba w nocy może zrujnować jej plany dotyczące przyszłego życia.

- Nie zdarzy się nic, czemu by Tobie nie podołał. On zna się na swojej robocie.

Caleb wstał i podszedł do okna.

- Brooke - zaczął - to niedobry pomysł z tym moim nocowaniem tutaj.

- Boisz się ludzkich języków? Tak, to małe miasteczko, ale na pewno nikt...

- Nie, nie o to chodzi.

Nie odrywał od niej spojrzenia. I nawet z tej odległości czuła żar, jaki promieniował z jego oczu.

Zrozumiała. Z trudem wydobyła z siebie głos:

- Sądzisz, że mogłoby dojść między nami...?

- Doszłoby. A że było nam tak dobrze, nie chcę powtórki.

Wstała. Czuła się upokorzona. Odrzucona przez mężczyznę, który w jej życiu zaczął odgrywać ważną rolę.

- Dziękuję, że jasno postawiłeś sprawę - powiedziała z goryczą.

Ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymał ją, chwycił za ramię.

- Chcę ci coś powiedzieć, Brooke. Moja była żona była moją sąsiadką, siostrą mego najlepszego przyjaciela. Po jego wieczorze kawalerskim zaproponowała, że odwiedzie mnie do domu, bo za dużo wypilem. Obudziłem się przy niej w pokoju hotelowym. Nie pamiętałem, czy

doszło do czegoś między nami, ale byłem nagi, a ona przysięgała, że wykorzystałem ją. Po trzech tygodniach oświadczyła, że jest w ciąży. Skończyło się to przed ołtarzem.

Brooke czuła się dotknięta - porównał ją z kobietą, która kłamstwem zdobyła mężczyznę.

- Przecież ja ci się nie oświadczam - rzekła.

- Fakt faktem - ciągnął - że przez ów związek z sąsiadką straciłem połowę swojej rodzinnej posiadłości. Nie stać mnie na kolejną stratę, wolę więc nie ryzykować.

Objął ją i dotknął palcem jej ust.

- Co nie znaczy, że nie chciałbym - mówił dalej. - Tamta noc była fantastyczna! Mieć ciebie tak blisko i nie móc cię dotknąć to byłaby dla mnie istna tortura.

Poczuła ucisk w sercu. Przez kilka sekund trwali tak w milczeniu. Oddychając ciężko, Caleb opuścił głowę. Twarz jej owionął jego gorący oddech.

I wtedy rozległ się dzwonek u drzwi. Caleb odskoczył od niej jak oparzony.

- To na pewno Maria - rzekł. - Wprowadzi cię we wszelkie sprawy związane z domem. Wychodząc, otworzę jej drzwi.

Brooke podążała za Marią, robiąc notatki, ale myślami była gdzie indziej. Miała zresztą wrażenie, że Marii jest absolutnie obojętne, czy ona jej słucha, czy nie, byle tylko szła obok.

Przed paroma minutami Brooke zadzwoniła do klini-

ki, gdzie nie zgodzono się na kolejne przełożenie terminu w tym miesiącu. Ich zdaniem poddanie się zabiegowi w takim odstępie czasu od owulacji, zarówno przed, jak i po otwarciu farmy, nie daje szans na pomyślny efekt. Musiała zatem orzec, co w tym miesiącu bardziej się dla niej liczy: utworzenie rodziny czy rozpoczęcie biznesu.

W przyszłym miesiącu też będzie okres owulacji, lecz tylko w tym powita pierwszych gości.

Choć kolejne odkładanie stanowczo nie powinno mieć miejsca.

, Jeśli nie chcesz czegoś zrobić, zawsze znajdziesz wymówkę".

Tymczasem Maria zrzędziła:

- Charlie Junior powinien się wstydzić, że zlekceważył ostatnią wolę ojca. Biedny Caleb.

Na dźwięk tego imienia Brooke wróciła do rzeczywistości:

- Przepraszam, dlaczego biedny?
- Caleb i Charlie zawarli umowę i wszyscy, nie wyłączając tego nicponia Juniora, wiedzieli o tym.
- Jaką umowę?
- Od lat - mówiła Maria, omijając odpowiedź wprost - Caleb chwycił się różnych prac, żeby zarobić pieniądze na odkupienie Double C, gdy Charlie przejdzie na emeryturę. Ale Charlie nie przeszedł na emeryturę. Umarł, i ten jego chciwy synalek wystawił ziemię na licytację. Wziął za nią od pani więcej kasy, niż daliby mu Caleb

wraz z ojcem. Mówiąc szczerze: więcej niż ta ziemia jest warta.

Brooke poczuła ucisk w żołądku. Potrzebny był jej proszek.

- Jaką umowę zawarli Caleb i Charlie?
- Dżentelmeńską. Uścisk dłoni znaczy bardzo wiele w naszej okolicy.
- Czy Caleb nie zasięgnął przedtem porady adwokata?
- Tego nie wiem. Niech pani jego o to zapyta.
- Oczywiście.

Czyżby Caleb zamierzał jej kosztem zrealizować własne plany? Ona ogłosi upadłość, a on skorzysta z prawa pierwokupu i przejmie ziemię? Tylko dlaczego jej pomaga, działając wyraźnie na swoją niekorzyść?

- Jadę zrobić zakupy - powiedziała Maria.
- Dziękuję, Mario. Jeżeli spotkasz Caleba, przyslij go do mnie.
- Dobrze, proszę pani.

Zapadał już zmierzch, gdy Caleb stawił się na werandzie. Brooke siedziała na bujanym fotelu na werandzie i podziwiała zachód słońca. Zrzuciła buty i machała gołymi stopami. Jej niedbały strój przypominał mu, jak wyglądała bez ubrania, ale zaraz skarcił się ostro w duchu. Wtedy popełnił wielki błąd, którego nie wolno mu powtórzyć. By nie wodzić się na pokuszenie, stanął przed wiodącymi na werandę schodkami.

- Chciałaś się ze mną widzieć?

- Tak. Bo chcę cię zapytać, czy skonsultowałeś z adwokatem tę waszą umowę z Charliem.

Aha, pomyślał Caleb, więc Maria się wygadała.

- Owszem, i dowiedziałem się, że jeśli Junior się uprze, to sąd uzna jego roszczenia. I Junior uparł się: sprzedał ziemię. Teraz jest mężem mojej byłej i raczej za mną nie przepada.

- Gdyby mnie się nie udało z tą farmą, gdybym musiała zrezygnować, ty zyskałbyś na tym. Dlaczego więc mi pomagasz?

Wzruszył ramionami.

- Bo tak trzeba.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Mam ci zaufać, że nie będziesz mi szkodził?

Odetchnął głęboko - wyraźnie usiłował zapanować nad rozdrażnieniem. Nie znała go na tyle, by ocenić, jak bardzo uraziła go tym pytaniem.

- Daję ci na to moje słowo - rzekł. - Podpisałem zresztą tę cholerną umowę.

- Według mojej wiedzy - powiedziała - ludzie nie zwykli pomagać swoim wrogom.

- Ty nie jesteś moim wrogiem, Brooke. To nie twoja wina, że tak się stało. Ja popełniłem błąd, nie żądając od Charliego umowy na piśmie.

Zeszła ze schodków, stanęła przed nim i zrobiła coś, czego zrobić nie powinna. Pocałowała go w usta. Uniósł rękę, jakby chciał ją odepchnąć, ale same mu opadły na jej jedwabiste włosy. Stali przytuleni do siebie i całowali

się jak tamtej nocy, o bożym świecie zapominając. Rozpięła mu koszulę, przywarła doń, jak gdyby chciała go w siebie wchłonać.

Kapelusz spadł mu z głowy. Coś chciał jej powiedzieć, ale gdy dotknęła nagą stopą jego łydki, zapomniał, o co mu chodziło. Wiedział tylko jedno, że jej pragnie.

Osunęli się na ziemię. Czuli się jak porwani przez tornado. Nie istniał świat, nie istniała rzeczywistość, znikły wszelkie problemy. Chciał jej dać jeszcze więcej niż tamtej nocy.

I wtedy przyszło opamiętanie. Bolesne. Powoli, cal po calu, zaczął się od niej odsuwać. Całe jego ciało domagało się spełnienia, protestowało przeciwko rozsądkiwi, cierpieniu, jakie sam mu zadawał.

- Brooke - wyszeptał, odpychając ją delikatnie, ale stanowczo. - Nie możemy...

Cała zeszywniała. Na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. Wstała.

- Przepraszam - rzekła. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Masz rację. Szefowa nie powinna...

- Nie, to nie to. Nie jestem zabezpieczony...

- Ja też nie - powiedziała.

- To karygodne z mojej strony - oznajmił. - Jak mógłbym cię narażać na ryzyko zajścia w ciążę!

- Szczególnie wtedy - oznajmiła - gdy w przyszłym miesiącu zamierzam w tę ciążę zajść.

Poderwał głowę tak gwałtownie, jak gdyby nagle doznał urazu kręgow szyjnych.

- Co?!

Przytknęła palec do ust.

- Nic, nieważne.

- Powiedziałaś, że w przyszłym miesiącu zajdziesz w ciążę?

Poczuł gorycz w ustach. Milczał dłuższą chwilę, zanim znowu się odezwał:

- Czy twój chłopak wie, że go zdradzasz?

- Nie mam chłopaka. - Wyciągnęła ręce obronnym gestem. - Proszę cię, dajmy temu spokój.

- Omal nie porwałaś na mnie koszuli i ja mam dać ci spokój?

- To moja prywatna sprawa.

Na jej twarzy odbijały się zarówno gniew, jak i zmieszanie.

- Moja też, skoro byliśmy tak blisko...

Strzeliła z determinacją palcami, odetchnęła głęboko i rzekła:

- I tak dowiesz się prędzej czy później. Byłam umówiona w Dallas w klinice stosującej sztuczne zapłodnienie. Nie zgłosiłam się, bo... No wiesz, dlaczego. Przełożyłam wizytę, a teraz wygląda na to, że znowu będę musiała przełożyć, bo tego dnia mamy otwarcie sezonu.

Musiało coś umknąć jego uwagi, gdyż to, co Brooke mówiła, nie miało żadnego sensu.

- Będą cię sztucznie zapładniać? Jak jałówkę?

Skinęła głową.

- Czyje to będzie dziecko?

- Moje. Dawca nasienia jest anonimowy.

Caleb własnym uszom nie wierzył.

- Facet, którego nie widziałaś, będzie... odegra tak ważną rolę w twoim życiu?

- Znam jego życiorys i cechy charakteru. Jest bez zarzutu.

Klepnął się po udach i roześmiał na cały głos.

- Żarty sobie ze mnie stroisz?!

Miała niezmiennie poważną twarz.

- Mam rację? Żartujesz? - dopytywał się.

Chwilę milczała, a on czekał niecierpliwie, ze ściśniętym sercem.

- Zrozum, Caleb, ja chcę mieć rodzinę. Mam trzydzieści pięć lat i jestem już zmęczona czekaniem na księżcia z bajki.

- Zwariowany pomysł!

- Trudno ci zrozumieć, nic dziwnego. Ty masz rodzinę, jesteście sobie bliscy... Ja nie mam. Chcę mieć kogoś, kto czeka na ciebie w domu, kto jest przy tobie na dobre i na złe. Kto podtrzymuje cię na duchu albo razem z tobą się cieszy. A czas ucieka. W przyszłym miesiącu pojedę tam.

- Trzydzieści pięć lat to nie pięćdziesiąt pięć.

- Kobieta w moim wieku trudniej zachodzi w ciążę. Chciałabym oczywiście mieć więcej dzieci, ale mój czas się kończy.

- A dlaczego w tej kwestii nie chcesz wziąć pod uwagę mojej osoby?

- Bo wołałabym, aby moje dziecko miało ambitnego, wykształconego, mającego cel w życiu ojca.

Uraziła go. Poczul się dotknięty do żywego.

- Twoim zdaniem ja taki nie jestem?

Miło się do niego uśmiechnęła.

- Ty jesteś zadowolony z takiego życia, jakie prowadzisz, z miejsca, w którym mieszkasz, z tego, co robisz. Rozumiem cię zresztą.

Rozgniewała go ta jej współczująca mina.

- Ponieważ mam to, co jest mi potrzebne, a raczej będę miał, jeśli kiedyś odzyskam Double C.

- Bardzo ci brak tego rancza? - zapytała.

- Dziwne jesteście wy, kobiety. Uważacie zawsze, że szczęście jest gdzie indziej. A ono jest tu, w tobie.

- Chyba się mylisz. To właśnie ja, kobieta, uczę moich pacjentów, jak znajdować szczęście w sobie samym. Każdy człowiek ma możliwość zrealizowania swoich marzeń.

- Toteż nie powinnaś się dziwić - rzekł rozgniewany - że człowiek taki jak ja jest zadowolony ze swego życia.

- Jest takie stare chińskie przysłowie: „Nie lękaj się iść powoli, lękaj się, gdy idziesz donikąd”.

- Sądzisz, że ja idę donikąd, skoro osiadłem w Crooked Creek?

- Tego nie powiedziałam.

Ale na pewno tak pomyślała, stwierdził w duchu.

- Domyślam się - zaczął - że nie muszę się obawiać, iż wykorzystasz moje geny...

- Oczywiście, że nie. Jesteś moim pracownikiem i ja nigdy bym...

Aż podskoczył z emocji.

- Skarbie, czyżbyś miała wątpliwości, że byłaś na mnie napalona w tym pokoju hotelowym i tu, na twojej werandzie, i gdybym się nie powstrzymał...

Otworzyła i zamknęła usta, niezdolna wydusić z siebie słowa. Najgorsze te rumieńce, myślała, bo on wie, że nie tylko płonie jej twarz, ale również szyja, piersi.

- Twój pracownik ma już fajrant - oświadczył.

Obrócił się i skierował ku stodołę. Nie był to dla niego przyjemny koniec dnia. Co nie oznaczało, że chciałby mieć dziecko z Brooke. Nie chciałby mieć dziecka z żadną kobietą. Ale, rzecz jasna, wolałby nie nosić na sobie piętna odrzuconego mężczyzny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caleb jako potencjalny dawca? To po prostu śmieszne!

To dlaczego ona, Brooke, się nie śmieje?

Według niej aprobatą status quo to godzenie się na stagnację. Dzień, w którym nie posuwa się do przodu w swoim dążeniu do celu, uważa za stracony.

Pod tym względem różnili się diametralnie. Caleb nie lubił zmian, jakie naruszyłyby tok jego życia.

Tak, wiedziała, że narusza jego prywatność, przeszkadza mu. A nigdy nikomu nie stała na drodze w realizowaniu własnych potrzeb. Paskudne uczucie.

Połknęła proszek, popiła herbatą ziołową i wprawiła w ruch bujany fotel. Obok niej Rico skomlał, nastawiając z widowym zaciekawieniem nieuszkodzone ucho. Pogłaskała go po głowie. Jak gdyby w odpowiedzi położył pysk na jej kolanach i patrzył na nią tymi swoimi oczami nie do pary.

Weranda od tyłu jej domu wychodziła na zagrodę, w której Caleb ćwiczył z grupą młodzieży z okolicznych rancz prawidłową postawę na koniu. Doszedł bowiem do

wniosku, że przed przyjazdem gości chłopcy muszą się pozbyć złych jeździeckich nawyków.

Był niczym dobry wujek - koleżeński, ale i wymagający, kiedy trzeba. Młodsze dzieciaki go uwielbiały. Nastolatki okazywały mu szacunek, a dziewczyny strzelały do niego oczami. Jak się okazuje, nie tylko w niej szaleją hormony na jego widok.

Roześmiał się głośno i na dźwięk tego śmiechu ogarnęły ją wspomnienia tamtej nocy. Wtedy też się śmiał, ciesząc się ze swego szczęścia. Nigdy przedtem nie kochała się tak na wesoło. A przecież nie były to tylko igraszki miłosne, tylko prawdziwa wielka namiętność. Spodobała jej się ta radość życia, jaką promieniował i jaka jej się też udzieliła.

Terminarz leżał obok na stoliku. Zapisała w nim: „W każdej sytuacji ciesz się pracą tak samo, jak cieszysz się zabawą”.

Caleb lubił zabawę, tak samo jak lubił pracę. Powiedział to jej tamtej nocy. Miała tego dowód, patrząc teraz na zagrodę. Nie żeby go podglądała; w jakimś sensie uczyła się swego rancza - z daleka.

Ostania rzecz, do jakiej by dążyła, to związanie się z kowbojem, który nie ma ambicji wspinania się w górę po drabinie społecznej, osiągania sukcesu w życiu. Mimo to nie mogła przestać o nim myśleć.

Kartkując terminarz, zatrzymała się na stronie „za i przeciw” jej dawcy, i ku swemu zdziwieniu dopisała jeszcze dwie kolumny, a u góry, pośrodku, imię: Caleb.

Coś nie tak z jej umysłem! Przecież Caleb to nie potencjalny dawca! Zajmowanie się jego osobą pod tym kątem to tylko strata czasu.

Kolumna „przeciw” u Caleba: „Brak ambicji, wykształcenia, wiedzy o świecie. Rodzice na pewno by go nie zaakceptowali. Zwiążanie się z nim to koniec mojej kariery. Wszyscy z mego środowiska szczerze by się ubawili, gdybym połączyła swoje losy z prostym kowbojem”.

Który sprawia, że Brooke traci nad sobą kontrolę.

Przeszła do kolumny „za”, której wypełnienie było niechybnie trudniejsze: „Poczucie humoru. Nastawiony prorodzinnie. Uprzejmy. Troskliwy. Łatwo nawiązujący kontakt, szczególnie z dziećmi”.

Przy nim czuje się jak prawdziwa kobieta.

Zła na siebie zamknęła terminarz. Powinna się ograniczyć do rzeczy podstawowych: wygląd, zdrowie, iloraz inteligencji. W takiej sytuacji inne sprawy nie odgrywają żadnej roli.

Jej dawca nie miał przepastnych, kawowych oczu, gęstych brązowych włosów, układających się tak ładnie. Westchnęła, bo stwierdziła, że hormony nie pozwalają jej się skoncentrować na ważnych sprawach.

Dotknęła skroni obydwoma dłońmi, chcąc przepędzić pojawiający się ból głowy. Rico szczerknął radośnie na widok idącego w ich kierunku Caleba. A Brooke na jego widok ciarki przeszły po plecach.

- Zapraszam na siodło.

- Słucham?

- Twoi goście przyjadą za parę dni, a ty ukrywasz się w domu i nie masz pojęcia o tym, co dzieje się w zagrodzie. W jaki sposób chcesz zachęcić gości do farmy turystycznej, nie wiedząc nic o koniach?

Owszem, przeczytała parę broszur na ten temat i nie widziała potrzeby zdobywania wiedzy praktycznej. Wątpiła w gruncie rzeczy, czy jej goście okażą się amatorami łowienia ryb i siedzenia wieczorami przy ognisku.

- Nie zamierzam łapać gości na przynętę sielskiego życia. A do twojej wiadomości: nigdzie się nie ukrywam, tylko pracuję nad moją nową książką.

Co, jak wiadomo, niezupełnie było zgodne z prawdą.

- Przed wszystkim się bronisz, zapiekła mieszczo!

- Nie rozumiem...

- Stale się lękasz, by nic do tego twojego kokona się nie przedostało.

Albo nikt, pomyślała.

- Nie, nie lękam się.

- Udowodnij.

- Jesteś strasznie dziecinny.

- Czy to, że chcę, by ludzie wiedzieli, na co wydają ciężkie pieniądze, uważasz za dziecinadę? Sama mówiłaś, że pobyt w Double C to droga impreza.

Nie znosiła, kiedy racja była po jego stronie. Ale w te dni nie miała ochoty na nic. Nawet lektura jej ulu-

bionego pisma nie wyrwała jej z tego nastroju. No i na-
pór tych hormonów...

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Czy byłaś kiedykolwiek na biwaku?
- Znam się na tym tyle co na jeździe konnej.
- Zacznij swój wiejski żywot od rezygnacji z miejskich strojów i makijażu. To już będzie coś.

Popatrzyła na jego dzinsy barwy melona i dobrze do nich dobrany podkoszulek. Widziała ten komplet w sklepie w San Antonio, w którym kupiła swój lawendowy kostium.

- Dlaczego?
- Bo jasne kolory łatwo przyjmują brud, musiałybyś ciągle się przebierać.

W duchu przyznała, że zmiana wizerunku dobrze by jej zrobiła. Musi uczynić wszystko, by przygotować się do roli matki.

- Za godzinę jedziemy - powiedział i wyszedł, zanim zdążyła zaprotestować. Znowu od konnej jazdy będą ją boleć uda. I ten smar tak strasznie śmierdzi!

Poszła się przebrać.

I zaraz podeszła do niej Maria z telefonem w rękę.

- Do pani. Mówi, że jest adwokatem.
- Dzięki. - Przyłożyła słuchawkę do ucha: - Phil?
- Mam złe wiadomości, Brooke. Ten dziennikarz znowu rozrabia, atakuje cię za twoje metody i książki, które wydajesz. Wystąpił w radio.

Czyżby wyczerpała już dzienny limit proszków?

- Co powiedział?
- To samo co zawsze. Balansuje na granicy prawa, ale nie przekroczył jej. Mam rozpocząć akcję?
- Nie. Zresztą to nie jest kampania wyborcza, Phil, daj sobie spokój.
- Chodzi o twoją karierę. Głównie o sprzedaż twoich książek.
- Należy atakować zjawisko, nie człowieka.
- Czy to cytat z twojej ostatniej książki?
- Być może. A w swoim czasie udowodnię mu, że nie miał racji. - I niemal automatycznie zacytowała słowa Caleba: - „Nie jest zwycięzcą ten, kto dopuścił się oszustwa”.

Caleb stał tuż za Brooke, gdy obniżyła strzelbę. Nie powinien być zdziwiony, że ona umie obchodzić się z bronią. Ale był. Zestrzeliła dwie z dziesięciu rzutek.

- Nieźle jak na miejską dziewczynę - powiedział.
- Jakie następne zadanie? - zapytała.

Zachodzące słońce oświetlało jej ponętne kształty. Jest teraz jego szefową, myślał Caleb, i nie wolno mu wspominać, jak wyglądała bez ubrania. Ta dziewczyna łączyła w sobie różne cechy. Potrafiła być ostra jak brzytwa i zarazem delikatna, wrażliwa. I doprawdy starała się usilnie być świetnym kowbojem - robiła wszystko, co on jej w tej kwestii zlecał. Odnosiła zresztą nieodparte wrażenie, że trochę za wiele od niej wymagał.

A on podziwiał hart jej ducha. Powinien teraz zadbać

o to, by się odprężyła. Nie spotkał dotąd osoby, która we wszystko, co robi, wkładałaby tyle wysiłku. Nic dziwnego, że musi zażywać proszki.

Kiedy wszedł wówczas na werandę i wyczuł, w jakim Brooke jest nastroju, wiedział, że powinien coś zrobić. Wprowadzić ją w życie codzienne rancza, mimo iż nie wiadomo było, jak długo tu zostanie. Prędzej czy później wyjedzie, a on będzie tęsknił. Tęsknota tęsknotą, ale najważniejsze, że odzyskałby ziemię.

Rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby rozłożyć śpiwory, bo uprzytomnił sobie nagle, jak szybko zapada zmrok.

- Szkoda, że nie wzięliśmy namiotu - powiedziała.
- Nie widzielibyśmy gwiazd przez brezent - rzekł.

Przypuszczał, że Brooke nie przepada za spaniem pod gołym niebem, ale chce spróbować, bo na pewno jej gości raz czy dwa wyrażą takie życzenie, a ona musi znać realia.

Farma dysponowała namiotami dla co bardziej wybrednych wycieczkowiczów spośród gości, lecz Caleb wolał uniknąć intymności, jaka wiąże się ze spaniem w jednym namiocie.

Sądząc po zapachu, owinięte w folię kartofle już się upiekły. Kucnął przy wspartej o skałę kracie nad ogniskiem.

- Masz ochotę na stek? - zapytał.
- Czemu nie - odrzekła.

Uklęka przy nim, grzejąc sobie ręce nad ogniem.

Temperatura spadła po zachodzie słońca, wrześnieowy chłodek dawał się już we znaki. Gdy Brooke nachylała się nad ogniskiem, płomień oświetlił złoty łańcuszek między jej piersiami.

Steki zaskwierczały nad ogniem. Przyjemny zapach rozszedł się dokoła.

- Mówiłaś, że w dzieciństwie zdarzało ci się biwakować - powiedział.

- Od dziesiątego do dwunastego roku życia jeden tydzień w lecie spędzałam na biwaku.

- A potem przestałaś? Nie podobało ci się życie w obozowisku?

- Bardzo mi się podobało, ale musiałam myśleć o przyszłości. Zaczęłam pracować.

Zastanowiła go dziwna nuta w jej głosie.

- Gdzie? Jako kto?

- Byłam gońcem w Izbie Reprezentantów.

- Poważne stanowisko. - Nie miał wątpliwości, że takie zajęcia jak opieka nad dzieckiem czy strzyżenie trawników nie wchodziły u niej w grę. - Byłaś ambitną dziewczyną.

- Musiałam stawać w szranki z moim superambitnym starszym rodzeństwem. Robert był cudownym dzieckiem Wall Street. Kathleen też chlubnie zarabiała na życie. Byli dumą i radością rodziców.

- A tobie się w życiu nie powiodło?

- Czasami tak myślę. Moja praca nie jest za bardzo doceniana.

- Zamieniłabyś się z którymś z nich?

- W żadnym razie - odrzekła bez wahania. - Oboje pracują sześćdziesiąt godzin tygodniowo i są gośćmi we własnym domu. Z rodziną prawie się nie widują. Poza tym pracują z liczbami, nie z ludźmi. Nie zniosłabym takiego życia.

- A jednak uważasz, że to oni odnieśli sukces, nie ty-

Wpatrzona w płomienie zmarszczyła brwi.

- Chyba tak.

- Skoro lubisz swoją pracę, to nie powinnaś zazdrościć innym. Mojemu bratu Brandowi pracy zazdrości każdy mężczyzna. Jest torreadorem, mistrzem w tej dziedzinie. Zbija forszę i wszystkie babki na niego lecą. Ale ja bym się z nim nie zamienił. Dla mnie najważniejsza jest rodzina, dom, ranczo.

Zapadło milczenie, tylko ogień trzaskał i skwierczały steki, zakłócając ciszę nocną. Brooke sprawiała wrażenie pogrążonej w zadumie. I nagle uniosła na niego wzrok.

- Co się dzieje podczas kolacji na farmie turystycznej? W jednej z broszur pisali o jakimś westernowym folklorze.

- Przewodnik snuje którąś z kowbojskich opowieści.

- Znasz jakąś?

Potrząsnął głową.

- Toby jest specjalistą. Ja nie potrafię. Zanudziłabyś się na śmierć. Nie umiem wydobyć puenty.

Wyraz twarzy Brooke nagle się zmienił.

- Mówiłeś mi, że ożeniłeś się dlatego, że twoja dziewczyna była w ciąży, ale nie masz przecież dziecka. Co się stało? Odebrano ci prawa ojcowskie?

Omam nie upuścił stęka w ogień. Jeśli on jej nie powie, zrobi to ktoś inny.

- Amanda kłamała - rzekł. - Nie była w ciąży. Nie spaliśmy już nawet razem. Oszukała mnie. Dopiero po ślubie dowiedziałem się prawdy.

- Przykro mi, Caleb.

- Mnie bardziej. Jej brat był moim najlepszym przyjacielem - dopóki nie powiedziała mu, że ją wykorzystałem. Tak skończyła się nasza przyjaźń. Nie tęsknię za Amanda, ale brak mi Whitta. Przez dwadzieścia dwa lata byliśmy jak bracia.

- A jak zareagował, kiedy powiedziałeś mu prawdę?

- W ogóle nie zareagował. Nie było okazji. A ja przecież chciałem jak najlepiej. - Obrócił kartofle, zamieszał fasolkę. - Jeśli zamierzamy zadawać sobie trudne pytania - ciągnął po chwili - to powiedz mi, dlaczego nie udało ci się dotąd znaleźć właściwego mężczyzny?

Sądząc po wyrazie jej twarzy, wolałaby chłonać uroki przyrody niż odpowiedzieć na to pytanie.

- Parę razy byłam z kimś związana - powiedziała po dłuższym milczeniu - ale za każdym razem kończyło się to nieszczęśliwie.

Gwizdnął przeciągle.

- Dlaczego ich porzucałaś?

Nie wątpił bowiem, że osobą, która porzuciła, była Brooke. Jego zdaniem żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie opuściłby jej. I tu zaczął wątpić, czy aby sam jest przy zdrowych zmysłach.

- Moim pierwszym kochankiem był profesor w college[^]. Pomagał mi w staraniach o wydanie pierwszej książki, po czym nawiązał romans z moją współlokatorką. Koniec historii. Drugim był mój wydawca. Zorientowałam się szybko, że bardziej kochał moje pieniądze niż mnie. Koniec drugiej historii.

Wstała i zaczęła krążyć wokół ogniska.

- Pragnęłam mieć rodzinę - ciągnęła. - Powiedziałam ci już, że z powodu pewnych medycznych uwarunkowań czas mam ograniczony. Dwukrotnie zawiodłam się na mężczyznach, toteż postanowiłam w końcu pójść za radą mego ojca i związałam się z jego protegowanym. William chciał widocznie wkraść się w łaski swego przełożonego, nawet za cenę małżeństwa ze mną. Ale dzień, w którym zastałam go z kochanką, był ostatnim dniem naszej znajomości.

Zatrzymała się nagle po drugiej stronie ogniska.

- Wiem, co masz na końcu języka, a mianowicie to, że dokonuję zawsze fatalnego wyboru. Że nie znam się na mężczyznach.

- Coś w tym sensie.

Skrzywiła się, wzruszyła ramionami.

- Nie wyłączając twojej osoby, Caleb. Nie pasujesz do mnie... Ale ja tak cię pragnę...

Stek wylądował w ogniu, lecz to nie było ważne. Ważna była mina Brooke, jej spojrzenie.

- Co powiedziałaś?

Przygryzła usta, odrzuciła z czoła pasmo włosów.

- To szaleństwo, aleja... tej nocy... - Łyknęła haust powietrza, rozejrzała się dokoła i mówiła dalej: - Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą. Pomyślałam sobie nawet, że mężczyźni dlatego woleli inne kobiety, że ja byłam oziębła. Ale z tobą oziębła nie byłam. I nie mogę o tym, co się wydarzyło, zapomnieć. Wciąż od nowa przeżywam tamtą noc i zastanawiam się, czy to był fuks z mojej strony...

Własnym uszom nie mógł uwierzyć. Jeszcze nie spotkał kobiety tak szczerzej, lecz teraz wolałby, żeby była mniej bezpośrednia w okazywaniu swych emocji.

- Żaden fuks, moja droga. Reagujesz wspaniale. Ja...

Poczuł dojmujący ból w dole brzucha. Zaciskając pięści, odszedł w ciemność. Niech to szlag, myślał, Brooke przecież nie tylko jest jego szefową, ale również właścicielką ziemi, którą on odzyska. Dobrze, niech uważa go za głupca, ale niech nie myśli, że on jest jej kolejnym kochasiem.

Rzucił przez ramię:

- Zjedz kolację i połóż się. Ja idę zobaczyć, co dzieje się z końmi.

Z końmi nic się nie działo. Ale on potrzebował czasu i przestrzeni, by odzyskać władzę nad hormonami.

- Caleb. - Dotknęła jego ramienia, a jego przeniknął

prąd od stóp do głów. - Proszę cię, spraw, żebym uwierzyła, że to nie był fuks. Spraw, żebym uwierzyła, że jako kobiecie nic mi nie brakuje.

Ton jej głosu wstrząsnął nim, ale mimo to nie zawrócił. Gdyby to uczynił, nie zdołałby się jej oprzeć.

- Jesteś moją szefową.

- Obiecuję ci solennie - rzekła - że bez względu na twoją reakcję, pozytywną bądź negatywną, nie wpłynie to na nasze stosunki służbowe.

Stał jak w ziemię wryty, gardło miał zaciśnięte. Pragnął jej, lecz nie miał zarazem krzty wątpliwości, że nie wolno mu poddać się jej woli.

Cofnęła dłoń.

- W porządku - rzekła. - Zdaję sobie sprawę, że moje wymagania...

Jej zgoda na porażkę rozgniewała go. To było do niej niepodobne. Obejrzał się szybko i spojrzał jej w twarz. Wyraz wątpliwości w jej oczach zaskoczył go. Lękając się, by nie zrozumiała źle jego intencji, uniósł palcem jej podbródek i czekał, aż spojrzy mu w oczy.

- Wiesz, co się niebawem wydarzy - rzekł - i nie ukrywasz, że tego chcesz. A to nie najlepiej wróży. I nie wytykaj mi swoich wymagań. Mimo to ta twoja postawa cholernie mnie podnieca. Ale...

Ujęła jego palce i przycisnęła do ust.

- To prawda. To nie jest dobry pomysł. Ale ja nie lubię słowa „ale”. Trzeba myśleć pozytywnie, bo inaczej zgubimy się.

Znowu ta jej mowa-trawa. Trudno, taka już jest i nawet mu się to podoba.

- Tamta noc też nie najlepiej wróżyła: poznanie w barze i od razu do łóżka! A przecież było wspaniale. Trzeba wiedzieć, czego się chce, i nie bać się do tego dążyć. Nie chodzi mi o jakiś dłuższy związek - ciągnęła. - Chcę po prostu mieć pewność, że tamta noc nie była ułudą.

Uwolnił ręce, usiłował odsunąć ją od siebie, zanim Brooke stwierdzi...

- Kolacja - rzekł.

Musiała wyczuć jego wahanie, bo uśmiechnęła się promiennie, kusząco, a on znowu poczuł, że przestaje nad sobą panować.

- Nie chce mi się jeść - rzekła.

Jej głos z lekką chrypką spowodował, że i dla niego kolacja przestała być ważna. Poszła z dymem, w sensie dosłownym.

Brooke oferowała rozkosz bez zobowiązań. Żadnych napomknień o ślubie. Zaniepokoiły go swego czasu jej słowa o dziecku, postawiła jednak sprawę jasno, z tej strony nic mu nie grozi.

- Powiedziałaś swego czasu o braku wszelkich zobowiązań. Chodzi ci o dzisiejszy wieczór, najbliższy tydzień, rok?

- Tak długo, jak będziemy siebie pragnęli.

- Mamy złożyć to na piśmie?

Jej głośny śmiech rozległ się echem w ciszy wieczoru.

- Raczej nie.

Przywarli do siebie ustami. Z dziką desperacją odpowiadała na jego pieścizoty.

Nagłym ruchem rozerwała mu koszulę i przytuliła usta do jego piersi. Całe ciało paliło go żywym ogniem. Wczepił palce w jej włosy, przechylił głowę, by móc znowu całować jej usta, szyję.

Rozpięła pasek jego spodni, przesuwała dłonie po jego plecach, pośladkach, doprowadzając go do stanu bliskiego eksplozji.

Działała zbyt szybko. Chwytał ją za ramiona, położył na śpiworze i ukląkł obok niej.

- Czy możesz mi powiedzieć, co się z nami dzieje?

- Każdy dzień powinien zakończyć się szczęśliwie. Ja czekam na to szczęście. Na nagrodę.

- I ja mam być tą nagrodą?

Zmarszczył brwi, spojrzał na nią z ukosa.

- Czy to bardzo źle o mnie świadczy? - zapytała.

Patrzyła na niego błagalnie, a jego ogarnęła nagła czułość do niej.

- Nie, to świadczy o twojej uczciwości. Ale, skarbie, muszę cię ostrzec przed sobą. - Mrugnął do niej szelmowsko. - Nie jestem z tych porządnych facetów.

- Pozwól, że sama wyrobię sobie zdanie na ten temat - powiedziała z uśmiechem.

Wyzwanie. Kochał... Bez przesady, lubił te jej wyzwania.

Sięgnął dłonią za jej podkoszulek, przytulił głowę do piersi. Czuł jej przyspieszony oddech.

- Wiesz, w Double C obowiązuje specjalny miłosny rytuał, który podnosi rangę tej turystycznej farmy. A odbywa się to wśród zieleni...

- Nigdy przedtem nie kochałam się na łonie natury.

- Wiele jeszcze muszę cię nauczyć - rzekł.

W pewnym momencie sięgnął do sakwy przy siodle, gdzie schował paczkę prezerwatyw.

- Wiedziałeś, że będziemy się dzisiaj kochać? - zapytała.

Jej cichy, aksamitny głos, jej ciało w świetle księżyca i w blasku dogasającego ogniska wprawiły go w nastrój bliski ekstazy. Opanował się, by móc głos z siebie wydobyć.

- Nie. Ale przy tobie nie można być niczego pewnym. Niczego sobie nakazać. Stąd ta moja zapobiegliwość.

- Jesteś bardzo praktyczny, kowboju.

- U nas w Double C dbamy zawsze o to, by strzemię dopasować do jeźdźca.

Pochylił się nad nią, całował jej piersi. Gładkość jej skóry upajała go, pożądał jej aż do bólu, ale jeszcze panował nad sobą, oddalał tę chwilę, by rozpalić Brooke do białości, poczuć żar jej zmysłów. Zapach jej ciała doprowadzał go do szaleństwa. Spalał się w ogniu pożądania, tak jak spalił się stek w ognisku. Czuł jej smak na języku i był pewien, że dłużej nie wytrzyma. Całując wewnętrzną stronę jej uda, zapytał:

- Wciąż uważasz, że jesteś oziębła?

Zrobiła zdziwioną minę, ale zauważył w jej oczach figlarne błyski.

- Nie jestem już tego taka pewna - rzekła.

Roześmiał się i objął ją jeszcze mocniej.

- Czarodziejko, muszę cię o tym dobitnie przekonać.

- Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać.

Wpijała paznokcie w jego plecy, pośladki, ugryzła go w ramię, stłumionym szeptem wzywała jego imię.

Serce waliło mu jak młotem, nie mógł złapać tchu, jakby przebiegł parę mil bez chwili odpoczynku. Nie potrafił skupić się na tyle, by sformułować jakieś zdanie, choćby od tego miało zależeć całe jego życie. Nie tylko mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa, również mózg. Wyzwoloną z wszelkich więzów seksualność Brooke potraktował jako dar nieba.

Dlaczego zatem nie pragnął więcej? -

Zadowolona, senna skuliła się u boku Caleba, wsparłszy dłoń o jego owłosioną klatkę piersiową. Okazało się już teraz z całą pewnością, że jako kobieta sprawdziła się. Dzięki Calebowi pozbyła się wszelkich kompleksów, jakie w sobie wyhodowała.

Znała szlachetność i wielkoduszność tego człowieka, a inne cechy, jakie wynotowała sobie w terminarzu, spowodowały, że raptem wszystko zaczęło pasować do siebie niczym właściwy klucz do zamka.

Poczuła przypływ emocji. Caleb może być tym, który

otworzy przed nią tę furtkę, zamkniętą dotąd na cztery spusty.

- Caleb?

- Taaak - mruknął zaspany.

Nabrała powietrza w płuca.

- Chciałbyś zostać ojcem mego dziecka?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Spojrzał na nią badawczo. Miał ostry, nieprzyjemny wyraz twarzy.

Brooke westchnęła zawiedziona. Nie przypuszczała wprawdzie, że jej pomysł wprawi go w zachwyt, sądziła jednak, iż weźmie go pod rozwagę. Przyłożyła palce do jego ust.

- Nic nie mów, wysłuchaj mnie do końca.

Skrzywił się, cofnął przed jej dotykiem. Wstał, sięgnął po džinsy.

Zmroziła ją ta milcząca reakcja Caleba, i tym dotkliwiej poczuła chłód nocy. Drząc z zimna i z nerwów, owinęła się śpiworem.

- Caleb...

- Nigdy w życiu - rzekł, nerwowym ruchem wciągając koszulę.

- Mam coś, na czym ci zależy - rzekła.

Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem ciemnych oczu.

- Na seks, jaki uprawialiśmy, nie ma ceny...

Zignorowała te słowa, potrząsając przecząco głową.

- Nie mówię o cenie seksu. Mam na myśli ziemię. Dam ci ją, jeśli ty dasz mi dziecko.

Wkładając but, znieruchomiał. Zmrużył oczy.

- Powtórz - powiedział.

- Wprawdzie potrzebny mi jest areał na moje przedsięwzięcie, ale w zamian za... zrzeknę się pastwisk.

- A co z twoim dawcą doskonałym? - zapytał z sarkazmem.

Tak, dawca, myślała. Ciekawe, czy takie cechy jak cierpliwość, wielkoduszność, rozważa są przekazywane przez geny. Chciałaby, żeby jej dziecko mogło je przejąć od ojca, tymczasem w spisie danych dawcy takich cech nie znalazła.

- Mojego dawcę znam tylko z dokumentu, opis jego charakteru nie musi być zgodny z prawdą. A ty jesteś z krwi i kości, dotykam cię, żyjesz, oddychasz, ponadto - jesteś okazem zdrowia.

- Okazem zdrowia - powtórzył, wciągając ze złością drugi but. - Nie!

Kiepska sprawa, ale Brooke nie zaliczała się do tych, którzy łatwo rezygnują. Złą wybrała chwilę, źle to ujęła.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo nie jestem ogierem rozplodowym.

- Caleb, bądź rozsądny. Te pastwiska są ci niezbędne.

- Ja-nie-jestem-na-sprzedaż. - Akcentował oddzielnie każde słowo, żeby dotarło to wreszcie do jej świadomości. - Ubieraj się. Wracamy.

Wygasił ognisko, uprzątnął resztki jedzenia i ruszył w stronę koni.

Brooke ubrała się niespiesznie. Obraziła go, co abso-

lutnie nie było jej zamiarem. A przecież powinno mu to pochlebić, że właśnie jego wybrała na ojca swego dziecka. Fakt, nie miał wykształcenia, ale był inteligentny. Nie był wprawdzie blondynem, a takiego sobie na ojca swego dziecka wymarzyła, ale jego uroda sugeruje, że potomstwo będzie miał ładne. Serce jej drgnęło, gdy wyobraziła sobie to pyzate, czarnookie i ciemnowłose maleństwo.

To, że Calebowi brak ambicji życiowych, na pewno stanowi problem, lecz to nie powód do zmartwień. Ona potrafi zaszczerpić w dziecku głód wiedzy, dążność do samorealizacji.

W końcu było to jej powołanie, znała się na tym.

Zwinęła śpiwory i wsunęła je do ciężarówki, pozbięrała też różne poniewierające się wokół drobiazgi, podczas gdy on wprowadzał konie do naczepy. Brooke wsiadła wreszcie do kabiny i czekała na dalszy rozwój wydarzeń.

- Caleb...

- Przestań! Chyba nigdy w życiu nie byłem taki wściekły!

Usiłował włączyć silnik tak gwałtownym ruchem, że złąka się, czy stacyjka się nie rozleci.

Jechał szybko, straszliwie trzęsło autem, oboje milczeli, atmosfera była napięta. Nie ulegało kwestii, że poważnie mu się naraziła, zawiódł się na niej. Światła reflektorów wyłowiły z mroku sarny i inne zwierzęta, których nie znała. W normalnych okolicznościach poprosi-

łaby go, by zwolnił, aby mogła się im przyjrzeć. Chciała wiedzieć wszystko o tej okolicy i jej mieszkańcach.

Caleb zatrzymał się przed wejściem do domostwa.

Drgnął, gdy położyła mu rękę na ramieniu.

- Przemysł to jeszcze - rzekła.

- Nie mam nic do przemysłenia.

W mrocznym świetle dostrzegła jego twarz - twarz pełną wrogości.

- Za kogo ty mnie masz, do cholery? - zapytał. - Uważasz, że spłodzę dziecko i je porzucę?

- Nie musiałyby tak być.

- Czy to są oświadczyńcy?

Mogła nie patrzeć na Caleba - oczyma wyobraźni widziała jego wykrzywione ironią usta.

- Nie. Chciałam ci tylko powiedzieć...

Pokręcił głową, obie dłonie trzymając, a właściwie zaciskając na kierownicy.

- Moja matka opuściła nas - zaczął z ponurą miną - gdy mój brat miał dwa latka. Wiem, jak ciężko jest żyć w rozbitej rodzinie. A tobie coś wiadomo na ten temat?

- Przykro mi. Nie przypuszczałam, że twoja matka odeszła od was. Moi rodzice nie zawsze troszczyli się o mnie tak jak należy, ale stanowiliśmy rodzinę. Caleb, ja przemyślałam swoją decyzję. Wiem, że będę dobrą matką.

Spojrzał przed siebie w milczeniu i włączył silnik, kończąc tym samym rozmowę na ten temat.

- Dobranoc - powiedziała Brooke z westchnieniem i ruszyła w stronę swego domu.

Dała mu czas na zastanowienie się. Zdawał sobie z pewnością sprawę, że jej propozycja ma sens. A ona tymczasem postara się zgromadzić jeszcze więcej argumentów przemawiających na jej korzyść. Caleb, myślała, jest typem człowieka, który kieruje się w życiu racjonalnymi przesłankami.

Na podwórzu Caleb natknął się od razu na Patricka.

- Szukałem cię wszędzie - powiedział brat.

Zaniepokoił się słowami Patricka i przestał myśleć o Brooke i problemie związanym z jej osobą. Była jedną wśród innych w jego życiu. I coś od niego chciała. Dajmy na to, że on spełni jej prośbę, i co dalej?

- Co się stało? - zapytał.

Patrick wskoczył na siedzenie obok.

- Przed dwiema godzinami dzwonił Brand. Jest razem z Toni w szpitalu. Rozpoczął się poród.

Caleb na dźwięk tego słowa zacisnął usta.

- Jedziemy - rzekł Patrick. - Ojciec już tam jest.

- Nie wejdiesz przecież na salę porodową, więc skąd ten pośpiech?

Wyprowadzał Rockette z naczepy, a Patrick zajął się drugą kłaczą.

- Brand niczego od nas nie wymaga - ciągnął. - Chce po prostu mieć nas przy sobie. Chyba jest trochę przerażony.

- Daj spokój - skarcił go Caleb. - Nasz mały bra-

ciszek ujeżdżał byki. Nie wmawiaj mi, że boi się własnego dziecka.

- Niepokoi się chyba o Toni. Ciężko zносиła ostatnie tygodnie.

Ich brat kompletnie oszalał na punkcie tej kobiety, która, zdaniem Caleba, złapała go na dziecko. I aż coś ścisnęło go w żołądku: Brooke też nie cofnęłaby się przed niczym. Niepotrzebna mu była wróżka, wiedział, co mogłoby się stać, gdyby ustąpił.

Nie, on przeżył już swoje, nie zamierza powtarzać własnych błędów.

Wyprowadziwszy konia, wsiadł z powrotem do ciężarówki. Patrick zajął miejsce obok niego.

- Wzięłeś swoją damę na przejażdżkę przy księżycu i wróciłeś przed północą? Nawaliłeś?

- Nie.

Gdyby opowiedział Patrickowi całą historię, to by była heca! Nie znał faceta, który by szybciej uciekał przed jakąkolwiek odpowiedzialnością. Ale o pewnych rzeczach mężczyźnie mówić nie wypada.

- Odeszła ci chętką? - nie ustępował Patrick.

- Chcesz chyba iść na piechotę do tego szpitala.

- Przegoniła cię? - zapytał Patrick ze śmiechem.

- Odpieprz się, nie twoja sprawa.

Zaczął się zastanawiać, czy w końcu Brooke znajdzie kogoś chętnego, kto zgodzi się na tę rolę, i rozżłościł się na siebie, że o tym myśli. Nie powinien, cholera!

- Jak długo, twoim zdaniem, ona wytrzyma?

- Kto? - Caleb udał, że nie wie, o co bratu chodzi.
- Brooke, idioto! Jak długo wytrwa przy tym swoim zamiarze i jak długo wytrzyma na tym odludziu?

A Caleba bardziej obchodziło to, kiedy ona urodzi dziecko i zdecyduje się wychowywać je gdzie indziej.

- Nie mam pojęcia - odparł.

Była bardziej stanowcza, niż to sobie wyobrażał, i doprawdy trudno mu było zrozumieć motywy jej działania. Jej oferta spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

- Nie daj Boże - mówił Patrick - by wyszła tu za mąż i urodziła dzieci. Możemy wtedy zapomnieć o Double C.

Już raz dał się nabrać na potomka, myślał Caleb. Jeśli nawet Brooke podda się sztuczному zapłodnieniu, to najpewniej i tak wszystko będzie na niego. A z drugiej strony na myśl o tym, że ona namówi na ojcostwo któregoś ze swoich byłych kochanków, dłoń zaciskała mu się w pięść. I tak źle, i tak niedobrze.

Caleb zapukał do drzwi pokoju szpitalnego, wszedł i zobaczył Branda stojącego przy łóżku i trzymającego w ramionach otulone w prześcieradło małe zawiniątko. Toni, zmęczona, ale szczęśliwa, leżąc na łóżku, trzymała drugie takie samo zawiniątko. Oba dzieciaki miały czerwone buzie, a na główkach - różową i niebieską czapkę. Lecz nie widok dzieci wstrząsnął Calebem. Poraził go pełen emocji wyraz twarzy brata. Brand wyglądał jak ktoś, kto otrzymał w darze największe skarby świata.

- Odsuń się - powiedział Patrick do stojącego w progu Caleba.

- Wszystko w porządku? - zapytał Branda Caleb.

- W jak największym. Krótki poród, zdrowe dzieci, piękna żona. Umyjcie ręce i włożcie te kitle. Z zarazkami nie ma żartów. .

Obaj uczynili, co nakazał im brat.

Dziecko, które Brand trzymał na ręku, zanosło się płaczem.

- Miranda jest głodna - oświadczył ojciec. - Czy Marissa już skończyła?

Toni uniosła prześcieradło i Caleb ni z tego, ni z owego poczuł, że robi mu się gorąco. Odwrócił się, choć i tak nie mógł zobaczyć nic, co wprawiłoby go w zakłopotanie. W karmieniu dziecka było jednak jego zdaniem coś bardzo intymnego, osobistego.

Brand i Toni zamienili się dziećmi. Toni znów uchyliła koszulę szpitalną - i Caleb poczuł ogromne pragnienie ucieczki z tego pokoju.

- Pozwól mi zobaczyć to małeństwo - rzekł Patrick, podchodząc do Branda, który trzymał dziewczynkę w ramionach jak piłkę.

- To jest Marissa - rzekł. - Starsza od siostry o dwieście minut. Chcesz ją potrzymać?

Patrick cofnął się.

- Ja nie, Caleb ma na to ochotę.

Caleb nie mógł w tak ważnej chwili zarzucić bratu

kłamstwa. Pozostało mu zatem jedno wyjście: wziąć dziecko na ręce.

Od prawie dwudziestu trzech lat, od kiedy jego brat, Cort, się urodził, nie trzymał dziecka na ręku. Ta mała nie ważyła prawie nic i Caleb bał się, że ją upuści.

- Obie podobne są do matki - oznajmił Brand. - Tak jak chciałem. Dwa małe, jasnowłose aniołeczki.

Caleb opadł na krzesło, bo czuł, że siły odmawiają mu posłuszeństwa. Marissa była malutka, o długości jego przedramienia. Patrzyła na niego okrągłymi, niebieskimi oczkami. Wyciągnął ku niej dłoń, chwyciła go za palec i trzymała mocno. Wzruszenie zatamowało mu oddech.

Brooke chciała mieć dziecko. Z nim. A skoro jej odmówił, czyje to dziecko będzie? Popatrzył na Toni. Czy Brooke przytuliłaby dziecko do piersi? Czy na jej twarzy malowałoby się takie samo szczęście jak na twarzy jego bratowej? Czy patrzyłaby na niego z taką samą miłością, z jaką Toni patrzy na Branda?

Musi wreszcie przestać o tym myśleć. Wyhamować wyobraźnię. Jego i Brooke nie łączyła miłość. Prawie się nie znali.

Powiedziała, że da mu ziemię, jeśli on da jej dziecko. A zatem miał szansę doprowadzić Crooked Creek do dawnej świetności. Czy mógłby zapłacić cenę, jakiej żądała? Nie, do cholery, nie mógłby dać życia dziecku, by potem je opuścić, ale z drugiej strony winien jest swojej rodzinie ziemię, którą tak lekkomyślnie utracił.

Czy byłby w stanie sprawić, by szaleńczy pomysł

Brooke przyniósł mu korzyści? Czy byłby w stanie zapobiec temu, by Brooke odebrała mu dziecko i wróciła do Kalifornii?

- Czy zawarliście z Toni jakąś umowę? - zapytał Branda.

- Co takiego? - Brand nie krył zdziwienia.

- Gdy Toni zaszła w ciążę, to czy zawarliście... jakąś umowę... w myśl której Toni nie mogłaby uciec od ciebie wraz z dzieckiem... z dziećmi?

Brand i Toni wymienili spojrzenia. Caleb wiedział, że różnie się między nimi układało. Ponadto umiał liczyć i choć mówiło się o przedwczesnym porodzie, to jednak nie aż o tak przedwczesnym.

- Podpisaliśmy intercyzę przedślubną - rzekła Toni po dłuższym milczeniu. - Ja dysponuję ziemią, Brand pieniędzmi.

- Coś jeszcze zawiera ta umowa?

Toni skinęła głową, a Brand powiedział:

- Jest tam klauzula, że jeśli jedno z nas opuści ranczo, to drugie przejmuje opiekę nad dziećmi. Oczywiście to teraz nie ma sensu, ale wtedy... na wszelki wypadek.

- Rozumiem. Ojciec jeszcze tu jest?

- Tak. Szuka automatu z kawą.

- Wobec tego odwiezie do domu Patricka. Ja muszę iść.

Wstał, podał dziecko zaskoczonemu Patrickowi, zdjął kitel i szybkim krokiem ruszył ku drzwiom.

- Poczekaj. - Brand dopadł go w holu i chwycił za ramię. - Co się dzieje?

- Chyba znalazłem sposób - powiedział Caleb - żeby odzyskać tę część naszego rancza.

- Patrick wspomniał mi, że jakaś babka zrobiła cię na szaro podczas tej licytacji. Jeżeli potrzebujesz kasy...

- Ona nie chce odsprzedać mi ziemi. - Wytrzymał badawcze spojrzenie brata. Było pełne zaciekawienia, ale i życzliwości, zatroskania. - Ona chce, żebym w zamian za ziemię został ojcem jej dziecka.

Brand zaklął pod nosem.

- Posłuchaj mnie, Caleb, Toni to największe szczęście, jakie mi się w życiu przydarzyło, ale równie dobrze mogłoby mnie spotkać największe nieszczęście. Dobrze się zastanów, zanim podejmiesz decyzję.

- Jasne.

Caleb ruszył w stronę windy.

- I weź dobrego adwokata! - wykrzyknął w ślad za nim Brand.

Z głębokiego snu wyrwało Brooke natarczywe walenie do drzwi. Spojrzawszy na zegar, jęknęła. Po wyjściu Caleba położyła się, lecz zanim zasnęła, przewracała się długo z boku na bok i dopiero niedawno zmorzył ją sen.

Przeczesała dłonią opadające na czoło włosy, włożyła szlafrok i podreptała w stronę drzwi. Któż mógł składać jej wizytę o tak nieludzkiej porze? Rozzłościł ją brak ju-

dasza i pomyślała, że wraz z systemem alarmowym powinna była zainstalować i to urządzenie.

- Kto tam?

- Caleb.

Serce w niej zamarło, oddychała z trudem.

- Otwórz mi, Brooke.

Włączyła światło na werandzie. Zacinawszy pasek szlafroka, otworzyła drzwi. Caleb miał na sobie to samo ubranie, w jakim był u niej poprzednio. Był bez kapełusza, włosy miał w nieładzie.

- Wejść - powiedziała.

Ominął ją i ruszył prosto do swego ulubionego miejsca przed oknem weneckim. Milczał. Wpatrywał się tylko w Brooke.

- Zgoda - oznajmił.

Przycisnęła dłoń do serca, które biło jej jak szalone. Nie bardzo rozumiała, co on ma na myśli.

- Ale pod warunkiem - ciągnął - że każdy szczegół zapiszemy uprzednio w umowie. Między innymi to, że jeśli ty wyjedziesz z Double C, ja przejmuję prawa rodzicielskie do opieki nad dzieckiem.

Usiłowała otrzeźwieć po śnie i zrozumieć dokładnie sens jego słów.

- Nie. To znaczy tak w sprawie zalegalizowania stanu faktycznego, ale nie zgadzam się w kwestii praw rodzicielskich do opieki...

- Zamierzasz wyjechać?

. - Nie, lecz nie sposób wszystkiego przewidzieć.

- Wobec tego żądam wspólnego prawa do opieki nad dzieckiem.

Ona, Brooke, musi to zapisać. Gdzie jest jej terminarz? Rozejrzała się i przypomniała sobie, że zostawiła go na szafce nocnej. Chodzi jej teraz o to, czy Caleb jest, czy nie jest dobrym materiałem na ojca. Musi to sprawdzić w swoim terminarzu.

- Czy ten problem jest do uzgodnienia? - zapytała z lękiem w głosie.

- Nie.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, wszelkie rozmowy na ten temat byłyby tylko stratą czasu.

- Chwileczkę.

Weszła do sypialni, wzięła terminarz, wróciła. Usiadła na kanapie i przewracała stronicę w poszukiwaniu pustej kartki.

Caleb stanął za nią i spojrzał jej przez ramię, ciekaw, co zapisuje. A ona była zadowolona, że w tej idiotycznej sytuacji nie musi mu patrzeć w oczy.

- Ja po prostu... Chodzi mi o to...

Na myśl o tym, że będzie się znowu z nim kochać, w głowie jej się zakręciło.

- Ile przewidujesz prób?

Aż zachłysnęła się powietrzem wobec tak rzeczowego podejścia do sprawy.

- Mało prawdopodobne - rzekła - bym zaszła w ciążę za pierwszym razem. Przyjmijmy zatem termin roczny jako najbardziej rozsądny. Zgadzasz się?

- Zgadzam.
- Po urodzeniu dziecka zrzekam się ziemi na twoją korzyść.

W poprzednich związkach partnerzy Brooke mieli jej za złe, że planuje spotkania. Było to ich zdaniem odarte z romantyzmu, i chyba mieli rację. Zrozumiała to teraz, gdy po zaplanowaniu uprawiania seksu na okres roku czuła się tak, jakby połknęła żabę.

Stanął za nią i położył ręce na oparciu kanapy.

- A jeśli nie zajdziesz w ciążę?

Nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Oczywiście, może to potrwać, stwierdziła w duchu nie bez satysfakcji.

- Ja nie zrezygnuję z dziecka, Caleb. Będę chyba szukała jakiegoś innego wyjścia.

- Jeśli nie zajdziesz w ciążę do końca tego roku, chcę mieć prawo odkupienia od ciebie ziemi za dostępną cenę - powiedział, chodząc nerwowo w tę i z powrotem.

- A jeśli się okaże, że ty... nie możesz?

Zatrzymał się nagle i przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Umowa traci ważność.
- A jeśli się okaże, że ja nie mogę, wtedy sprzedam ci ziemię za cenę, jaką sama zapłaciłam.

- Zapłaciłaś cenę zbyt wysoką.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Mój adwokat nie podziela twojej opinii.
- Chcę mieć prawo wycofania się ze zobowiązań, jeśli w międzyczasie sprzedasz komuś Double C.

Zapisała to sobie w terminarzu.

- Kiedy zaczynamy? - zapytał.

I nawet w tej sytuacji zaczerwieniła się. Czuła, jak twardnieją jej sutki pod jedwabiem szlafroka. Uniosła wzrok, oczy ich się spotkały.

- W przyszłym tygodniu mam owulację. Będę mierzyć temperaturę, żeby poznać dokładną datę.

Odchrząknął, przeczesał dłonią włosy i rzekł:

- Chodzi mi o stronę formalną.

- Aha.... Zadzwoń do mego adwokata i poproszę go, żeby sporządził umowę.

- Dobrze. I powiedz mu, żeby przesłał ci faksem projekt niezbędny dla mojego adwokata.

Wstała, podała mu rękę. Dziwny jest uścisk dłoni po załatwieniu tak osobistej, intymnej sprawy.

- A więc ubiliśmy interes - powiedziała.

- Bez względu na to, co się wydarzy, nie zamierzam się z tobą ożenić.

Ona też nie zamierzała wychodzić za męża, tylko dlaczego te słowa sprawiły jej przykrość?

- To oczywiste - oświadczyła. - Ubiliśmy interes? - zapytała ponownie.

- Tak.

Uścisnął jej dłoń. Wytrzymała jego spojrzenie. Sądziła, że ją obejmie, tymczasem puścił szybko jej rękę i bez słowa skierował się ku drzwiom.

Poruszona przebiegiem wydarzeń opadła ciężko na kanapę. On jej pożałował. Mógł mówić, co chce, ale jego oczy nie kłamały. Żaden z jej dotychczasowych partne-

rów nie patrzył na nią takim pełnym namiętności wzrokiem. Ona też nigdy dotąd nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny.

Najwyższy czas zacząć panować nad sobą. Swoje stosunki z Calebem musi traktować jako biznes i wyłączyć tym samym wszelkie emocje. W przeciwnym razie nie będzie chciała się z nim rozstać, i nie potrzeba specjalisty psychologa, by przewidzieć, jakie mogą być tego następstwa.

Caleb jako ostatni przyszedł na zwołane przez Brooke zebranie załogi. Położył ręce na jej ramionach, pochylił się i szepnął:

- Masz dla mnie dokumenty?

Cofnęła się pod jego dotykiem, włosy opadły jej na czoło.

- Mam - rzekła. - Usiądź, żebyśmy mogli zacząć.

Starł się nie reagować na jej bliskość. Po raz pierwszy dane mu było słyszeć oficjalny ton, jakim zwracała się do wszystkich, w którym zresztą wyczuwało się silne napięcie. Na środku stołu leżało parę jej książek - wiedział, na co się zanosi, a co gorsza, domyślał się reakcji obecnych. Usiadł obok niej, szykując się do odpierania jej argumentów.

Uśmiechnęła się, usiłując nawiązać kontakt wzrokowy z wszystkimi oprócz niego.

- Chciałabym zapoznać was z moją strategią, żebyście, pracując tutaj, mogli wcielać ją w życie.

Zapadła martwa cisza. Pierwsza odezwała się Maria:

- Czy mamy przeczytać wszystkie te książki?

Dał się słyszeć szmer dezaprobaty, ludzie wierzili się na krzesłach. Caleb uznał, że musi zabrać głos:

- Brooke, chcesz, żeby przez parę dni ludzie pochłonęli taką masę...?

- No, powiedzmy, przez tydzień. Potem przyjedzie nowa grupa i chciałabym, żebyście do tej pory przeczytali te książki, nie wyłączając pana, panie Lander.

Pan Lander, ho, ho! Skłamałaby, gdyby powiedział, że jego duma nie ucierpiała. Rzecz jasna, działanie profesjonalne zasługuje na uznanie, ale nie przesadzajmy z tym oficjalnym zwrotem!

- Ja już je przeczytałem, skarbie.

Brooke drgnęła.

Caleb wyobrażał sobie, jaki by wybuchł skandal, gdyby dowiedzieli się o zawartej umowie. Musi jednak robić wszystko, by dla dobra dziecka prawda nigdy nie wyszła na jaw. Czuł się jak między młotem a kowadłem. I tak źle, i tak niedobrze.

- Przecież to są trzy wielkie tomy - jęknął Toby.

Caleb znał go od podstawówki i wiedział, że nigdy nie przepadał za czytaniem.

Obrócił się ku Brooke, dotykając pod stołem jej uda.

- Brooke - zaczął - na obwołucie wydawca pisze, że można kupić kasety z nagraniem tych dzieł. Zamów jakąś ilość. Będziesz mogła sprzedać je swoim gościom.

- Słusznie, ale na razie chciałabym mieć rozeznanie,

co sądziecie o wdrażaniu moich teorii. Spotykamy się jutro rano.

Zapowiedź ta nie wywołała entuzjazmu obecnych.

- Posłuchajcie mnie uważnie - odezwał się Caleb. - Nie ma mowy o nawracaniu przybyłych tu gości na jakąś nową religię. Brooke uczy ludzi pozytywnego myślenia, pozytywnego nastawienia do otaczającego nas świata.

Ludzie powoli się rozchodzili, gdy Brooke podeszła do Caleba.

- Mogę cię prosić na chwilę?

Maria zamknęła za nimi drzwi.

Brooke wyprostowała się dumnie i, zmarszczywszy czoło, rzekła:

- Nie życzę sobie, byś w obecności innych moich podwładnych dotykał mnie albo mówił do mnie „skarbie”. To jest niewłaściwe.

Zabolało go to „innych moich podwładnych”.

- Postawmy sprawę jasno - powiedział. - Twoja opcja jest taka, że w nocy goszczę w twoim łóżku, a w ciągu dnia jestem „jednym z twoich podwładnych”, tak?

Dotknęła palcami skroni.

- Ustaliliśmy przecież, Caleb, że żadne z nas nie będzie traktować tego związku jako czegoś stałego.

- Mamy mieć dziecko, a to jest cholernie stała rzecz!

- Tak, ale...

- Coś ci powiem. Nie jestem substancją doświadczalną, którą trzyma się w zamrażalniku, aż ktoś będzie gotowy do jej użycia.

Zaczerwieniła się i, opuściwszy oczy, patrzyła gdzieś poniżej jego ust.

- Zdaję sobie sprawę, co możesz czuć, ale dla nas obojga będzie lepiej, jeśli nie zapomnimy, że to tylko umowa.

- Innymi słowy - zaczął, z trudem panując nad drżeniem mięśni żuchwy - płacisz mi za seks jak pierwszemu lepszemu żigolakowi z ulicy.

Uniosła w górę dłonie.

- To nie tak. Ja chcę po prostu uporządkować sobie życie. Co innego przyjemność, a co innego obowiązek. Nie należy mieszać tych dwóch spraw.

Nie wierzył własnym uszom.

- Twoim zdaniem można wyłączyć to, co dzieje się między nami, ponieważ taka jest twoja wola?

- Oczywiście.

Miała tak pewną siebie minę, że ogarnęła go pokusa, by udowodnić jej, że nie ma racji.

Podszedł, uwięził ją między białym a lodówką. Chwytał ją za ramiona i jeszcze bardziej się do niej przybliżył.

Oddech miała urywany, przygryzła dolną wargę.

- Muszę ci coś powiedzieć, skarbie - rzekł. - Nie miałaś w życiu lepszego ode mnie faceta. I nie łudź się ani przez chwilę, że o tym zapomnisz.

Bóg świadkiem, że on nigdy nie zapomni, co przeżył dzięki niej.

Starła się wyrównać oddech i stać prosto, choć kolana ugięły się pod nią.

Przełknęła ślinę, wyprostowała ramiona i próbowała nie myśleć o jego bliskości.

- Mój adwokat przesłał mi faksem umowę - powiedziała. - Chcesz zobaczyć?

Zacisnął usta zawiedziony wyraźnie jej rzeczową postawą. I uwolnił ją z tej pułapki między lodówką a blatem.

- Bardzo chętnie - odparł.

Skierowali się do jej gabinetu. Brooke szła szybko, ale nie dlatego, że chciałyby uciec od tego mężczyzny bądź uczuć, jakie w niej obudził. Marzyła o tym, by zasiać do pracy nad książką, a póki ten kowboj znajdował się w jej domu i w jej myślach, było to absolutnie niemożliwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Caleb? Podobno mnie szukałeś.

Stojąc przy zagrodzie dla byków, obrócił się zaskoczony. Dowiedział się od Marii, że Brooke nie ma w domu, sądził więc, że pojechała dokądś samochodem. Tymczasem stała oto przed nim, słońce zaróżowiło jej policzki, wiatr rozwiął włosy, co tylko dodawało jej urody. Czarne obcisłe szorty uwydatniały jej kształty, a coś w rodzaju staniczka ledwo zasłaniało piersi.

Krew w nim zawrzała na myśl, że za parę dni oboje znów wkroczą na ścieżkę rozkoszy. A zarazem zmroziła go świadomość, że ta „ścieżka rozkoszy” to efekt jej racjonalnego planowania. Jak również to, że godząc się na dziecko, bierze na siebie odpowiedzialność, której w tej sytuacji bał się jak ognia.

Przy nogach Bropke kręcił się Rico - wykąpany, wyczesany, radosny.

- Cześć, piesku, gdzie się podziewałeś? - zapytał Caleb.

- Biegaliśmy trochę. Ojej, skąd się tu wzięły te potwory?

Coś takiego, pomyślał Caleb już po raz któryś, ona

nie zapoznała się nawet z dokumentami dotyczącymi stanu jej posiadania. Nie wie, co ma.

- To twoje byki - powiedział.
- A po co mi one?
- Niektórzy młodzi goście próbują dosiadać byka.
- Czy musimy kontynuować ten obyczaj? To przecież

ogromne ryzyko.

- To już stare osobniki, nie zrobią nikomu krzywdy. Są potulne jak baranki.

Jakby wezwany, jeden z byków wyciągnął łeb i zbliżył się do ogrodzenia, w ślad za nim ruszył drugi, nie mniej groźnie wyglądający.

Brooke cofnęła się błyskawicznie.

- Naprawdę nie są niebezpieczne? - zapytała.
- Brand je ujeżdżał. Na Hammerze zdobył mistrzostwo w finałowych rozgrywkach rodeo. A Shotgun też jest laureatem.

- Nie możemy pozbyć się ich?
- Brooke, te byki są za stare na rodeo, za stare na pokrywanie krów, ich mięso za twarde jest na steki. Jeżeli je sprzedasz, będą karmą dla psów. Wierz mi, to potulne, łagodne stworzenia.

Uczyniła krok do przodu, ale zaraz się cofnęła. .

- Nie o bykach jednak chciałem z tobą mówić. Chodźmy do stodoły.

Weszli, z psem u jej nóg, do mrocznego wnętrza. Minęło parę sekund, zanim ich oczy przystosowały się do ciemności.

- O, właśnie. - Ściągnął pokrowiec z jasnej kanapy.
- Co zamierzasz zrobić z tym wszystkim?
- To meble z mojego mieszkania.

Tego się domyślał.

- Stodoła jest mi potrzebna - rzekł. - Wstawiamy tu stoły do ping-ponga, żeby w deszczowe dni ludzie mieli rozrywkę. A ponadto te meble staną się niebawem łupem szczurów.

Miała taką minę, jakby z lęku przed hipotetycznymi gryzoniami chciała wskoczyć na tę swoją kanapę.

- Są tu szczury? - zapytała.
- Będą, jeśli zostawisz im te miękkie meble.

Nie wspomniał nawet o innych stworzeniach, które mogłyby się tu zadomowić. Rico wiedział o tym. Zaczął węszyć.

- To gdzie mam złożyć swoje rzeczy? W domu nie ma miejsca.

- Wystawić na sprzedaż.

Wytrzeszczyła na niego oczy, przerażona najwyraźniej tą propozycją. Dotknęła oparcia fotela o barwnej tapicerce.

- Nie chcę sprzedawać tych mebli.
- Masz zamiar ich używać?
- Niewykluczone.

Świadczyło to niezbitcie, że nie zamierza tu długo zagrać miejsca. Urodzi jego dziecko, a potem się ulotnią. Oboje. Matka i dziecko.

- Postaram się znaleźć miejsce na te rzeczy.

- Mam nadzieję... Powiedz mi, Caleb, dlaczego na tej ścianie wiszą plastikowe głowy krów?

- Do nauki rzucania lassem. Łatwiej uczyć się na celu nieruchomym. Chcesz spróbować?

Uwielbiał w niej tę determinację w podejmowaniu wyzwań. Przesuwając kapelusz na tył głowy, rzekł:

- Nie takie to proste. Przygotuj się na porażkę.

Zmrużyła oczy, uniosła podbródek. Po raz pierwszy tu, w stodole, skrzyżowali spojrzenia.

- Daj mi łąso - powiedziała.

Przyglądała się sznurowi, zwiąwała go, prostowała.

- Do ilu razy sztuka?

Wzruszył ramionami.

- Liczba nieograniczona - rzekł z nutą sarkazmu.

Zarzućiła łąso parę razy. Nie udało się. Kiepsko oceniał te próby, lecz z przyjemnością obserwował ruchy jej bioder.

Próbowała pięć razy i za każdym razem fiasko. Wkładała w to mnóstwo wysiłku i Caleb pomyślał, że ta dziewczyna z równym zapałem przykładała się do wszystkiego.

Westchnęła ciężko.

- Tak, to wcale nie jest takie proste - oświadczyła.

- Koniec pierwszej lekcji - rzekł, biorąc od niej łąso. Nie mógł się oprzeć i dotknął jej dłoni.

Stanął tuż za nią, ich biodra się stykały. Skórę miała gładką, mięśnie brzucha napięte. Wdychał zapach jej włosów, radował się bliskością jej ciała. Ogarnęła go przeżmożna chęć najbardziej intymnej bliskości.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Nie przejmuj się, to tylko kwestia znalezienia właściwego rytmu.

Oddech miała przyspieszony. A więc czuła to samo co on.

Objął ją prawym ramieniem i pokierował jej trzymającą linę dłońią.

- Rozluźnij się i rób to, co każe ci moja ręka. Zataczaj koła. Ręta trafi tam, gdzie zechcesz. No, liczę do trzech.

Sznur zacisnął się na plastikowych rogach. Brooke skłoniła głowę i obserwowała ze zdziwieniem efekt swoich wysiłków. A Caleb nie mógł się opanować i dotknął ustami czułego miejsca na jej szyi.

Odepchnęła go gwałtownie.

- Co ty wyrabiasz?

- Uczę cię zarzucać lasso.

- Nieprawda!

Wsunął palce za pasek, starając się przybrać poważny wyraz twarzy.

- To co twoim zdaniem robię?

- Wyprzedzasz naszą umowę.

- Nie mogę cię dotknąć, póki umowa się nie uprawomocni? Otóż, skarbie, zapewniam cię, że położę cię na tej luksusowej kanapie i sam uprawomocnię tę umowę, a ty wcale nie będziesz narzekać.

Zarumieniła się.

- Mamy jeszcze parę dni, zanim...

- A może przydałaby mi się mała praktyka, nim przystąpię do dzieła?

Popatrzyła na niego zaokrąglonymi ze zdziwienia oczami.

- Nie sądzę - rzekła.

Powinno mu to pochlebić, tymczasem ogarnęła go złość. Brooke pożałowała go, a zarazem sprzeciwiała się swoim i jego pragnieniom.

- Rozluźnij łańcuch na swojej szyi, zanim się udusisz.

- Słucham?

- Co się stało z dziewczyną z tamtego pokoju hotelowego?

Zbladła, zmarszczyła brwi.

- Mówiłam ci już, że tamta rozpustnica i ja to dwie różne osoby. Wiodeń dość skomplikowany żywot, Caleb. Piszę książki, zajmuję się psychologią, teraz doszło to ranczo dla turystów, no i niedługo, mam nadzieję, stworzę sobie rodzinę. Nie zamierzam jeszcze bardziej go komplikować.

- Życia nie można zapakować do kartonów i ustawić jeden na drugim. Musisz te wszystkie elementy połączyć, zintegrować, bo w przeciwnym razie wszystko ci się zawali.

- A co może o tym wiedzieć kowboj, właściciel rancza? - zapytała z ironią.

Zacisnął zęby, starając się opanować.

- Kowboj nie musi się znać na fizyce jądrowej, ale musi na sprawnym zarządzaniu, hodowli zwierząt, upraw-

wie ziemi, handlu, na wszystkim, co stanowi warunek prawidłowego rozwoju tej instytucji, jaką jest ranczo.

- Nie sądziłam, że to wymaga aż takiej wiedzy.
- W miarę upływu czasu sama się o tym przekonasz.

Co, do diabła, stało się z moim psem, że tak mnie ignoruje?

- Na liście przedmiotów, które przeszły na moją własność, znajduje się również pies. Prawda, Rico, że jesteś mój?

Uklękła, pogłaskała go, a pies wpadł niemal w ekstazę. Caleb zaś poczuł coś, co można by nazwać zazdrością.

Caleb ogarnął wzrokiem pierwszą grupę gości i wiedział już, że będą z nimi kłopoty.

Nie dotyczyło to trzech rodzin i dwóch par małżeńskich. Grapa studentek będzie na pewno przyciągać uwagę męskiej części, ale to nie problem. Prawdziwym problemem będzie grapa trzydziestu paru bankierów z Toledo. Od samego początku wbili wzrok w Brooke niczym stado wilków w owieczkę.

Na pewno bardziej byli w jej typie niż on i bardziej byli zainteresowani psychologicznymi ćwiczeniami Brooke niż urokami farmy turystycznej, za które sporo zapłacili. Na domiar złego woleli zamieszkać w jej domostwie niż w chatkach.

Według ustalonego planu pracy gośćmi tego ranka miała zająć się Brooke. Ale w sytuacji, gdy te typy nie odrywały od niej oczu, on, Caleb, postanowił, że nie zostawi jej na pastwę losu.

W każdym razie zdecydował, że na resztę tygodnia przeniesie się do Double C.

Goście zebrali się w holu. Caleb wygłosił mowę powitalną, tak jak to czynił za czasów Charliego. Trudno mu było jednak się skupić; patrzył to na Brooke w czerwonej spódniczce mini, to na pozerających ją wzrokiem bankierów. Sądząc jednak po właściwej reakcji gości - wybuchali śmiechem w odpowiednich momentach - jakoś mu się to udało.

Przedstawił gościom Brooke oraz pracowników farmy i odprowadził ich do chat. Za godzinę spotkają się na powitalnym barbecue.

Nazajutrz miał wybrać się z niektórymi gośćmi na przejażdżkę konno, ale, do diabła, nie zostawi Brooke tutaj z tymi bankierami, nawet jeśli ona oczaruje ich tą swoją psychologiczną gadką.

Nigdy w życiu!

Zaciągnął ją na werandę z tyłu domu.

- Muszę urwać się do domu na parę minut. Wrócę przed barbecue.

- Czy coś się stało?

- Nie, chcę tylko zapakować trochę rzeczy. Bo przez parę pierwszych nocy prześpię się tutaj na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś problemy.

Jedynym problemem, jaki mógł się w gruncie rzeczy pojawić, byli - oczywiście dla niego - wpatrujący się nieustannie w Brooke bankierzy.

- Gdzie? Wszystkie chaty i pokoje są zajęte.

- Jest jeszcze pokój gościnny. Za czasów Charliego sypiałem tam.

Brooke dotknęła dłonią twarzy.

- Ja zajmuję pokój gościnny - powiedziała.

- O rany! Dlaczego nie śpisz w swojej sypialni?

- Spałam, tylko że Rico kręcił się przy łóżku, skomlał.

Więc żeby nikomu nie przeszkadzać, przenieśliśmy się do pokoju gościnnego.

- Rico tęskni za Charliem?

- Tak. A poza tym łóżko w sypialni... - zaczerwieniła się i spojrzała w bok - .. jest takie wielkie.

Dla nich dwojga nie byłoby za wielkie. Caleb zachwycił się jej rumieńcem i włożył ręce do kieszeni, by opłonić chęć pogłaskania jej po tym zarumienionym policzku.

- To może dla nas obojga będzie akurat?

- Nie, nie przyszła jeszcze pora, żeby...

- Trudno, poczekam - rzekł.

Z werandy od tyłu domostwa Brooke patrzyła na gromadzących się w patio ludzi. Caleb wraz z załogą wszystko świetnie zorganizował. Ona była jedyną osobą, która nie otrzymała żadnej roli w tym teatrze.

Powietrze wypełniły dźwięki muzyki country. Paru gości pływało w basenie, inni grali w siatkówkę w pobliżu tegoż basenu. Jeszcze inni tańczyli na drewnianym parkiecie.

Caleb tańczył z jedną z dziewcząt, chyba studentką,

którą - sądząc po błyskach w jej oczach i trzepoczących rękach - zdążył już chyba oczarować.

Brooke była całkiem zwyczajnie zazdrosna. Do obowiązków Caleba, jako gospodarza i organizatora imprezy, należała nauka stepowania i tańca, ale przecież zaledwie tego ranka ustalili, że będzie ojcem jej dziecka, i doprawdy przykro jej było patrzeć, jak trzyma w ramionach inną kobietę.

Nie odrywała od nich wzroku, choć to patrzenie było niemiłym przeżyciem. Musiała jednak przyznać, że Caleb trzymał dziewczynę na przyzwoitą odległość. Zresztą nie wpatrywał się w nią, tylko, tak jak należało, ogarniał wzrokiem innych gości.

Brooke zebrała się w sobie, przywołała uśmiech na twarz i weszła między ludzi, mając nadzieję, że natrafi na tych, którzy - zgodnie z jej filozofią - radości życia szukają w sobie. Stwierdziła jednak niebawem, że większość gości nie wyraża chęci do dyskusji o wzniosłych celach w życiu. Interesowała ich bardziej jazda konna i kowbojskie obyczaje. Tylko jeden z mężczyzn, ze stanu Ohio, obiecał odwiedzić ją w jej pracowni.

Poczuła dłoń na ramieniu. Wiedziała, że to Caleb. Pamiętała jego dotyk, jego zapach. Ponadto któż inny ośmieliłby się na taką poufałość?

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Zaskoczyły mnie przyjemnie stroje załogi - rzekła, nie patrząc na niego. Nie chciała dać się porwać uczuciom, nie chciała liczyć godzin do ich intymnego

spotkania. Jednak na samą myśl o tym intymnym spotkaniu poczuła ciarki na plecach.

- Charlie przywiązywał wagę do tego, by w dniu otwarcia ludzie byli jednakowo ubrani. Wprawdzie to trochę sztucznie wygląda, ale postanowiłem kontynuować ten obyczaj.

Stał tak blisko niej, że miała ochotę oprzeć się o niego. I pomyślała sobie, że do tej pory nie miała się na kim oprzeć i że Caleb jest chyba tym człowiekiem, na którym można polegać.

Popęłniła błąd i spojrzała na niego. Ubrany był tak samo jak inni - niebieskie dżinsy, koszula w czerwoną kratkę, żółty krawat na szyi - i bardzo mu było w tym dobrze. Pomyślała sobie, że wygląda kusząco, jak bohater westernu, któremu żadna dziewczyna nie odmówi. Ona też mu nie odmówiła ani nie odmówi.

- Nie po raz pierwszy witasz gości w Double C, prawda? - zapytała.

- Charlie potrzebował pomocy, a ja pieniędzy - odparł.

- Od jak dawna mu pomagałeś?

- Szmata czasu.

- Zatem wiesz więcej o prowadzeniu farmy turystycznej, niż raczyłeś mi powiedzieć.

- Nigdy ci nie mówiłem, co wiem, a czego nie wiem.

- Jesteś poza tym wspaniałym mówcą.

Spojrzał w bok, ale Brooke zauważyła, że się spieszył.

- Przesadzasz - odparł.

- Mówisz jasno, precyzyjnie, doprowadzasz ludzi do śmiechu...

Wzruszył w milczeniu ramionami.

- Powinieneś rozwijać swój talent - ciągnęła.

- Rozwijam przy bydło.

- Możesz zmienić miejsce zamieszkania.

- Niczego nie chcę zmieniać. Chcę być tutaj, jak moja rodzina, przyjaciele.

Tak, orzekła w duchu Brooke, ten człowiek popadł w rutynę. Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek potrzebował jej pomocy, to właśnie Caleb.

- Samozadowolenie nie przynosi sukcesu - stwierdziła.

- Jakiego sukcesu? Na jaką miarę?

Westchnęła ciężko. Żadne jej słowa na nic się tu nie zdadzą, ale gniewało ją, że on tak się od wszystkiego odcina. Nie chce wykorzystać swoich możliwości.

- Jesteś świetny - powiedziała. - Pomogę ci udoskonalić twoje oratorskie zdolności.

- To samo, choć prostszymi słowy, mówiła moja była żona. A wkrótce potem kazała mi wybierać: ona albo Crooked Creek.

No oczywiście, pomyślała Brooke, i wybrał ranczo.

- Boisz się sukcesu? - zapytała.

- Co takiego? - Spojrzył na nią tak, jakby plotła bzdury.

- Są ludzie - zaczęła - którzy negują przyszłość, bo boją się nadziei i związanych z nią rozczarowań.

Burknął coś pod nosem.

- Niech pani doktor nie dokonuje na mnie psychoanalizy - rzekł. - To ty poplątałaś sobie życie, nie ja.

- A może to ty powinienesz je sobie odmienić?

Był wściekły.

- Zgodziłem się zrobić ci dziecko. Nie ożenić się z tobą. Więc przestań mną sterować.

- A twoja była żona sterowała tobą? Chciała cię zmienić?

- Przestań. - W jego głosie zabrzmiała nieprzyjemna nuta.

Tymczasem wyłonił się z tłumu i stanął przed nią ten facet z Ohio.

- Naucz mnie tańczyć, Brooke - powiedział.

Caleb objął ją, i znowu dreszcz ją przeszył.

- Przykro mi, ale Brooke mnie obiecała ten taniec.

To powiedziawszy, skinął na jedną z pomocnic Marii.

- Jana cię nauczy - dodał.

Poprowadził Brooke na parkiet. Nie protestowała, a on przytulił ją mocno w tańcu, mocniej niż wtedy w restauracji. Jego ręka zatrzymała się na jej pośladkach. Żar jego dłoni przeniknął przez materiał i Brooke przestała myśleć o krokach w tańcu. Okrążyli dwukrotnie parkiet, zanim Caleb odezwał się:

- Popatrz na mnie, Brooke, i skup się na tańcu.

- Przepraszam.

Jeszcze raz okrążyli parkiet.

- Mylisz się w podstawowych krokach - oznajmił. -

A teraz uważaj, podniosę ramię, a ty przejdziesz pod nim, pilnując zasad tej figury. Gotowa?

Starła się, ale zgubiła rytm.

- Mam tego dość - powiedział.
- Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosiła.
- Nie, skarbie. Nie chodzi o to, że się mylisz. Ja już po prostu nie mogę znieść twojej bliskości. To przekracza moją wytrzymałość. A przecież mam czekać cztery dni...

Brooke, nie zważając na zaciekawione spojrzenia gości, chwyciła Caleba za rękę i zaprowadziła w najdalszy kąt podwórza.

- Mówiłam ci przecież tyle razy, że powinniśmy mieć stosunek dwanaście i dwadzieścia cztery godziny przed moim okresem owulacji. W innym czasie - próżny wysiłek.

Bruzda między brwiami Caleba zasygnalizowała Brooke zbliżający się wybuch złości. Może faktycznie nie powinna była używać słów „próżny wysiłek”?

- Powiem ci coś, szefowo: wyznaczyłaś mi czas akcji, miejsce, jej cel, ale ja się zastanowię, czy mi to w ogóle odpowiada.

Zakręcił się na pięcie i odszedł.

Gdy goście udali się do swych chat, Caleb pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli weźmie zimny prysznic. Co też uczynił. Po wyjściu z kabiny spojrzął na wizytówkę Brooke leżącą na stoliku, którą podsunęła mu podczas kolacji. Napisała na odwrocie dwie daty, wraz z godzi-

nami. Raczej nabazgrała, jak wypisujący receptę lekarz. To go dodatkowo rozżłościło.

Wytańł twarz, owinał ręcznik wokół bioder. Przypomniał sobie jej słowa: „próżny wysiłek”, i poczuł dojmujący ból w brzuchu, jakby napił się tequila na pusty żołądek.

„Próżny wysiłek...”

Zwrócił jego uwagę jakiś hałas w holu. Otworzył drzwi, pewny, że ujrzy Brooke. Tymczasem wzrok jego spoczął na jednym z bankierów. Ogarnęło go ponownie rzadko dotąd odczuwane uczucie - uczucie zadości.

- Zabłądziłeś, Ron?

- O, cześć, Caleb. Szukam Brooke. Chciałem, żeby mi wyjaśniła coś, co dotyczy jutrzejszych zajęć.

Facet kłamał jak z nut. Caleb miał przemożną ochotę dać mu w zęby. Lecz był to przecież gość farmy - nie wolno mu w niczym uchybić!

- To są nasze prywatne pokoje - rzekł. - Nie zauważyłeś widocznie napisu na drzwiach. Powiem Brooke, żeby jutro zarezerwowała dla ciebie trochę czasu.

Bankier wytrzeszczył oczy.

- Ty i Brooke...?

- Tak. A cóż w tym dziwnego?

- Nigdy bym nie przypuszczał, że taka kobieta jak Brooke zwiąże się z tobą.

Caleb milczał. Odprowadził gościa do drzwi, po czym przekręcił zamek.

- Mówiłeś, o ile pamiętam, że zamki nie są tu potrzebne - rzekła Brooke.

Stała w drzwiach sypialni. Miała na sobie ten sam szlafrok, co w hotelu, i Caleb głowę by dał, że włożyła go na gołe ciało.

Jego ciało zareagowało we właściwy sposób. Przełknął ślinę i rzekł:

- Różnie bywa z gośćmi, szczególnie z tymi, którzy wyrwali się spod opiekuńczych skrzydeł żon. Dlatego podczas ich pobytu miej drzwi stale zamknięte. Dzień i noc.

Zmierzyła go długim spojrzeniem - od stóp do głów. Minęła dobra chwila, nim zorientowała się, co się z nim dzieje, nim stwierdziła, że to wyraz pożądania w jej oczach wywołał w nim taką reakcję.

Zwiliżyła wargi, starała się spowolnić oddech i skupić wzrok na trzymanym w ręku terminarzu.

- Mamy jutro bardzo napięty plan - powiedziała. - Musimy się z nim uporać.

- Czy ty wszystko zapisujesz?

- Prawie. Pomaga mi to w organizacji pracy. Zawsze biorę terminarz ze sobą.

- Klapa bezpieczeństwa?

- Pomaga! Nie jest niezbędny.

- Skarbie, jesteś od niego uzależniona.

Podszedł do niej.

- Czy zapisałaś, co robiliśmy...?

- Wykreśliłam z myśli to szaleństwo.

- I wykreśliłaś to, jak cię całowałem?
- Nie muszę o tym pamiętać.
- Jutro rano weźmiemy razem prysznic. Namydlę cię,
a potem oprę cię o ścianę i...

- Przestań!

- A wiesz, co będę robił dziś w nocy? Położę się obok
ciebie na tym wielkim łożu i będzie tak jak wtedy.

Zacisnęła mocno powieki.

- Będziemy razem pływać w basenie, a na sto-
pniach...

Udała, że ma atak kaszlu.

- Będziemy się kochać na tym biurku Charliego, na
kuchennym stole, może jeszcze na bujanym fotelu na we-
randzie...

- Dobranoc! - wykrzyknęła i zamknęła mu drzwi
przed nosem.

A on poszedł do kabiny, by wziąć drugi tego wieczoru
zimny prysznic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz rano Caleb zasiadł w fotelu, ciekaw, jak też Brooke poprowadzi swoje pierwsze psychologiczne zajęcia.

Na pewno będzie zawiedziona niską frekwencją. Poza nim bowiem byli tylko bankierzy z Toledo i jeden emeryt z Tennessee.

Przeczytał jej książki - nie znalazł w nich nic, o czym by nie wiedział. Trzeba mieć w życiu plan. Dążyć do jego spełnienia. Osiągniesz go przez ciężką pracę. Ojciec o tym mówił, gdy on, Caleb, siedział mu jeszcze na kolanach.

Weszła Brooke i uśmiechnęła się czarująco do zebranych, omijając wzrokiem Caleba. Zebrani odwzajemnili ochoczo jej uśmiech, za co chętnie by im przyłożył.

- Mam nadzieję, że poranna konna przejażdżka odprężyła was - zaczęła. - Bo teraz przez godzinę będziemy ostro pracować nad swoim wnętrzem. Uprzedzam, że to tylko początek, wprowadzenie. Przez ten tydzień będziecie mieli możliwość głębszego wejrzenia w siebie i sprecyzowania własnych celów w życiu. Najpierw musicie jednak wiedzieć, do czego zmierzacie. Na leżącej

przed wami kartce napiszecie to, czego najbardziej pragniecie.

Przeszła przez pokój, zaglądając wszystkim przez ramie.

Caleb napisał: „Ciebie”.

- Musicie teraz ująć to w ramy czasowe. Kiedy chcecie te marzenia zrealizować? - powiedziała, zatrzymując się przy Calebie.

Napisał: „Dziś wieczór”.

Dostrzegł, że uśmiechnęła się lekko.

- A teraz napiszcie, co wam przeszkadza w osiągnięciu tego celu.

Znów zatrzymała się przy nim; wydało mu się, że oddech ma przyspieszony.

Napisał: „Współpraca”.

- Wasz cel nie może zależeć od kogoś z zewnątrz. Musicie być samodzielni. Nikt nie może mieć na to wpływu.

„^

**

Caleb stwierdził, że głos jej się trochę łamie.

- Chcesz przez to powiedzieć - zaczął - że jeśli moim celem jest posiadanie dziecka, to muszę zmienić ów cel, bo samemu nie uda mi się go spełnić?

Zbladła.

- Niekoniecznie - rzekła po chwili. - Możesz w inny sposób zostać ojcem. Trzeba tylko wiedzieć, do których drzwi należy zapukać. A wracając do spraw ogólnych, to każdy z was musi sobie uświadomić, że niepowodzenia zawsze się zdarzają. W każdym przedsięwzię-

ciu. Trzeba się zastanowić, gdzie popełniło się błąd, i unikając go, próbować dalej. Człowieka, który chce osiągnąć sukces, nie mogą zrażać żadne przeciwności.

- Ten, kto próbuje, musi się liczyć z porażką - odezwał się jeden z bankierów.

- Każde wielkie przedsięwzięcie wymaga wysiłku - ciągnęła Brooke. - I pomyłki się zdarzają. Ale nie należy popełniać po raz któryś tych samych błędów.

On popełnił błąd, gdy ożenił się z Amandą. Czy właśnie popełnia błąd po raz drugi? Jest zauroczony Brooke. Czy ten związek okaże się taką samą pomyłką jak związek z Amandą? A może przez tych parę lat nauczył się, jak należy postępować z kobietami?

- Przypatrz się temu, co napisałeś - rzekła. - Jeśli uznasz to za stosowne, zrewiduj swoje stanowisko. Zastanów się, z czego rezygnujesz, by osiągnąć ten cel.

Z czego ma dla niej zrezygnować? Ze wszystkiego, byle tylko z nią spać? Nie.

Podobała mu się jej determinacja, gotowość do podejmowania wyzwań. Lecz on potrzebował kobiety, co do której będzie miał pewność, że nie opuści go któregoś dnia.

- Powiedziałaś - zaczął - że sukces to jest coś, co tkwi w tobie. Nikt inny nie ma na to żadnego wpływu. Jeśli to, co robisz, daje ci szczęście, to odniosłeś sukces, nawet jeśli twoje otoczenie jest innego zdania.

- Oczywiście.

- A jeśli to otoczenie płaci za błąd, jaki ty popełniłeś?

- Zdarza się, ale człowiek musi sobie z tym poradzić. Nie wolno się poddawać. Jeśli masz jakieś pytania, jestem do twojej dyspozycji.

Nie miał pytań. A jeśli miał, to musi sam znaleźć na nie odpowiedź.

Brooke patrzyła przez okno na świecący na rozgwieżdżonym niebie księżyc. Po raz pierwszy od rana odpoczywała w samotności. Myślała o Calebie, który nie wierzył w jej teorie, podawał w wątpliwość wszystko, co napisała, wszystko, czego nauczała ludzi. Teraz będzie musiała przebrnąć przez całkiem inne problemy, o których nie miała pojęcia.

Pomyślała o matce. Potrzebowała jej aprobaty. Chciała ponadto, by ludzie w dalszym ciągu jej ufali. Chciała mieć dziecko. Te wszystkie pragnienia nakładały się na siebie. Ona - kobieta, która wie, do czego dąży, i wie, jak ma postępować - poczuła się trochę zagubiona. I nagle myśl: czy to, co głosi, zgodne jest z prawdą?

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła. W progu stał Caleb. Jego widok zawsze przyprawiał ją o emocje. Na myśl, że jutro wieczorem będą się kochali, zabrakło jej oddechu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z niepokojem, zmarszczywszy brwi.

Jak ma mu powiedzieć, że traci wiarę we własne racje?

- Dobrze.

- Czy to woda szumi?

- Tak, szykuję sobie kąpiel.

Uśmiechną się.

- Może ci w czymś pomóc?

Zrobiło jej się gorąco.

- Nie, dzięki. Nie jestem nastawiona na towarzystwo.

Zmierzył ją pełnym żaru spojrzeniem.

- Muszę ogolić nogi i przygotować się na jutrzejszy wieczór - dodała.

- Ja jestem dobry w goleniu. Chętnie ci pomogę.

O Boże!

- Nie mam jeszcze płodnych dni - oznajmiła.

- I co z tego?

Nie wiedziała, co powiedzieć, jakich użyć argumentów. Chciała zachować dystans. Oddzielić sprawy zawodowe od osobistych, ale Caleb nie wyglądał na kogoś, kto zamierza ustąpić.

Zrobił krok do przodu, ona cofnęła się o krok. Straciła poczucie czasu. Ocknęła się, gdy byli już w łazience. Zakręciła kran.

- Masz jakąś golarkę? - zapytał.

- Tak - odparła ze ściśniętym gardłem.

Następna rzecz, jaka dotarła do jej świadomości, to ta, że Caleb siedzi na sedesie i zdejmuje buty i skarpetki.

- Dlaczego się rozbierasz? - zapytała.

- Nie będę wchodził do wanny w brudnym ubraniu.

Sądziła, że będą się kochali po kąpielach. A tymczasem wszystko wskazywało na to, że on to sobie zaplanował inaczej. Dlaczego tak często wprawiał ją w zakłopotanie?

- Czy goliłeś kiedyś kobiecie nogi? - zapytała, gdy on siedział już w wannie.

- Nie, ale szybko się uczę. - Podał jej rękę.

Wzięła głęboki oddech i zrzuciła z siebie szlafrok, który wylądował na podłodze. Słyszała przyspieszony oddech Caleba. Przykrył dłonią jej dłonie.

- Oprzyj się wygodnie - powiedział i skrzyżował swoje długie nogi. Wody w wannie nie było aż tyle, by Brooke nie dostrzegła reakcji jego ciała. Zrobiło jej się gorąco, choć woda była raczej chłodna.

- Potrzymaj to lustro - rzekł, podając jej Brooke.

A ona przypomniała sobie zdanie, jakie wypowiedział ostatniej nocy. Że mianowicie namydli ją i całą w pianie posiadzie.

Z drżeniem serca czekała na spełnienie obietnicy.

Ogolił się szybkimi, zwinnymi ruchami. Widziała już, rzecz jasna, golących się mężczyzn, lecz nie miała przy tym nigdy erotycznych doznań. Oczywiście mężczyźni golących się w wannie nie widziała. Tym bardziej golących się nago w wannie, w której i ona siedziała.

Masował i namydlał jej prawą łydkę, po czym sięgnął po brzytwę i ogolił nogę od góry do dołu. Gdy ogolił drugą nogę, rzekł:

- Jeszcze okolice bikini. Zaraz skończę, cierpliwości.

Popatrzył na nią, najpierw na twarz, potem objął wzrokiem całą jej postać. Ognie w jego oczach świadczyły o najwyższym stopniu podniecenia.

- Usiądź mi na kolanach - powiedział prawie szeptem.

Być może dał Brooke dziecko.

Ale dlaczego myśli o tym z nadzieją, nie z lękiem?

Wyczuł pod palcami gęsią skórę na plecach Brooke. Zmarzła. Otulił ją. Wyzwalala w nim instynkty opiekuńcze. Nie chciał jej budzić.

Domyślał się, że poprzedni kochankowie czymś ją urazili i dlatego boi się kolejnego zawodu. Jak inaczej bowiem tłumaczyć fakt, że chce sama wychowywać dziecko? Za wszelką cenę?

Ta jej rzeczowość w planowaniu zbliżenia z nim wręcz go porażała. Tak, to prawda, potrafił wzbudzić w niej pożądanie, namiętność, ale gdy malała, on przedstawiał być ważny.

Dla niego natomiast ważna była Brooke, ze wszystkimi jej wadami i zaletami. Z tą całą jej mową-trawą.

A on? Nie miał wpływu na swoją przeszłość. Ale na przyszłość tak.

Czy w tej przyszłości znajdzie się miejsce dla Brooke i ich dziecka?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzwonek telefonu wyrwał Brooke z głębokiego snu. Spod ramienia Caleba sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham? Double C.

- Mam dla ciebie propozycję, Brooke. - Głos jej agenta ledwo do niej docierał. - Mogłabyś samolotem o jedenastej polecieć na parę dni do Miami?

Odgarnęła włosy z oczu, spojrzała na zegarek. Było bardzo wcześnie, szczególnie dla niej, bo niewiele tej nocy spała.

- A o co chodzi? - zapytała.

- Grupa ludzi z Last Minutę. Jeśli przylecisz, twoja wygrana.

Zdaży, jeśli się pospieszy, ale czy Caleb...

- Chwileczkę, Kelly.

Zasłoniła dłonią słuchawkę.

- Mój agent chce, żebym na parę dni pojechała do Miami. Poradzisz sobie sam? O jedenastej mam samolot.

Caleb miał niewyraźną minę. Ciekawe, myślała, czy poprosi ją, by odmówiła.

- Rób, co uważasz za stosowne. Odwiozę cię na lotnisko, a potem przyjadę po ciebie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Czy ten człowiek będzie zawsze spełniał jej życzenia?

- Przylatuję, Kelly. Załatwisz formalności?

Tymczasem Caleb wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Słyszała, jak napełniał wannę.

- Wykap się - powiedział wracając - a ja przygotuję śniadanie.

Sądziła, że wejdzie do wanny razem z nią, tak jak ostatnio, i tym samym przeszkodzi jej w odlocie. Ale tak się nie stało. Stało się natomiast to, że w czasie gdy dokonywała ablucji, on przygotował jej śniadanie i wyciągnął z pawlacza walizkę.

- Powiedz, co mam ci zapakować, a sama zjedz w tym czasie śniadanie.

Jego postawa zaskoczyła ją. Prawdę mówiąc, czuła się zawiedziona, że nie starał się jej zatrzymać.

- Dzięki. A z zapakowaniem poradzę sobie. Nie wiem jeszcze, co mam wziąć.

Wzruszył ramionami i przysiadł na brzegu łóżka.

- Często masz takie propozycje?

- Nie, na ogół planuję imprezy z miesięcznym wyprzedzeniem. Poradzisz sobie beze mnie?

- W łóżku nie bardzo. Ale tym większa będzie radość, jak wrócisz.

Brooke o mało się nie zakrztusiła kawałkiem bułki. Cieszy się z rozstania, aby tym bardziej móc cieszyć się z jej powrotu!

Ma przed sobą trzy dni bezpłodne, myślała dalej. Za-

tem nie muszą razem spać. I tu ogarnęło ją coś w rodzaju smutku.

Zdarzało się bowiem, że zapominała, na czym polega ich wzajemny stosunek. Bo przecież nie oczarowały ją jego oczy ani kowbojska brawura. Lecz mimo to perspektywa rozstania z nim sprawiała jej przykrość.

W czasie tych paru dni, kiedy nie będą razem, musi zrewidować poprzednie plany. Zastanowić się nad dalszym swym losem i usiłować zrozumieć, dlaczego na myśl o życiu bez Caleba ogarnia ją rozpacz.

Caleb odwiózł Brooke, a gdy po powrocie wszedł do sypialni, nie mógł się nacieszyć widokiem, jaki przedstawiało łóżko - tu poduszka, tam kołdra, pozwijane prześcieradło.

Jeśli Brooke nie zaszła w ciążę, to na pewno nie dlatego, że się nie starali.

Doprowadzając łóżko do porządku, usłyszał, że coś spadło na podłogę.

Terminarz Brooke. Zapomniała wziąć go ze sobą.

Schylił się, by go podnieść, i pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to jego imię na jednej ze stron terminarza. Pod imieniem widniały dwie kolumny: za i przeciw. Zalety i wady.

Normalnie uszanowałyby czyjaś prywatność, ale widząc swoją charakterystykę obok danych jakiegoś anonimowego dawcy, nie odłożył terminarza. Przeczytał, co następuje: „Brak ambicji, wykształcenia, wiedzy o świe-

cie. Rodzice na pewno by go nie zaakceptowali. Związanie się z nim to koniec mojej kariery. Wszyscy z mego środowiska szczerze by się ubawili, gdybym połączyła swoje losy z prostym kowbojem".

Poczuł, że krew uderza mu do głowy. A więc takiego jest o nim zdania! Dlaczego zatem zrezygnowała z anonimowego dawcy i wybrała jego na ojca swego dziecka? Przewrócił stronę. Czytał:

„Problem: przyjeżdżają goście farmy turystycznej. Muszę przełożyć inseminację na przyszły miesiąc. Coraz większe wątpliwości. Jedyna rada: znaleźć alternatywną metodę zapłodnienia".

Caleb zamknął terminarz i opadł na krzesło. Tak, dla Brooke był tylko „alternatywną metodą zapłodnienia".

Czy można żyć z taką świadomością?

A czy on może żyć bez niej?

Zgodził się na to, wiedząc, że dla Brooke stanowi tylko przedmiot umowy, i zapomniał wyłączyć serce z tej transakcji. Zakochał się.

Wyszedł z domu i ruszył w stronę zagrody, przy której zgromadzili się czekający na poranną przejażdżkę goście.

- Hej, braciszku, co się z tobą dzieje? - zawołał Patrick.
- Kompletna kłapa! Wysiadka!
- Tak mówią chłopaki po tequila albo po nocy z babką.
- Przestań! Tobie tylko jedno w głowie.

Co ma powiedzieć bratu? Wyznać, że zawarł umowę na ciążę? Patrick uzna go za kompletnego idiotę i będzie miał rację.

- Czy ma to coś wspólnego z tymi niezbyt subtelnymi pytaniami, jakie zadałeś Brandowi w szpitalu?

Cholera, myślał Caleb, on i tak wkrótce się dowie. Lepiej powiedzcie mu od razu i mieć to z głowy.

- Brooke chce mi oddać Double C.

Patrick roześmiał się.

- A co chce w zamian?

Caleb skwitował to pytanie uśmiechem.

- Nie zamierzasz chyba popełnić jakiegoś głupstwa?

- dopytywał się Patrick.

Caleb już popełnił chyba największe głupstwo na świecie.

- Brooke chce mieć dziecko. Zgodziłem się być ojcem za sto akrów i domostwo Double C wraz z obejściem.

Patrick zaklął soczyście.

- To śmierdząca sprawa, Caleb - powiedział.

- Chodzi o naszą rodzinę. Landerowie władali tą ziemią od przeszło stu lat. Ponieśliśmy stratę, niejako z mojej winy. Więc ja muszę wyrównać rachunki.

- Nikt nie ma do ciebie pretensji.

- Powiedzmy.

Patrick był oburzony, i słusznie. Ale co on, Caleb, ma teraz zrobić? Odstąpić od umowy? Zrezygnować z Double C? Zrezygnować z Brooke?

Nie, nigdy w życiu.

- Chorowałeś na świnkę w wieku jedenastu lat - odezwał się Patrick.

- I co z tego?

- Przebyta świnka może być przyczyną bezpłodności.

- Babskie gadanie - odrzekł Caleb, ale poczuł jakiś ucisk w żołądku.

- Nie chcę być tutaj adwokatem diabła, ale jest problem. Poważny. Musisz się z tego wycofać.

Jeśli Brooke nie zajdzie w ciążę, to go porzuci. I on zostanie i bez niej, i bez ziemi. Uniósł ręce i zaczął masować sobie kark.

- Wiem, Patrick, że ranczo nic cię nie obchodzi. Ze mną jest inaczej. Ranczo to moje życie.

Odwrócił się i ruszył w stronę gości omawiających z Tobym program dnia.

Patrick zastąpił mu drogę.

- Jeżeli jedyna rzecz - zaczął niepewnym tonem - jakiej Brooke żąda w zamian za ziemię, to dziecko... To czemu nie... Jeśli ty nie możesz, to ja chętnie...

Caleb oniemiał na chwilę.

- Nie!

- Nie wykluczałbym nawet małżeństwa...

- Nie.

- Brooke jest w porządku, fajnie się ubiera...

- Nie, do cholery!

Caleb chwycił Patricka za koszulę i potrząsnął nim z całych sił.

- Przestań! - krzyknął Patrick. - Puść mnie, zanim cię załatwię!

- Spróbuj!

- Jesteś naiwniak, Caleb. Złapała cię, a ty dajesz się nabrać.

Brooke zażyła proszek, zastanawiając się, co ma tym ludziom powiedzieć, skoro przestała wierzyć w tę całą swoją misję, której podporządkowała życie. Los chciał, że pojawił się Caleb, który uświadomił jej, iż obrała fałszywą drogę, i wskazał, co jest naprawdę ważne. Oskarżała go o brak wyobraźni, podczas gdy to właśnie ona miała klapki na oczach.

Pisała w swoich książkach o szacunku dla ludzi i celów, jakie sobie stawiają, a nie uszanowała osobowości Caleba. Nie był człowiekiem bez ambicji, tak jak go oceniała. Był szczęśliwy, zadowolony z tego, co ma, co sobą przedstawia. Odniósł sukces na swoją miarę.

Jej sukces mieścił się w całkiem innych kategoriach. Była sławna, zarabiała tyle pieniędzy, że na wszystko mogła sobie pozwolić. Stać ją było na zwiedzanie świata, jeśli miałaby na to ochotę. Tyle tylko, że ów sukces nie dawał jej szczęścia. Uczyła ludzi, że szczęście tkwi w nich, ale ona go do siebie nie dopuszczała.

Dziecko to zupełnie inna sprawa. Kochała dzieci. I to właśnie praca z dziećmi niepełnosprawnymi dawała jej największą satysfakcję. Radość w ich oczach była źródłem jej radości.

Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i opowie Calebowi o swoich przemyśleniach. Do domu, do

Double C, gdzie czeka na nią ciemnowłosy kowboj o iro-
nicznym uśmiechu i gołęmbim sercu.

Dotknęła brzucha, zastanawiając się, czy dziecko już
tam jest. Cieszyłaby się, gdyby tak było, ale jeśli nie, to
przecież mają czas - całe życie przed nimi.

Usłyszała swoje nazwisko. Zerwała się z miejsca. Tre-
ma, jak zwykle. Lecz wiedziała, o czym będzie mówić.

Stanęła na podium. I po chwili milczenia rzekła:

- Każdemu człowiekowi zdarza się zboczyć z trasy.
Chodzi o to jedynie, by udało się wrócić na właściwą
drogę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Brooke wjechała na podjazd, na farmie panowała cisza. Wsiadła z wozu i jedynym witającym ją był Rico, którego pogłaskała po błyszczącej sierści. Otworzyła drzwi i sama z siebie się roześmiała, stwierdziwszy, że nuci jakąś melodię.

- Caleb!

Echo powtórzyło jej wołanie.

- Nie ma go - rozległ się z kuchni głos Marii.

- Powiedział, kiedy wróci?

- Jutro rano, przed przybyciem turystów. Wziął swoje rzeczy. - Maria wzięła z kredensu terminarz. - Kazał to pani oddać.

Brooke poczuła na plecach nieprzyjemne mrowienie. Pomyślała o liście wad i zalet ewentualnego ojca jej dziecka. Tego jej nie wybaczy, pomyślała,

- Jadę do niego - rzekła i szybko wyszła z domu.

Caleb przemierzał kuchnię tam i z powrotem. Bał się wyjść z domu, żeby nie przegapić telefonu z kliniki.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zanim zdążył otworzyć, usłyszał dzwonek telefonu. Z wrażenia żołądek pod-

szedł mu do gardła. Chwycił za słuchawkę. Jakaś handlowa oferta. Pobiegł otworzyć drzwi. W progu stała Brooke. Była w tym samym lawendowym kostiumie, w którym zobaczył ją po raz pierwszy.

- Cześć - powiedziała wchodząc.

Boże, jak on kochał jej uśmiech! Czyżby widział ją dzisiaj po raz ostatni? Nie mógł głosu z siebie wydobyć, więc tylko skinął głową.

- W Miami było wspaniale - powiedziała - ale tak się cieszę, że jestem w domu.

- Brooke...

- Gdzie jest twoja rodzina?

- Pracuje na ranchu.

- Świetnie.

I wtedy, ku jego zaskoczeniu, zrzuciła z siebie ów lawendowy kostium. Stała przed nim w najmniejszych na świecie stringach i najmniejszym na świecie biustonoszu.

Nie powinien był do tego dopuścić, powinien powiedzieć jej o badaniach... Ale pomyślał, że to może po raz ostatni... Że nigdy już więcej nie będą się kochać.

- Na górze jest sypialnia - rzekł.

- No właśnie, pora ją zwiedzić.

- Brooke...

Poważny wyraz jego twarzy, tak niepasujący do okoliczności, zaskoczył ją. Poczowała, że on chce jej coś powiedzieć, i złękła się. Sama więc zaczęła zdawać mu relację ze swoich przemyśleń.

- Miałaś rację, nie rozumiałam najprostszych rzeczy. Teraz dzięki tobie wiem, co jest w życiu najważniejsze. Nie blichtr, nie wydawcy, nie ci ludzie, o których uznanie zabiegałam. Dzięki tobie spoglądałam na własne życie z całkiem innej perspektywy.

Caleb otworzył już usta, ale ona nie pozwoliła mu dojść do głosu, jakby wyczuwała, że ma dla niej złe wieści.

- Żyłam w ciągłym stresie. Na proszkach psychotropowych...

- Zastanawiałem się, kiedy wreszcie to zrozumiesz.

Dostrzegła smutek w jego oczach, ale nie chciała słyszeć o żadnych smutnych rzeczach.

- Caleb...

Położył palce na jej ustach.

- Być może - zaczął po chwili - nie jestem w stanie dać ci dziecka.

Przestała się uśmiechać.

- Nie rozumiem...

- Jako chłopiec chorowałem na świnkę. Niewykluczone, że jestem bezpłodny.

Trzykrotnie nabrała powietrza w płuca. Serce rozsa-
dzało jej niemal klatkę piersiową. Pragnęła mieć dziecko
Caleba, ale to wcale nie znaczyło, że życie bez dziecka
straci dla niej sens.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie ma sprawy, Caleb. Przemyślałam w Miami
i ten problem. Kierował mną egoizm, chęć posiadania.
Ja kocham dzieci i praca z nimi daje mi wielką satysfak-

cję. Nie muszę urodzić dziecka, by obdarzać je miłością. Mamy inne możliwości stworzenia rodziny.

- A twoja kariera? A także to, że nie jestem wykształcony?

- Czytałeś moje notatki...

- Twój terminarz upadł na podłogę i otworzył się na moich „za” i „przeciw”.

- Nie miałam racji, Caleb.

- Brak mi wykształcenia.

- Jesteś samoukiem.

- Nie znam świata.

- Zwiedzimy go razem.

- Nie mam ambicji.

- Nieprawda. Byłam ślepa.

- A twoi rodzice?

- Mało ich obchodzę.

Zapadła cisza. Oboje patrzyli gdzieś w bok.

- Wiesz, Caleb, jakie było moje najważniejsze odkrycie podczas tego wyjazdu?

Potrząsnął w milczeniu głową.

- Że cię kocham.

- Brooke...

- Nic nie mów, proszę. Wróciłeś mi radość życia. Wskazałeś właściwą drogę. A czy dziecko będzie, czy nie, ziemia i tak jest twoja.

Spojrzał na nią czule i pochylił się, by ucałować jej dłoń.

- Ja też cię kocham - rzekł. - Ale umowa jest umową. Jestem człowiekiem honoru.

- Na razie niestety musimy się rozstać - powiedziała.
- Lecę do Las Vegas. Mam tam wykład.
- Polecę z tobą.
- A turyści?
- Patrick się nimi zajmie.
- Dlaczego chcesz mi towarzyszyć? Co się takiego stało?

- Stało się. Nie mam ochoty dłużej z tym zwlekać.

Oboje wiemy, że...

Przełknęła głośno ślinę, uniosła głowę.

- Czy ty mi się czasem nie oświadczasz?
- Zgadza się. I fatalnie to robię. Nie klęczę, nie mam pierścionka.

- Proponuję inną ceremonię. Co ty na to?

Bez słowa wzięła ją na ręce i zaniósł do łóżka. I Brooke nie myślała teraz o dziecku, bo wszystkie jej plany przestały być ważne. Ważny był tylko on, Caleb, i ich miłość.

- Coś mówiłeś? - zapytała, słysząc jego słowa jak przez mgłę.

- Tak, mówiłem, że kocham cię za te twoje mowy, jakimi raczysz ludzi, za wyzwania, jakie podejmujesz, za te barwne ciuszki, jakie nosisz, za twoją przyjaźń z najbrzydszym psem w okolicy. Kocham cię, Brooke.

Po jej policzku potoczyła się łza.

Zadzwonił telefon. Caleb drgnął. I dopiero po dłuższej chwili sięgnął po słuchawkę.

- Lander przy aparacie - rzekł.

- Mówi Susie z kliniki Dodson. Są wyniki pańskich badań. Wszystko jest w normie. Ma pan jakieś pytania?

Ogarnęło go ogromne uczucie ulgi.

- Nie, dziękuję bardzo.

Odwiesił słuchawkę.

Brooke przechyliła głowę, patrząc na niego z zaciekawieniem.

- To był telefon z kliniki. Nie będziemy mieli kłopotu z powiększeniem rodziny - oznajmił.

EPILOG

W Las Vegas, po dwugodzinnym wykładzie Brooke, Caleb zaciągnął ją do najbliższej kaplicy, by załatwić odpowiednie formalności przed jutrzejszym ślubem.

W drodze powrotnej do luksusowego hotelu, w jakim się zatrzymali, Brooke wstąpiła na chwilę do sklepu z damską bielizną. Caleb czekał na zewnątrz, bo miała to być niespodzianka.

W hotelu weszła od razu do łazienki, skąd po pewnym czasie dotarł do uszu Caleba jej przeraźliwy wrzask.

Zatrwożony zerwał się na równe nogi. Otworzył drzwi. Na środku łazienki stała Brooke. Wyglądała jakoś dziwnie w tej dopiero co nabytej pięknej, koronkowej bieliźnie.

To rumieniła się, to bladła, oczy miała szeroko otwarte, a dłoń, w której trzymała jakiś mały przedmiot, lekko drżała.

- O Boże! Jestem w ciąży!

Caleb chwycił Brooke w ramiona i przytulił, łkającą ze szczęścia. Zaniósł ją do łóżka, położył i pochylił się nad jej płaskim brzuchem.

- Ale to nie znaczy - zapytał - że zaprzestaniemy naszych conocnych prób?

- Oczywiście, że nie - odparta.

- Pamiętaj jednak - zaczął - że w tym okresie pozytywne myślenie jest rzeczą ogromnie ważną...

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Hola, Caleb, czy ty aby nie przejąłeś się za bardzo moimi wykładami?